ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 07 (222) LIPIEC 2017 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> „BERLINKA" W CIENIU SKANDALI I POLITYKI

> KOPALNIA GRAFITU „MARIA" ODNALEZIONA

POMIĘDZY FAKTEM A LEGENDĄ:

TYGRYS Z PRZEPAŁKOWA

> WOJSKOWE PLANY „RIESE" – INWENTARYZACJA Z ROKU 1964

> SŁODYCZE Z BITEWNYCH PÓL

www.odkrywca.pl

Indeks 37010X ISSN 1505-6104 07

9 771505 610056

Viking

NAJWIĘKSZY WYBÓR WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

do poszukiwania złota ● na warunki atmosferyczne ● odporny na wodoszczelny do 3m ● wodoszczelny ● podwodny

GARRETT METAL DETECTORS

www.garrett.com

NOWOŚĆ

Ace 150

Ace 250

Euro Ace

AT Pro

AT Gold

GTI 2500

Sea Hunter Mark II

ATX

white's

Coinmaster

Treasure Master

Treasure Pro

NOWOŚĆ

MXSPORT

MX5

Matrix M6

MXT Tracker

MXT Pro

Spectra VX3

Spectra V3i

BeachHunter

TM 808

FISHER RESEARCH LABS

Detecting & Underground Locating Equipment

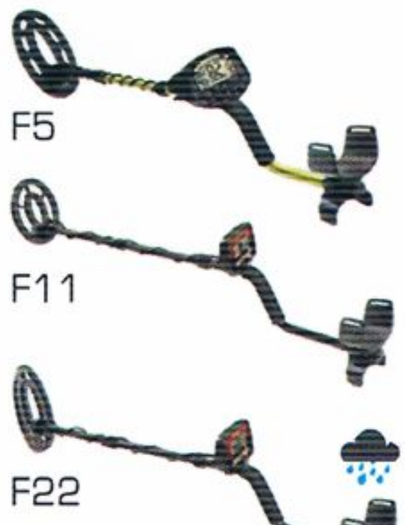
F5

F11

F22

F44

F19

F70

F75

F75 LTD

Pro-Tech

Pro-Arc

CZ 21

1280-X Aquanaut

MINELAB

X-Terra 305

X-Terra 505

X-Terra 705

Safari

E-Trac

CTX 3030

GPZ 7000

SDC 2300

Excalibur II

GO-FIND 20

GO-FIND 40

GO-FIND 60

XP METAL DETECTORS

ADX150

Adventis 2

GMaxx II

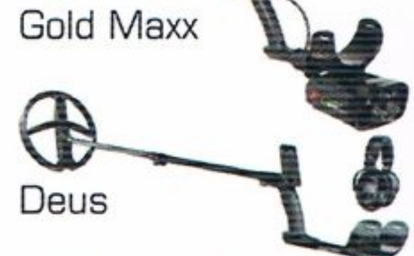
Gold Maxx

Deus

Nokta DETECTION TECHNOLOGIES

VELOX One

FORS CoRe

GROUND EFX

MX100E

MX200E

MX300

MX400

Pin Pointery

Garrett Pro-Pointer II

Garrett Pro-Pointer AT

White's Bullseye TRX

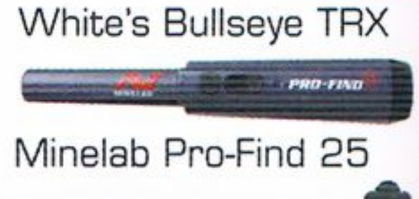

Minelab Pro-Find 25

Deteknix XPointer

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

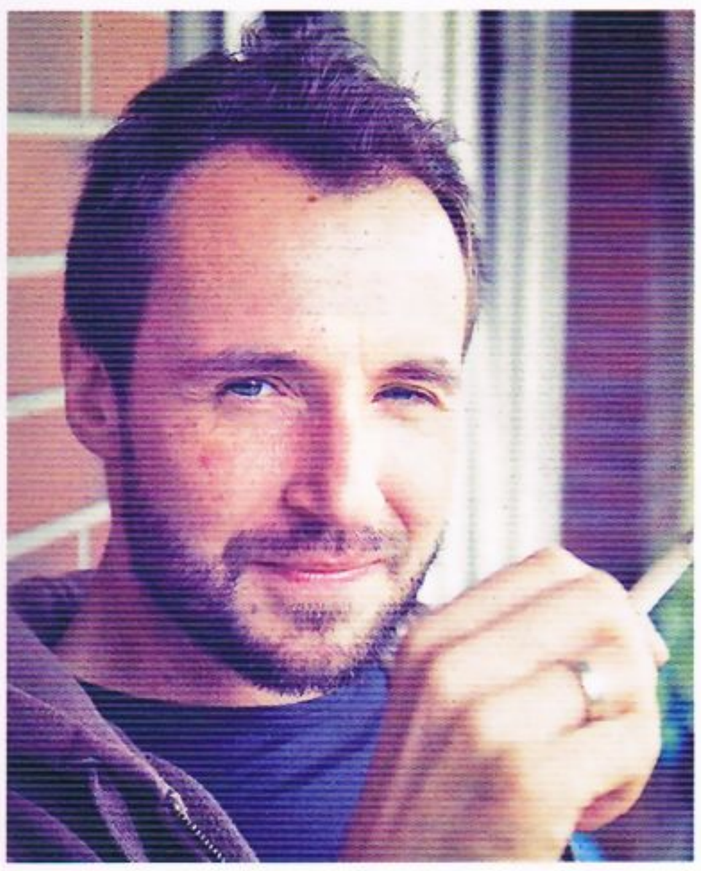

fot. Maciej Stajniak

PIOTR MASZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY

Mieliśmy ostatnio okazję przyglądać się mistrzostwom w poszukiwaniach przy użyciu detektorów metali. Standardowo uczestnicy takich zawodów mają na wytyczonym terenie i w określonym czasie odnaleźć jak największą liczbę monet. Dodatkowym bonusem była metalowa sztaba sporej wagi i wielkości, lecz zakopana na znacznie większej głębokości niż pozostałe fanty. Podczas zasadniczej części zawodów nikomu nie udało się jej odnaleźć. Konieczna okazała się więc dogrywka. Gdy ta zaczęła się przeciągać, organizatorzy, by ułatwić zadanie, znacząco zawęzili obszar poszukiwań. W tym momencie niemal 40 eksploratorom z wykrywaczami zaczęło być wyraźnie ciasno. Mocno stłoczeni starali się konsekwentnie osiągnąć upragniony cel. Była to już kwestia honoru. Wreszcie się udało. Mimo tak potężnego nagromadzenia wykrywaczy na metr kwadratowy powierzchni wcale nie było to jednak łatwe zadanie. Sytuacja ta pokazuje idealnie pierwotną naturę skarbu, złośliwie nie dającego się odnaleźć. Niegdyś wierzono, że zazdrośnie strzegą je duchy, bądź sam skarb zmienia w sposób nadprzyrodzony swoją lokalizację. Stosowano więc cały szereg zaklęć i inwokacji, starając się ujarzmić go magią. Czasy te dawno minęły, lecz owa pierwotna cecha pozostała.

Przekonał się o tym z pewnością Olaf Popkiewicz, mierzący się z legendą pancernego Tygrysa z Przepałkowa. Zamiast magicznej różdżki i zaklęć dysponował wiedzą, wsparciem elektroniki oraz właściwymi źródłami historycznymi, które skutecznie wykorzystał. Na tym bowiem polegają współczesne i świadome poszukiwania, choć ich efekt rzadko bywa spektakularny. Zresztą przeczytajcie Państwo tę historię sami.

Z wymykających się wciąż odkryć z pewnością warto również wspomnieć materiał o wojskowej inwentaryzacji „Riese" z 1964 roku. Wiadomo było od dawna, że materiał ten istnieje, lecz dopiero ostatnio udało się go pozyskać i zaprezentować go na naszych łamach w niniejszym numerze. A warto zwrócić uwagę, że jest to wydanie wakacyjne, pełne jednak tradycyjnie ciekawej lektury. Życzę zatem przy niej owocnego wypoczynku i wyłącznie słonecznego urlopu.

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

Okładka: fot. O. Popkiewicz, kolaż Małgorzata Biernacka

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin, tel. 632 191 013

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber,
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
Jerzy Sadowski
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek
KONSULTANCI
dr Wiesław Nawrocki
• Geofizyka.
dr Paweł Konczewski
• Archeologia.
Michał Banaś
• Geologia.
Piotr Galik
• Historia wojskowości.
Maciej Kęszycki
• Militaria i technika wojskowa.
Krzysztof Krzyżanowski
Dariusz Wójcik
• Górnictwo Dolnego Śląska.
Aleksander Rostocki
• Nieśmiertelniki.
Marek Sokołowski
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
Małgorzata Biernacka
Projekt, opracowanie graficzne.

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
Kazimierz Ruszel „Bocian"

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
Łukasz Orlicki
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

SPIS TREŚCI

LIPIEC 2017

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

3 POSZUKIWANIA W ŚWIETLE PRAWA
PIOTR MASZKOWSKI

4 KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA: Z ODKRYWCĄ W NURCIE HISTORII PILICY
MAGDALENA HABER

12 ODKRYCIE W PRZEPAŁKOWIE
OLAF POPKIEWICZ

20 1964 ROK. RIESE POD LUPĄ WOJSKA
PIOTR MASZKOWSKI

28 „MARIA" ODNALEZIONA. KOPALNIA GRAFITU W GÓRACH SOWICH
KRZYSZTOF „CZARNY" KRZYŻANOWSKI

KULISY HISTORII

34 SKARB PRUSKI W KATOLICKIM KOŚCIELE
LESZEK ADAMCZEWSKI

43 WALTHER SCHNURR. DYREKTOR ZAKŁADÓW DAG WERK CHRISTIANSTADT. PAPIEŻ MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH III RZESZY
MIŁOSZ GROBELNY

48 OBOZY „GROMA"/„TOPOLI" I „SKRZYPIKA" CZĘŚĆ 5.
JANUSZ SKOWROŃSKI, DOMINIK RÓG

56 BAKTERIE MADE IN POLAND CZĘŚĆ 4.
ADAM GAAFAR

KOLEKCJONERSTWO

60 SŁODKIE OBLICZE FRONTU CZĘŚĆ 23.
TOMASZ BIENEK

FELIETON

70 SABATY CZAROWNIC
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI LIPCA

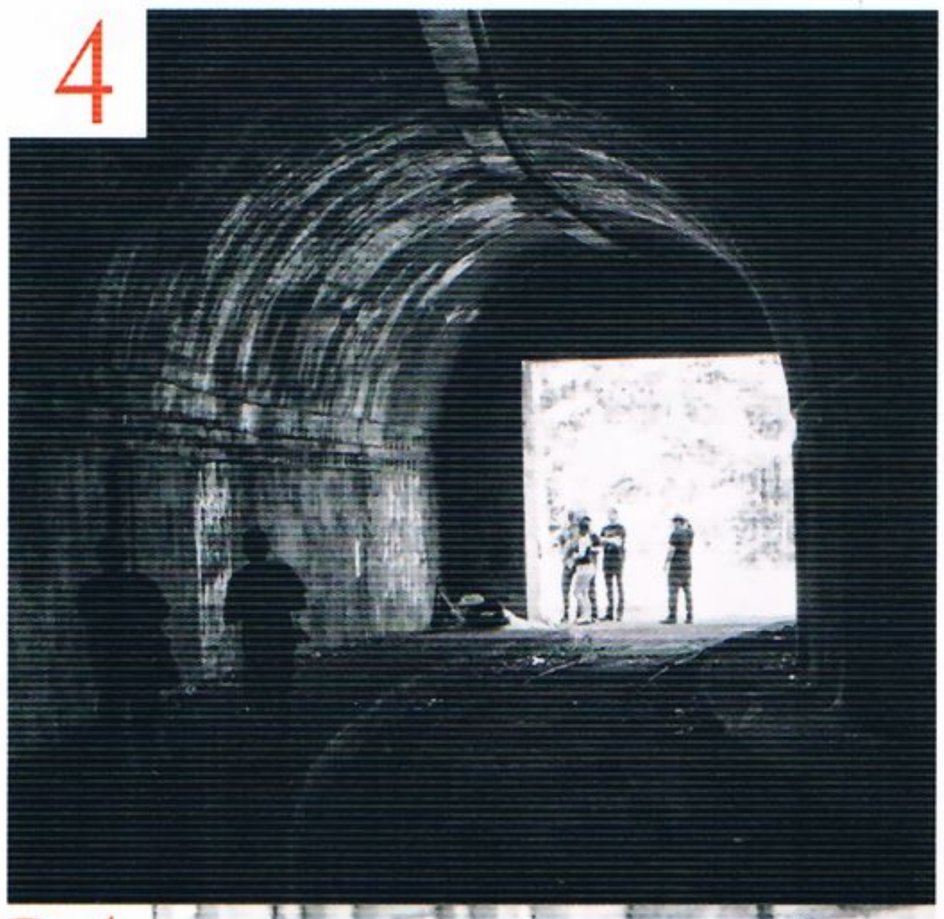

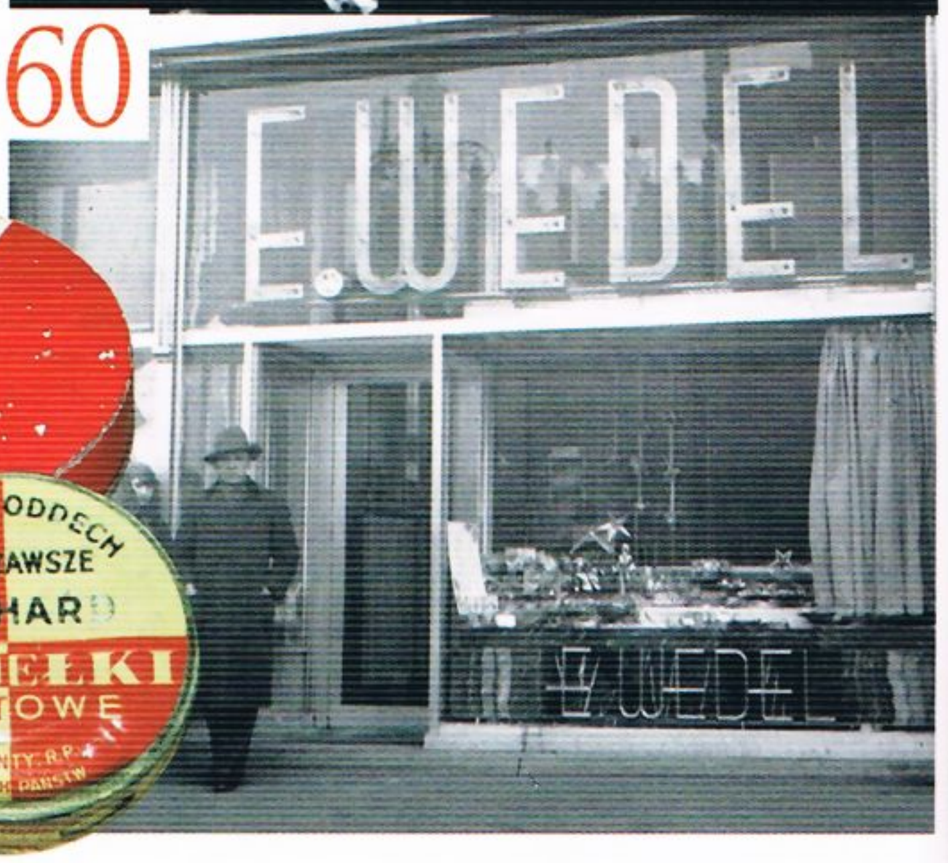

POSZUKIWANIA
W ŚWIETLE PRAWA

PIOTR MASZKOWSKI

Wkrótce najprawdopodobniej ulegną zaostrzeniu przepisy dotyczące poszukiwań w Polsce. Dyskusja jednak wciąż trwa.

Na początku czerwca na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego mieliśmy przyjemność uczestniczyć oraz patronować konferencji: „Prawne aspekty poszukiwania skarbów w Polsce". Wydarzenie dość wyraźnie różniło się od innych tego typu, gdyż wzięli w nim aktywny udział również poszukiwacze, jak i osoby związane od lat z tym środowiskiem. Różniło, gdyż przeważnie spotkania takie organizowane są w hermetycznym archeologiczno-konserwatorsko-prawniczym gronie, w którym na próżno szukać poszukiwaczy. Organizator konferencji starał się jednak dobrać prelegentów tak, aby w równym stopniu reprezentowani byli przedstawiciele wszystkich zainteresowanych stron. Obecny był więc p. Marek Kowalski z wałbrzyskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków we Wrocławiu, który przedstawił zawiłości problematyki poszukiwań skarbów w świetle przepisów ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami oraz ustawy o rzeczach znalezionych. Piotr Lewandowski z Fundacji Thesaurus omówił z kolei niniejsze ustawy pod kątem konieczności i kierunku ich zmian. Prawnik i założyciel miesięcznika „Odkrywca" Marek Dudziak omówił jurystyczne aspekty poszukiwań „złotego pociągu", zaś Łukasz Orlicki, szef naszego działu poszukiwań archiwalnych i terenowych, porównał praktykę z teorią procesu uzyskiwania pozwoleń na poszukiwania. Archeolog dr Przemysław Dulęba opowiedział z kolei o doświadczeniu z nowymi technikami prospekcji archeologicznej w świetle dziesięcioletniej praktyki zawodowej – a więc m.in. o zastosowaniu wykrywaczy metali z punktu widzenia współczesnej archeologii. Wieloletni i niezwykle doświadczony eksplorator Radek Biczak opowiedział o dowolności interpretacji obowiązujących przepisów z punktu widzenia poszukiwaczy. Na koniec Sławomir Stańczak – prezes Lubuskiej Grupy Eksploracyjnej „Nadodrze" – omówił na przykładzie swojego stowarzyszenia model współpracy z urzędem konserwatorskim oraz dojrzałości środowiska detektorystów do zmiany obowiązujących przepisów.

Wnioski

Świadomość obowiązującego w Polsce prawa dotyczącego poszukiwań jest niestety niska. Tymczasem stanowi podstawę do podejmowania tego typu działań. Trudno oczywiście uznać obowiązujące procedury za przyjazne swobodnej, niczym nieskrępowanej eksploracji. Jednak nigdzie na świecie, żaden cywilizowany system prawny takiej formuły nie przewiduje. Nawet fetyszyzowana w kraju ustawa brytyjska Treasure Act posiada obostrzenia wymagające spełnienia licznych procedur. Tak było zresztą od zarania dziejów w każdym systemie prawnym, począwszy od starożytności, a skończywszy na współczesności. Niedostosowanie się do nich zawsze wiązało się z sankcjami. Nie inaczej jest też i obecnie. Zwłaszcza w projekcie nowej ustawy o ochronie zabytków i opiece nad nimi, która zdecydowanie zaostrzy wymiar kar za ich nielegalne poszukiwania, w tym zabytków archeologicznych. Pytanie tylko czy taka penelizacja będzie w tym przypadku narzędziem skutecznym... <

www.odkrywca.pl

XII KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA „Z ODKRYWCĄ W NURCIE PILICY"

Magdalena Haber, Prezes Instytutu Badań Historycznych i Krajoznawczych, organizator Konferencji „Odkrywcy" w rozmowie z uczestnikiem Konferencji.

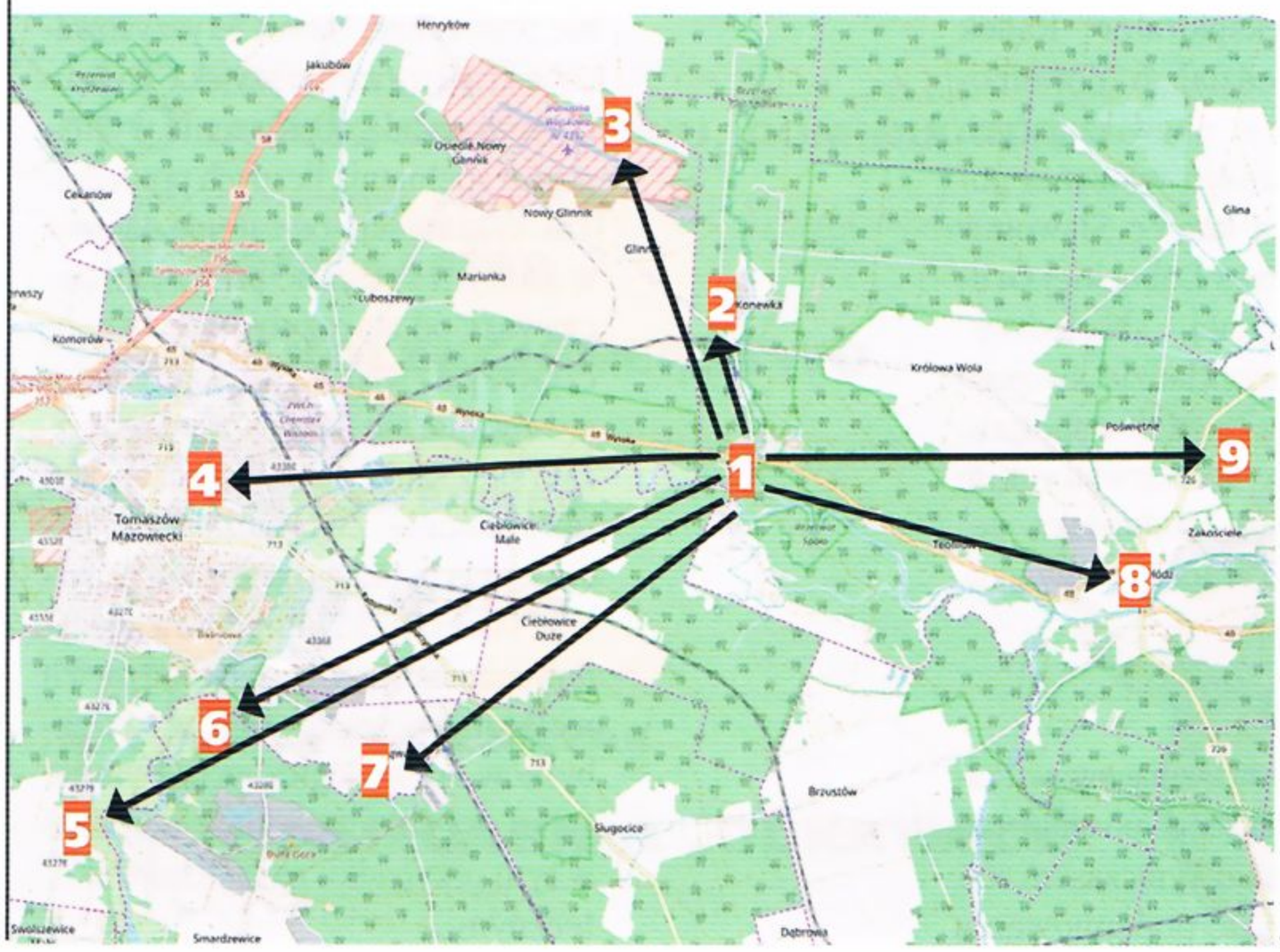

fot. Andrzej Daczkowski. Maciej Kulesza

POŁOŻONA W CENTRALNEJ POLSCE NIEWIELKA SPAŁA była bazą tegorocznej konferencji. Miejscowość i okolice mogą pochwalić się niebanalną historią sięgającą X i XI wieku. A takie miejsca zawsze kuszą najpierw organizatorów, a w konsekwencji rzesze kilkuset uczestników konferencji popularnonaukowych miesięcznika „Odkrywca". Pierwsze wzmianki o Spale pochodzą z XVI wieku, ale bardziej znana i sławna stała się na początku XIX wieku, kiedy to w okolicznych lasach odbywały się liczne polowania z udziałem carewicza Aleksandra, późniejszego cara Aleksandra III. Polowali też tutaj car Mikołaj II i cesarz Wilhelm II Hohenzollern. Po odzyskaniu niepodległości Spała awansowała do miana letniej rezydencji marszałka Józefa Piłsudskiego, a prezydent Ignacy Mościcki stał się jej prawie stałym mieszkańcem.

Drugowojenna historia Spały jest o tyle ciekawa, co i niezbyt powszechnie znana. Adolf Hitler ustanowił Naczelne Dowództwo Wojskowe „Wschód" (tzw. Oberost), którego siedzibę umieszczono właśnie w Spale, a od lipca 1940 roku mieściła się tu siedziba Militärbefehlhaber im Generalgouvernement, czyli dowództwa wojskowego w GG. W tym czasie powstały w okolicy silne umocnienia wojskowe – wybudowano potężne bunkry w Jeleniu i Konewce. Mieściło się tu też przez pewien czas dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek", biorącej udział w operacji Barbarossa.

W 1945 roku, po wycofaniu się Niemców, pałacyk prezydencki został najpierw niemal całkowicie rozkradziony przez okoliczną ludność, a następnie po wkroczeniu Rosjan został przez nich spalony, jako carska pozostałość. Dzisiaj po pałacyku został tylko obrys fundamentów.

OPIS MAPKI

1. Spała; 2. Konewka – schron kolejowy i bunkry; 3. Nowy Glinnik – lotnisko; 4.Tomaszów Mazowiecki – Muzeum im. Antoniego hr. Ostrowskiego; 5.Tomaszów Mazowiecki – Skansen Rzeki Pilicy i Rezerwat Niebieskie Źródła; 6. Tomaszów Mazowiecki – Groty Nagórzycki; 7. Jeleń – schron kolejowy i bunkry; 8. Inowłódz – ruiny zamku Kazimierza Wielkiego oraz renesansowy kościół pod wezwaniem św. Idziego; 9. Anielin – Szaniec majora „Hubala".

XII KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA

ODKRYWCA

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

„Z ODKRYWCĄ W NURCIE HISTORII PILICY"

SPAŁA 19-21 MAJA 2017 r.

Gabriela Ziółkowska

Mariusz Ziółkowski

Łukasz Orlicki

Andrzej Kobalczyk

Dorota Bill-Skorupa

Juliusz Szymański

PRELEKCJA

TRADYCYJNIE CYKL TEMATYCZNYCH PRELEKCJI ma przybliżyć wszystkim historię, zabytki i ciekawostki związane z miejscem konferencji. Odbywają się one na początku naszej konferencji. Nieoczekiwanie w tym roku były drugim punktem naszego programu, ale o tym pierwszym za chwilę. Zaczęliśmy *Ab urbe conditia*, czyli średniowiecznego Inowłodza (G. Ziółkowska), aby przez archeologię osad i cmentarzysk kultury łużyckiej odnalezionych w najbliższych okolicach (M. Ziółkowski) przejść do przemian architektoniczno-urbanistycznych związanych z rozwojem Tomaszowa Mazowieckiego na przestrzeni dziejów (G. Ziółkowska). Kolejna prelekcja (D. Bill-Skorupa) uświadomiła nam, że muzea to miejsca pokazujące w pigułce wielowiekową tradycję i historię regionu. Uczestnicy konferencji wsłuchiwali się w opowieść o akcjach wydobywania wraków pojazdów z okresu II wojny światowej z Pilicy (A. Kobalczyk). Wrażenie zrobiła prelekcja o okolicznych obiektach militarnych z tego okresu (J. Szymański). Natomiast wystąpienie naszego kolegi Ł. Orlickiego przerodziło się z prelekcji o osiągnięciach i planach eksploracyjnych w kilkugodzinne spotkanie z sympatykami „Odkrywcy".

Była z nami Księgarnia „Odkrywcy" z bardzo szeroką ofertą.

NIEWĄTPLIWĄ ATRAKCJĄ PIERWSZEGO DNIA (JESZCZE PRZED OFICJALNYM OTWARCIEM) tegorocznej XII Konferencji była wizyta w 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej, a konkretnie w bazie 7. Dywizjonu Lotniczego w Nowym Glinniku. Pomimo dość późnego zawiadomienia uczestników o tym punkcie programu, zdecydowana większość punktualnie w samo południe zameldowała się przed bramą lotniska. Z uczestników zostały utworzone 25–30 osobowe grupy, które pod wodzą żołnierza opiekuna i jednocześnie przewodnika udawały się wprost na zwiedzanie powszechnie niedostępnego lotniska. Specjalnie dla nas został wystawiony jeden ze stacjonujących w bazie śmigłowców, a obecny pilot odpowiadał na liczne i różne pytania uczestników. Byliśmy także na wieży, gdzie „na żywo" zobaczyliśmy i usłyszeliśmy pracę kontrolerów w trakcie odbywających się właśnie zawodów szybowcowych. Poza tym mogliśmy zapoznać się z budową i działaniem specjalistycznego wozu pożarniczego. Ostatnim punktem pobytu w jednostce była wizyta w Izbie Tradycji 25. Bataliony Kawalerii Powietrznej.

Zwiedzamy wozy strażackie lotniska. Strażacy prezentują nowoczesny sprzęt.

LOTNISKO 25. BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ

Kilka grup uczestników konferencji było pod rozkazami żołnierek!

fot. Andrzej Daczkowski. Maciej Kulesza

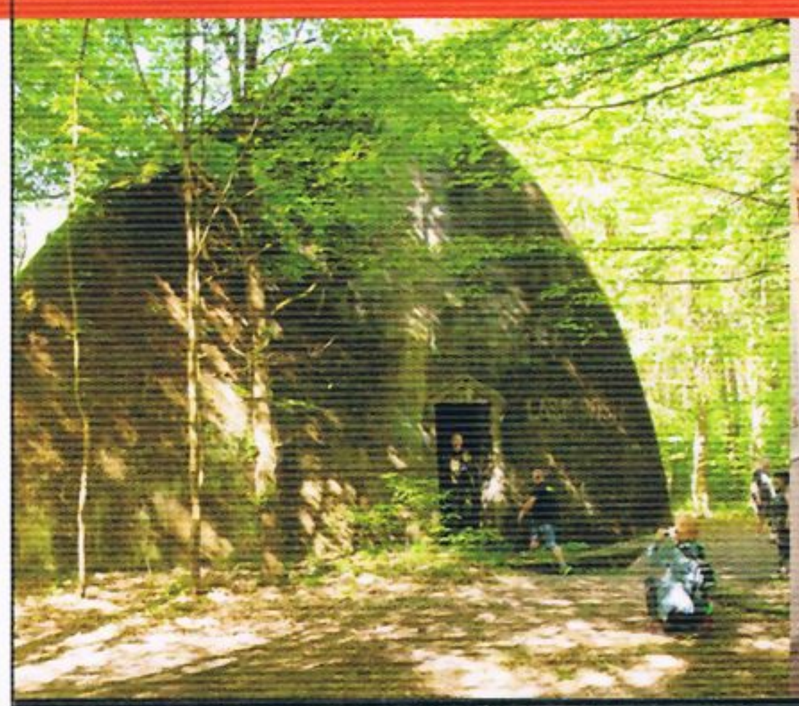

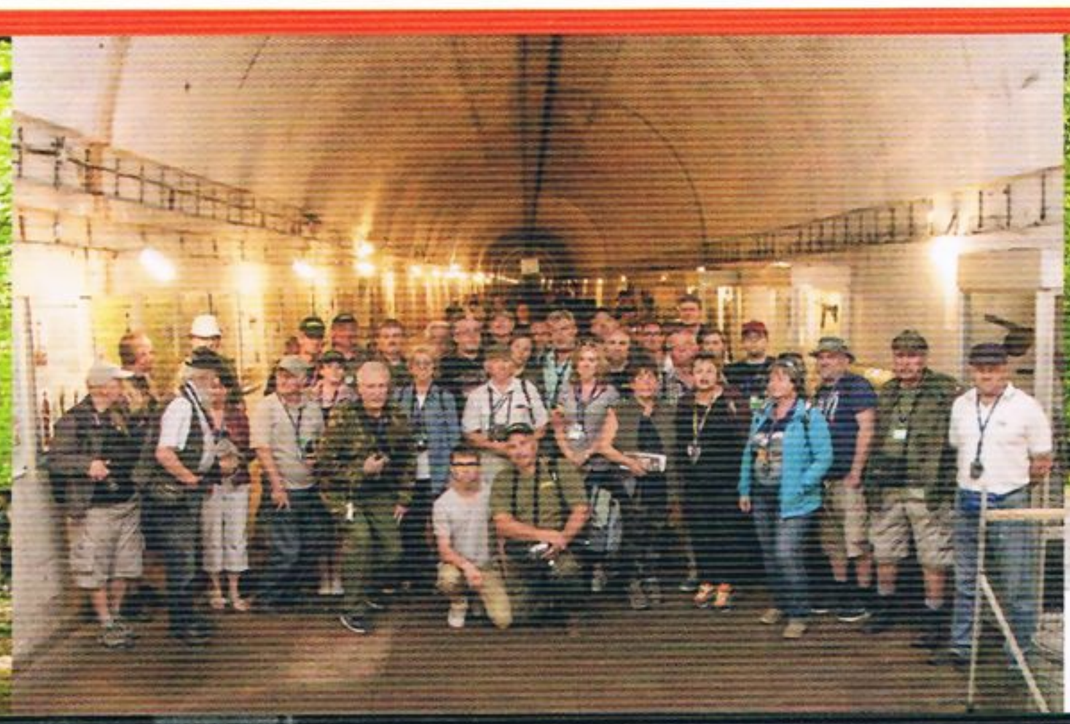

Uczestnicy w i przed schronami kolejowymi w Jeleniu i Konewce.

SCHRONY KOLEJOWE W KONEWCE I JELENIU

NA TRASIE XII KONFERENCJI NIE MOGŁO ZABRAKNĄĆ OBIEKTÓW MILITARNYCH JAKŻE INTERESUJĄCYCH DLA UCZESTNIKÓW. Tym razem były to dwa prawie bliźniacze obiekty składające się ze schronów kolejowych i bunkrów zaplecza technicznego. Odwiedziliśmy porzucony i zupełnie niezagospodarowany schron w Jeleniu o kształcie łukowatym i długości blisko 350 metrów. Drugi obiekt – 380-metrowy prosty schron kolejowy w Konewce, to zagospodarowana trasa turystyczna, a w jego wnętrzu gospodarz zgromadził wiele ciekawych eksponatów tematycznych. Oba obiekty otrzymały kryptonim Gefechtsstand „Anlage Mitte" i miały chronić całe pociągi sztabowe dowództwa Grupy Armii „Środek". Ściany tych budowli mają od 3,4 do 6,3 m grubości, zaś grubość stropu wynosi 3 m. Obok schronów kolejowych znajdują się prawie identyczne schrony zaplecza technicznego.

SZANIEC „HUBALA”

Symboliczny grób majora Henryka Dobrzańskiego – „Hubala”.

W POBLIŻU WSI ANIELIN, W MIEJSCU, GDZIE 30 KWIETNIA 1940 ROKU W POTYCZCE Z NIEMCAMI ZGINĄŁ MAJOR HENRYK DOBRZAŃSKI „HUBAL” powstała symboliczna budowla. Miejsce to wcześniej zostało przez okolicznych mieszkańców i podkomendnych majora oznaczone pamiątkowym głazem. Jest on teraz w centrum szańca. Obok znajdują się tablice z nazwiskami i imionami wszystkich żołnierzy „Hubala”. Major nie złożył broni we wrześniu 1939 roku i nadal walczył z Niemcami. On i jego 300 żołnierzy byli pierwszymi partyzantami II wojny światowej. Niemcy przeciw nim zaangażowali 8 tyś. żołnierzy. Od marca 1940 roku oddział „Hubala” stacjonował w lasach spalskich. Tam też 30 kwietnia 1940 roku został zaskoczony przez Niemców. W trakcie walki major Dobrzański poległ. Podobno w przeddzień ostatniej bitwy od munduru „Hubala” oderwał się Krzyż Virtuti Militari. „W mojej rodzinie to zły znak. Śmierć blisko”– powiedział major. Ciało Dobrzańskiego zabrali Niemcy, miejsce pochówku nie jest do dziś znane. Dlatego szczególnej wagi nabiera miejsce jego śmierci – leśna polana w pobliżu Anielina.

MUZEUM W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM

NIEZBYT CZĘSTO ZABIERAMY UCZESTNIKÓW KONFERENCJI do muzeów i nie wiąże się to z ich, nie daj Boże, małą atrakcyjnością, ale po prostu z brakiem czasu. W tym roku nie mogliśmy jednak ominąć tej placówki. Jej zaletą są eksponaty. W budynku pałacu Ostrowskich, na dwóch kondygnacjach i wieży zgromadzono pamiątki, poczynając od popielnic ze znalezionego niedaleko cmentarzyska kultury przeworskiej do współczesności. Nie brakuje pamiątek uczestników wszystkich zrywów powstańczych i wojen, które się tędy przetaczały i w których aktywny udział brali mieszkańcy Tomaszowa oraz okolic. Zainteresowanie wzbudziła także wystawa przyrodnicza ukazująca faunę środkowego dorzecza Pilicy. W zrekonstruowanych pomieszczeniach pałacowych prezentowane są liczne pamiątki po rodzinie Ostrowskich.

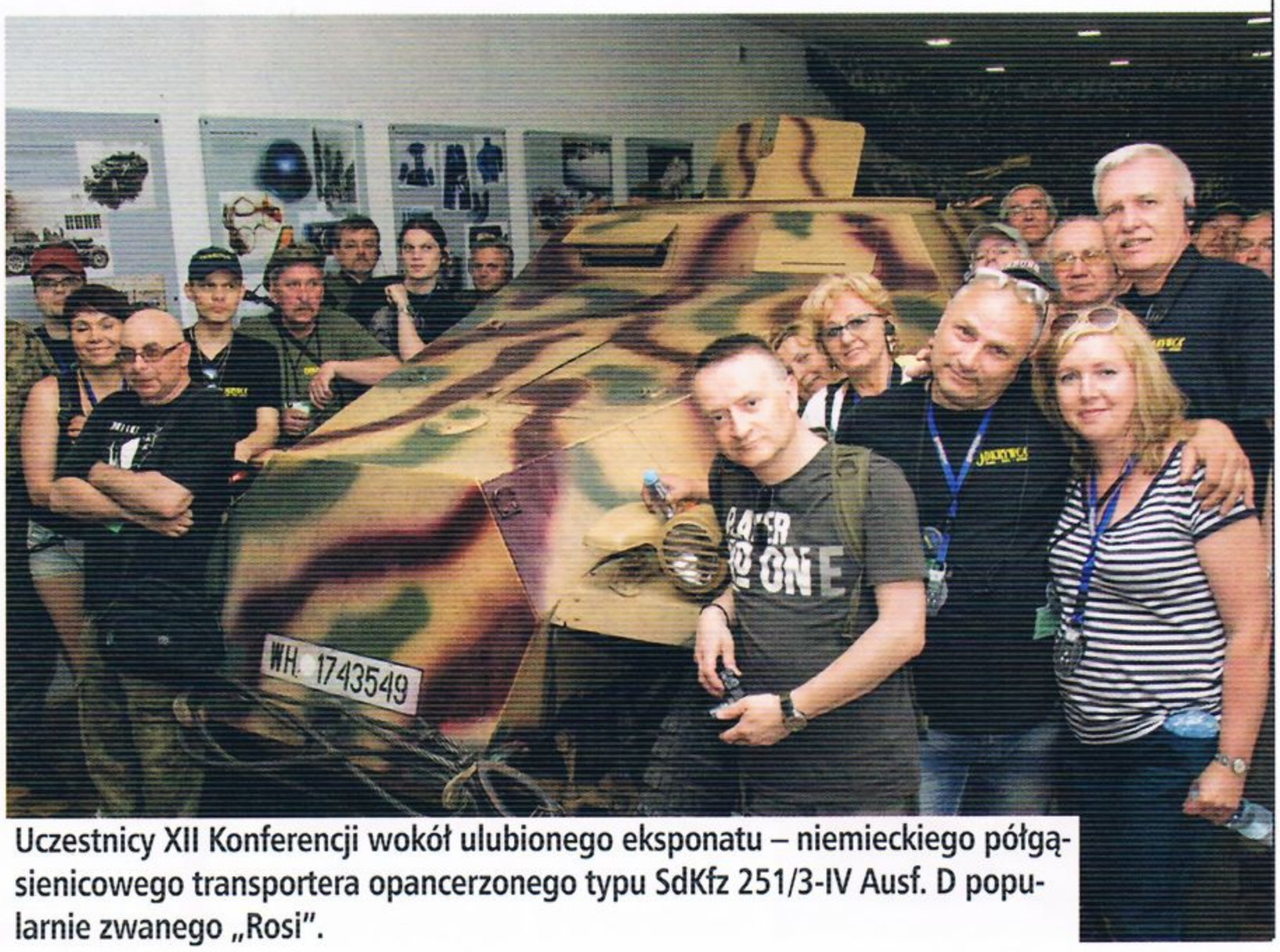

Uczestnicy XII Konferencji wokół ulubionego eksponatu – niemieckiego półgąsienicowego transportera opancerzonego typu SdKfz 251/3-IV Ausf. D popularnie zwanego „Rosi”.

SKANSEN RZEKI PILICY I REZERWAT NIEBIESKIE ŹRÓDŁA

TO MUZEUM DOKUMENTUJE I POPULARYZUJE DZIEDZICTWO PRZYRODNICZE, HISTORYCZNE I TECHNICZNE PILICY I NADPILICZA. Główne działy to: młynarstwo wodne w dorzeczu Pilicy, wojenne trofea Pilicy, oś rzeki Pilicy, pamiątki po dawnej Spale, fortyfikacje linii Pilicy, architektoniczne osobliwości Nadpilicza, wioślarstwo i szkutnictwo ludowe. Najcenniejszym eksponatem jest wydobyty z Pilicy w 1999 roku opancerzony ciągnik artyleryjski Luftwaffe „Lufcik" – jedyny taki pojazd zachowany na świecie. W Skansenie odtwarzane są również wydarzenia,

„Muzeum bez kapci" – eksponaty można dotykać, wchodzić na nie i do nich, jak np. do drewnianego zabytkowego budynku poczekalni przystanku kolejowego przeniesionego z Czarnocina, dawniej Wolbórka.

które miały miejsce nad Pilicą i były z nią ściśle związane. Między innymi odbyły się tu takie inscenizacje jak: „Styczeń 1945 nad Pilicą", „Forsowanie Linii Pilicy", „Kino frontowe – Linia Pilicy 1944", „Pilickie Verdun" i wiele innych.
Koniecznie trzeba zobaczyć też, znajdujący się *vis a vis* skansenu, Rezerwat Niebieskie Źródła. Został utworzony dla ochrony malowniczych źródeł krasowych o błękitnym zabarwieniu i zachowania ostoi licznych gatunków ptaków. Urok silnie pulsujących wywierzysk (źródeł krasowych) polega na tym, że woda wybija z dna piasek, który widziany przez taflę wody posiada niepowtarzalną, zieloną barwę.

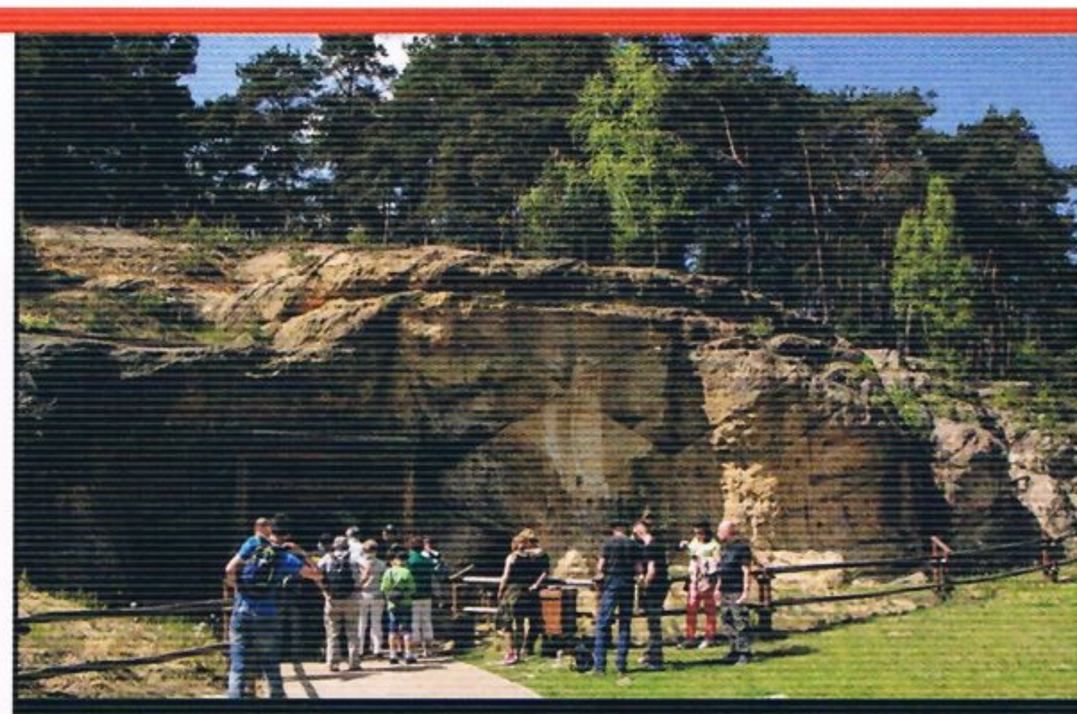

GROTY NAGÓRZYCKIE

JEDNĄ Z NAJNOWSZYCH CIEKAWOSTEK TOMASZOWA MAZOWIECKIEGO JEST UDOSTĘPNIONA W 2013 ROKU TURYSTYCZNA TRASA PODZIEMNA „GROTY NAGÓRZYCKIE". Najstarszy przekaz pisany o śnieżnobiałych piaskach w okolicach Tomaszowa pochodzi z 1883 roku. Trasa to labirynt sal, korytarzy i wnęk powstałych po dawnej kopalni piasku. Cała trasa ma długość 160 m, a jej najdłuższy, prosty korytarz to 130 m. Największa komnata – „Królewska" – ma 30 m długości, 25 m szerokości, 3 m wysokości, co daje 2.250 m^3 wybranego piasku. Pozostałych, mniejszych komnat jest kilka, co wszystko razem daje nam wyobrażenie o ilościach wydobytego tutaj wysokokwarcowego (ponad 90%) piasku. Z miejscem tym wiąże się także wiele legend i opowieści.

Widoczne filary z piasku rozdzielające podziemne komnaty powstałe po wybraniu urobku.

INOWŁÓDZ: ZAMEK I KOŚCIÓŁ

PO OPUBLIKOWANIU PROGRAMU TEGOROCZNEJ KONFERENCJI PADŁO WIELE PYTAŃ: GDZIE JEST INOWŁÓDZ, co tam jest tak ciekawego, że chcecie nas tam zabrać i to na kilka godzin? A jednak było warto znaleźć kilka godzin, aby zatrzymać się we wsi gminnej, która prawa miejskie, nadane około 1358 roku przez Kazimierza Wielkiego, utraciła w wyniku represji po powstaniu styczniowym. Poza wieloma walorami przyrodniczo-turystycznymi, może pochwalić się licznymi zabytkami oraz interesującą historią. Osada powstała przy pilickim brodzie w X wieku. W roku 1086 król Władysław Herman ufundował w akcie dziękczynnym, z okazji narodzin syna Bolesława Krzywoustego, na szczycie wzgórza zwanego Legnicą, murowany kościół pod wezwaniem św. Idziego. Jest on jedną z najstarszych renesansowych budowli sakralnych w Polsce. W połowie XIV w. król Kazimierz Wielki wybudował w Inowłodzu zamek i otoczył miasto murem. Zamek uległ całkowitemu zniszczeniu podczas potopu szwedzkiego. Od 2007 roku ruiny zamku zostały objęte planami odbudowy oraz rekonstrukcji. 15 czerwca 2013 roku odbyło się oficjalne otwarcie zamku dla ruchu turystycznego.

Wnętrze kościoła św. Idziego, w którym nie ma prądu a w żyrandolu są świeczki.

PODZIĘKOWANIA

Pięknie dziękujemy Panu Generałowi Stanisławowi Kaczyńskiemu, dowódcy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, za możliwość obejrzenia jednostki w Nowym Glinniku, a żołnierzom i żołnierkom za gościnę i profesjonalizm. Była to wielka atrakcja i niespodzianka dla uczestników XII Konferencji. Serdeczne podziękowanie dla Pana majora Piotra Wyrzykowskiego za poświęcony nam osobiście czas. Podziękowania dla księdza Artura Szczepanika oraz kościelnego parafii rzymskokatolickiej w Inowłodzu.

Dziękujemy wszystkim instytucjom, które nam pomagały i nas wspierały. Gospodarzom i personelowi obiektów, które nas gościły. Kierowcom, którzy nas bezpiecznie wozili. Przewodnikom za ciekawostki, których trudno szukać w oficjalnych publikacjach. Jednak przede wszystkim dziękujemy wszystkim uczestnikom, którzy po raz 12. nam zaufali i zechcieli być z nami. Mamy nadzieję, że spotkamy się za rok – zapraszamy do…

WSPÓŁORGANIZATORZY: Miejskie Centrum Kultury w Tomaszowie Mazowieckim; GROTY NAGÓRZYCKIE

PATRONAT: MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO Witold Stępień

NOCLEGI: NATURAtour

ODKRYCIE W PRZEPAŁ

OLAF POPKIEWICZ

Zmierzyłem się z legendą mitycznego Tygrysa z Przepałkowa i znalazłem go kilkanaście kilometrów dalej niż wszyscy sądzili. Sukces zawdzięczam wielu wspaniałym ludziom.

Pamiętam, jak w pierwszej połowie lat 90., w ramach szkolnych obozów jeździeckich, gościłem w pałacu Państwa Komierowskich. Budowla ta stanowiła centralny punkt wsi i podczas trwania obozów rzadko wypuszczałem się gdzieś dalej niż do odległego o kilkaset metrów sklepu. To właśnie tam po raz pierwszy usłyszałem historię o utopionym czołgu. Nie wskazywała dokładnego miejsca zatopienia a pijaczek, który ją opowiadał, nie jawił się jako źródło godne uwagi. Ot, kolejna legenda z mchu i paproci zasłyszana w leniwy, letni dzień przed wiejskim sklepikiem. Byłem wtedy nastolatkiem zapatrzonym w moją ukochaną Mierzeję Wiślaną i lekceważącym wszelkie znaleziska spoza niej. Cała historia

Triumfująca ekipa łowców Tygrysów

KOWIE

została więc wrzucona do kategorii „bujdy" i wkrótce zapomniana.

Sępólenka stoi czołgami

Przypomniałem sobie o niej dopiero w 1996 roku, gdy po całym kraju gruchnęła wiadomość o wydobyciu StuG-a IV w Przepałkowie. Jak widać ktoś był odrobinę mniej sceptyczny, a z pewnością bardziej dociekliwy ode mnie. Wobec znaleziska tej rangi, zaczęto *ad hoc* dochodzić, jakie mogły być okoliczności zatopienia owego pojazdu, wydobytego staraniem Muzeum Orła Białego. W ten sposób dotarto do kroniki 4 Dywizji Pancernej Wehrmachtu, która pod datą 08.02.1945 roku ujawniała w okolicy miejscowości Olszewka stratę aż czterech pojazdów pancernych Wehrmachtu. Ów raport pobudził apetyty łowców czołgów. Brzmiał on mniej więcej tak:

8.2.1945
„Odwilż, przelotne opady.
(...)
O godzinie 6:40 grupa Hoffmann tworzy przy Maiental (Olszewka) przyczółek, pomimo silnego ognia artylerii przeciwpancernej. Ze względu na silny ogień przeciwnika nie jest możliwa przeprawa pojazdów. Około 2 km dalej na wschód zostaje z marszu przejęty kolejny most, po którym grupa Kelsch i II./35 przekraczają rzekę Zempolno-Bach (Sępólenka). Grupa Kelsch zajmuje o godzinie 14:15 Obendorf (Obdowo), a o godzinie 15:15 Eichfelde (Łobodowo). Podczas gdy grupa Hoffmann utrzymuje i umacnia przyczółek od Obendorf do Eichfelde, grupa Kelsch posuwa się dalej około 3 km w kierunku południowo-wschodnim. Następnie na wschód od Sassenau (Sośno) pojawia się duża liczba dział przeciwpancernych, a w okolicach Dieden (Dziedno) 5 czołgów nieprzyjaciela. Oddziały nieprzyjacielskie atakują ogniem wyrzutni rakiet, moździerzy i samolotów szturmowych. Baterie Pz.A.R.103 niszczą 50 ciężarówek wsparcia nieprzyjaciela za pomocą artylerii przeciwpancernej. Uderzenie w kierunku Dieden zostaje przerwane, a II./Pz.R.35 i Pz.A.A.4 zostają wycofane za odcinek Zempolno. Na przyczółku pozostają wzmocnione przez artylerię przeciwpancerną oraz część H.Flakabt.290 wzmocnione przez 1./Pz.G.R.33. 3 czołgi, które utknęły w bagnie nie mogą zostać odzyskane.
(...)
Straty własne: 12 martwych 100 rannych i zaginionych.
Łącznie wyłączonych z walki: 1 P-IV, 2 działa pancerne, 1 Tygrys (patrz wyżej)[1].

Sensacyjność owych relacji polegała nie tylko na tym, że tworzyły one nadzieję na kolejne pancerne znaleziska w owej okolicy, ale także pozwalały liczyć na to, że stawką jest upolowanie naprawdę grubego zwierza – PzKpfw VI, czyli Tygrysa. Wkrótce po wydobyciu na miejsce ruszyły całe zastępy poszukiwaczy, w nadziei na odnalezienie stalowego olbrzyma.

Mnie najbardziej nurtowało pytanie – skąd właściwie wzięły się Tygrysy w szeregach 4 Dywizji Pancernej? Przecież czołgi typu Pz VI Tiger walczyły zgrupowane w batalionach czołgów ciężkich! W rozwikłaniu tej zagadki pomogła lektura monografii 507 batalionu czołgów ciężkich, który mocno przetrzebiony w pierwszym etapie ofensywy styczniowej, w końcu stycznia 1945 roku dotarł do Grudziądza. Stąd skierowany został do ośrodka broni pancernej w Padeborn, celem przeszkolenia na nowej broni – Koenigstigrach. Część z ocalałych Tygrysów z 507 batalionu wraz z załogami wsparła potencjał 4 Dywizji Pancernej, która w miejscowości Grupa (czyli kilka kilometrów od Grudziądza) przechodzi przyspieszony cykl przezbrajania w nowy sprzęt (dywizja straciła większość ze swoich pojazdów pancernych w Kurlandii).

Kolejny trop, wydający się potwierdzać historię, którą opisywała kronika 4 Dywizji Pancernej, odnaleziony został w relacji niejakiego P. Oberhubera, dowódcy czołgu typu PzKpfw VI Tiger, walczącego w okolicach Gostycyna. Brzmiał on w ten sposób;

„Drogowskaz informuje, że dotarliśmy do Gostycyna (...) Przejeżdżamy pod wiaduktem kolejowym. Natychmiast spostrzegamy czerwoną smugę rosyjskiego pocisku przeciwpancernego (...) Najpierw próbujemy ataku frontalnego – bez powodzenia, ponieważ dostajemy się pod ogień ze wszystkich stron. Objeżdżamy zatem wieś, atakując z boku. Tygrys wykonuje świetną robotę, ostrzeliwując rosyjskie czołgi z dwóch tysięcy metrów swoim 88-milimetrowym działem. Jednak wjazd do wsi ponownie kończy się niepowodzeniem, ponieważ wróg sprawnie koncentruje na nas ogień ze wszystkich swoich dział. Wycofujemy się i próbujemy ponownie – tym razem od strony południowej. Zapada zmierzch. Dziewiczo biała powierzchnia ziemi okazuje się zdradliwa. Nagle pod moim czołgiem załamuje się grunt. Pękł lód na strumieniu, przez który przejeżdżaliśmy. Do silnika dostaje się woda. O mały włos, a byśmy się przewrócili. Jedynie szczęściu >>>

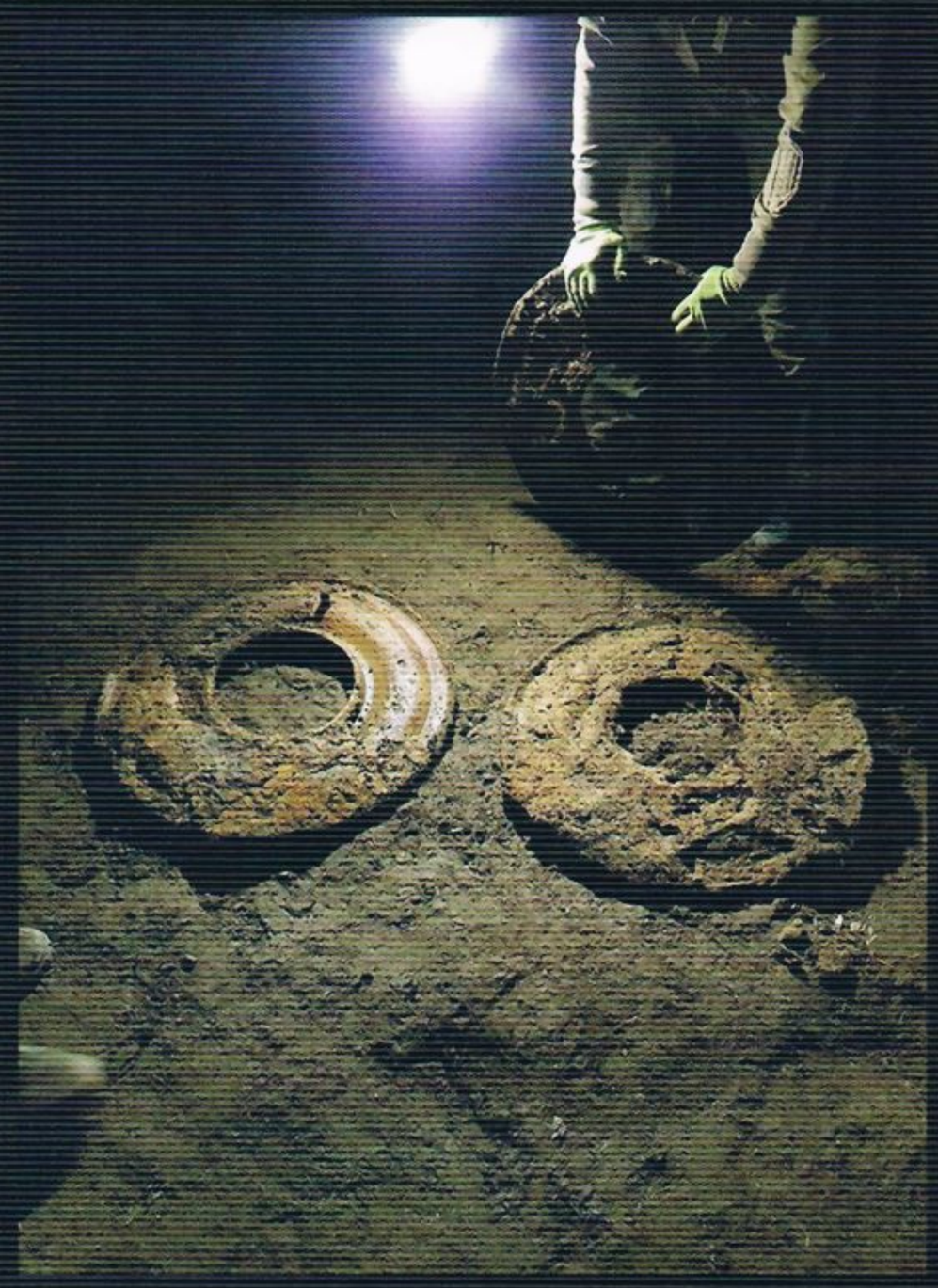

To pierwsze znalezione grubsze części w świetle z telefonów komórkowych.

fot. Olaf Popkiewicz

>>> i sprawności zawdzięczam nasze uwolnienie. Jednak Tygrys – nasza duma i radość – utknął beznadziejnie z powodu swej olbrzymiej wagi.
Z krwawiącym sercem wypełniamy rozkaz powrotu na pozycje wyjściowe oraz wysadzenia tygrysa w powietrze"[2].

To już nie były pobożne życzenia, ale prawdziwy konkret; Przepałkowo leży jakieś kilkanaście kilometrów od Gostycyna, więc nie było dziwne, że wiele osób w tym opisie doszukiwało się sprecyzowania suchego raportu z dnia 8 lutego 1945 roku. Jakkolwiek by nie było, opisany wypadek miał miejsce w okolicach miejscowości Gostycyn.

Kluczową rolę w opisie Oberhubera odgrywał ciek wodny. To właśnie w nim pogrążył się poszukiwany Tygrys. Patrząc na mapę, od razu rzuca się w oczy mała rzeczka zwana Kamionką, oblewająca Gostycyn z dwóch stron. Głębokość Kamionki to w porywach cztery metry, jej brzegi są zabagnione, więc potencjał do pogrążenia w swych wodach czegoś wielkości Tygrysa posiadała. Niepokoiły tylko warstwice, wskazujące na wyjątkową stromość brzegów. Można było wątpić, aby doświadczony dowódca czołgu próbował w tak karkołomnych warunkach forsować ten ciek wodny. A załogi Tygrysów dobierane były spośród najbardziej doświadczonych wojowników „Panzerwaffe". Kilka samobójczych wypraw z magnetometrami protonowymi wzdłuż brzegów kamionki udowodniły, że trzeba rozważyć inną metodę poszukiwań.

Rosjanie dopuszczeni do głosu

Od czasu odkrycia szczątków haubicy samobieżnej w Nowej Chełmży przyjaźnię się z Piotrem Orfinem, niestrudzonym tropicielem tajemnic „Drewenz Stellung". Nie było trudno zainteresować go zagadnieniem zaginionego Tygrysa. Pokłosiem naszej rozmowy było ujawnienie dokumentów radzieckich dotyczących walk 1 Korpusu Dońskiego pod Gostycynem. Materiały, które dostarczył mi Piotr, pozwoliły na poznanie istoty działań wojennych w interesującej mnie okolicy. Niemieckie źródła jawiły się jako wyjątkowo niespójne. Wehrmacht atakowany był przez jakichś abstrakcyjnych Rosjan, którzy tracili astronomiczne ilości sprzętu, a mimo tego Niemcy zmuszeni byli ustępować im pola każdego dnia. Lektura raportów 1 Korpusu Dońskiego pozwoliła mi usystematyzować ramy geograficzne i chronologiczne badanych wydarzeń.

1 Pancerny Korpus Doński Armii Czerwonej ścigał 4 Dywizję Pancerną przez kompleks Borów Tucholskich, jadąc w ślad za jej pojazdami przez Błądzim aż do Mąkowarska, gdzie 8 lutego zajął pozycje wyjściowe do ataku na Tucholę. Niemcy umocnili się na linii rzeki Sępólenki. Rosjanie trafnie ocenili siły nieprzyjaciela na około 50 pojazdów należących do 4 Dywizji Pancernej, której centralnym punktem oporu był Gostycyn, oddzielony od Rosjan rzekami Sępólenką i Kamionką. Doński Korpus był silnie przetrzebiony poprzednimi starciami i, dyslokując swe brygady do natarcia na Liebenau (bo tak podówczas nazywał się Gostycyn), dysponował zaledwie 44 pojazdami. W skład korpusu wchodziły 15, 16 i 17 brygada

Naszym oczom ukazała się rdzawa warstwa – ślad po spoczywającym niegdyś w tym miejscu stalowym kocie.

To, co lubię najbardziej, czyli eksploracja koparkowa w toku.

pancerna oraz 1 gwardyjska brygada zmotoryzowana. Pierwsze utarczki z Niemcami korpus podjął 9 lutego. Wehrmacht unikał zaczepki z radzieckimi czołgami, na ich widok zwijając utworzony dzień wcześniej przyczółek pod Olszewką. Natarcie sił głównych 1 Dońskiego Korpusu pancernego nastąpiło rankiem 10 lutego. Przytoczę tutaj relację Pana Zielińskiego, mieszkańca Pruszcza, który tak zapamiętał ową chwilę;

„W dniu 9 albo 10 lutego rano usłyszeliśmy od strony lasu bardzo silny warkot. Początkowo myśleliśmy, że to silnik samolotowy, ale grzmot rósł stale, tak że trudno było zrozumieć mówiącego. Podeszliśmy do bramy obejścia, w którym znajdował się nasz schron, i zauważyliśmy, że w domu Jagły, w oknie, stał niemiecki żołnierz, paląc papierosa i spoglądając w kierunku lasu. Ktoś krzyknął do niego: was ist da los? (Co dam się dzieje?) A on: »klar, die Russen werfen die Panzer an (Jasne, Rosjanie zapuszczają czołgi)«".

Rosjanie uderzają w stronę Gostycyna siłami 17 brygady pancernej z rejonu folwarku Łakomowo oraz z okolic wsi Motyl siłami 16 brygady pancernej oraz 1 gwardyjskiej brygady zmotoryzowanej. 15 brygada pancerna zachowana była jako odwód. Czerwonarmiści sprawnie przeprawili się przez Sępólenkę i uderzyli na Pruszcz i Bagienicę, po krótkiej walce zajmując obydwie wsie. 17 brygada pancerna opanowała Małą Klonię praktycznie bez walki. Dalszy marsz w stronę Gostycyna spotkał się z oporem Niemców, umocnionych w okolicach Wielkiej Kloni i Kamienicy. Pojawiły się czołgi IV Dywizji Pancernej oraz odezwała się artyleria, skutecznie zatrzymując Rosjan. Niemcy bronili przepraw na rzeczce Kamionce, która oblewała Gostycyn od południa i zachodu. Doszło do walki manewrowej, podczas której Rosjanie podjęli udaną próbę oskrzydlenia obrońców Wielkiej Kloni i Kamienicy. Walki toczyły się przez cały dzień i dopiero nad ranem 11 lutego Rosjanom udało się przeprawić przez Kamionkę w rejonie Wielkiej Kloni i na wschód od Kamienicy. Gostycyn został wzięty w kleszcze, co zmusiło Niemców do wycofania się z zajmowanych pozycji. Około godziny 17.00, 11 lutego 1945 roku, czołowe oddziały radzieckie wmaszerowały do opuszczonego przez Niemców miasteczka. Bitwa była skończona. Według Rosjan Niemcy stracili w tym boju 18 pojazdów i około 1200 żołnierzy. W kronikach 1 korpusu Dońskiego nie ma ani słowa o Tygrysach, pojawia się natomiast wzmianka z 10 lutego o dwóch zniszczonych Ferdynandach… problem polega na tym, że 4 Dywizja Pancerna nie posiadała żadnego Ferdynanda! Czyżby chodziło o Tygrysy?

Wydobyty dekiel od tylnego koła czołgu Tiger I był pierwszym bezsprzecznym dowodem na to, że jesteśmy na dobrym tropie.

Do akcji przystępują strażacy

Jeżeli szukacie utopionego czołgu i nie jesteście w stanie precyzyjnie wyznaczyć miejsca jego zatopienia ze źródeł historycznych, przychodzi pora na wizję lokalną. Niezastąpione w takich działaniach jest wykorzystanie zaangażowania „lokalsów". Nikt tak jak oni nie zna terenu, miejscowych legend i mentalności gospodarzy. Wykonałem >>>

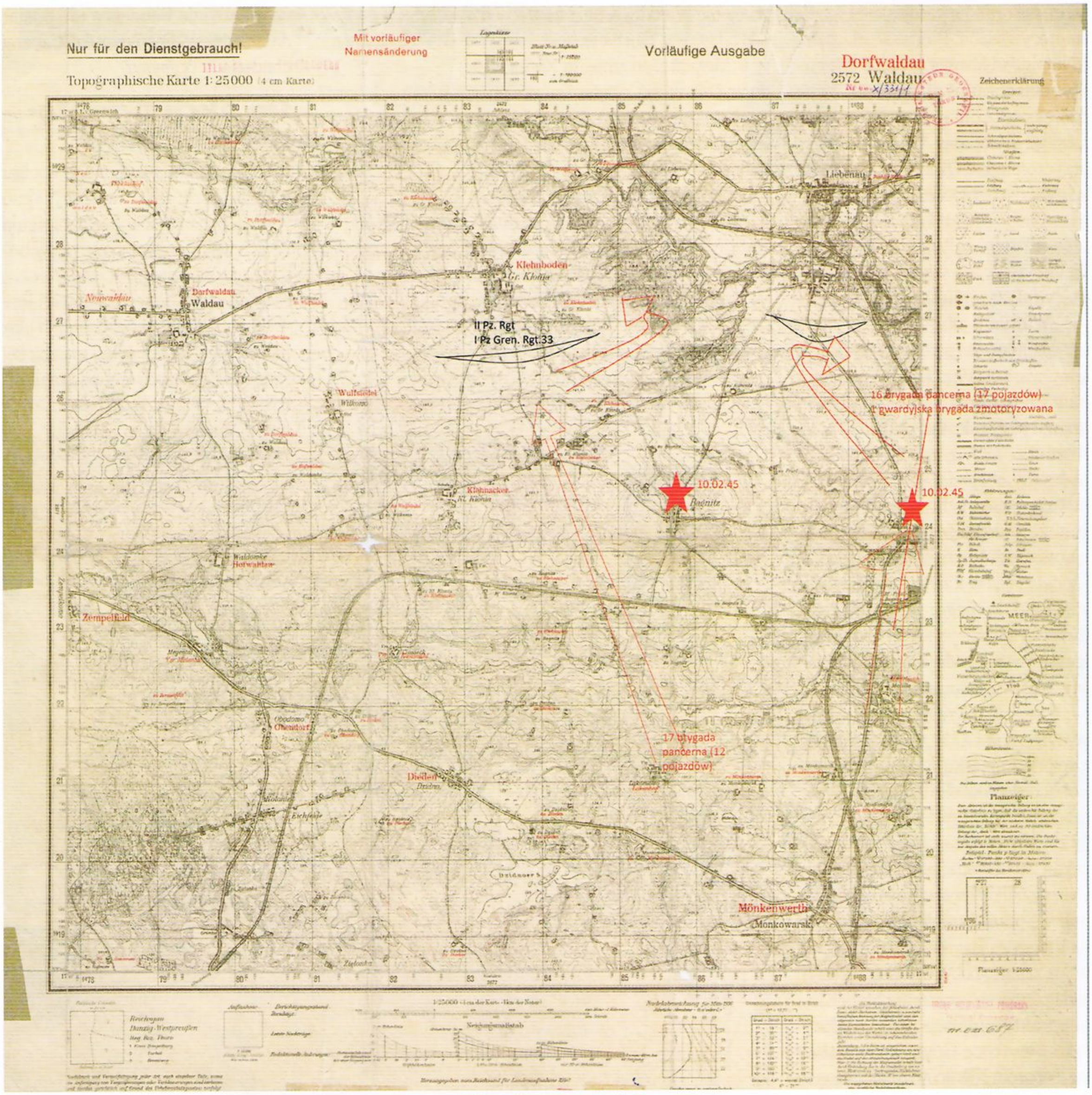

10 luty 1945 – sytuacja taktyczna pod Gostycynem w dniu unieruchomienia Tygrysa.

>>> rachunek sumienia i olśniło mnie. Jakiś czas wcześniej dzwonił do mnie w sprawie poszukiwań zatopionej armaty napoleońskiej niejaki Piotr, strażak z OSP w Gostycynie. Ten kontakt okazał się strzałem w dziesiątkę! Nie było wielkim problemem zachęcenie go do działania. Sam rwał się do dzieła i, po zaznajomieniu się z zebranymi przeze mnie i Piotra Orfina materiałami, ruszył w bój, angażując po drodze całą plejadę podobnych sobie lokalnych pasjonatów historii, pośród których warto wspomnieć o innych strażakach i wójcie gminy Gostycyn. Co drugi dzień Piotr dzwonił z jakimiś nowymi informacjami, których natłok przekonał mnie, że wszystko zaczyna przypominać poszukiwania igły w stogu siana... Po kilku tygodniach szukania po omacku nasz strażak trafił na prawdziwy konkret. Kolega z OSP, gospodarz z Małej Kloni, zeznał na mękach jak to kilkanaście lat temu wyorał z pola gąsienicę od czołgu tak ciężką, że targały ją z pola dwa ciągniki. Wieść gminna twierdziła jakoby po wojnie stał tam niemiecki czołg. Naturalnie ludzie twierdzili, że był to Tygrys. Ale skądinąd wiem, że każdy większy niemiecki czołg to w ludowych podaniach Tygrys, mniejszy zwykło się nazywać Panterą, brałem zatem poważną poprawkę

www.odkrywca.pl

Radziecka mapa Operacji Wschodniopruskiej przeprowadzonej siłami 1 i 2 Frontu Białoruskiego, w której ramach stoczona została bitwa o Gostycyn.

na owe rewelacje. Po dziś dzień z owej gąsienicy w domowych szpargałach zachowała się jedna szpilka, służąca niegdyś jako palik do psiego łańcucha.

Przyszła pora na pomiary. Szpilka została skrócona o kilka centymetrów, bo nie dało się jej wybić z pasa gąsienic bez ścinania przetyczki, ale i tak wyglądała imponująco. Przyłożenie miarki dało nam wynik 80 cm. Niewiarygodne! Tak szerokie „lacze" miał tylko jeden pojazd – Tiger II zwany popularnie Tygrysem Królewskim[3]! Tyle że nie miałem bladego pojęcia, skąd wziąłby się ten Koenigstiger pod Gostycynem... Najbardziej prawdopodobna wydawała się koncepcja, zakładająca, że ów odcinek ogniw stanowił dodatkowy pancerz doczepiony do wieży czołgu. Do tego celu wykorzystywano gąsienice różnorakich czołgów, kierując się zasadą „im szersze i grubsze, tym lepiej". Majestatyczne ogniwa od większego krewniaka poszukiwanego kotka były więc idealne.

Rozwikłanie zagadki

Miejsce, z którego wyszła gąsienica, zostało natychmiast zlokalizowane na niemieckiej mapie topograficznej z 1942 roku. Robiło się coraz ciekawiej. Według relacji radzieckich, ta właśnie okolica 10 lutego 1945 roku stała się widownią krwawej przepychanki pomiędzy 17 brygadą pancerną Armii Czerwonej a elementami IV Dywizji Pancernej. Najciekawszy był fakt, że we wskazanym miejscu, na mapie z 1942 roku, wrysowany był rów melioracyjny, który wił się przez pola jak świński ogonek. Po wojnie wkopano drenaże i po rowie zaginął wszelki ślad...

Okazało się, że Piotr ma jeszcze jednego asa w rękawie. Była nim 98-letnia Pani Helena, która w krytycznych dniach lutego mieszkała w Małej Kloni. Starsza Pani okazała się prawdziwym skarbem! Z przepastnych archiwów swej niesamowitej pamięci wydobywała coraz to nowe >>>

fot. Olaf Popkiewicz

REKLAMA

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu ogłasza wielką zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, dlatego naszej akcji nie ograniczamy do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem *Ocalone pamiątki, zachowana pamięć*, a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory Muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do Muzeum, proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75

zbiorkapamiatek@cmjw.pl **www.cmjw.pl**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu
45–017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Opolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

>>> informacje, które całkowicie potwierdzały dane zaczerpnięte ze źródeł radzieckich. Pod oknami jej rodzinnego domu, w sobotę 10 lutego, stanął rosyjski pojazd pancerny, który ostrzeliwał Wielką Klonię, podwórko zajęła bateria ciężkich moździerzy. W historii znalazł się także opuszczony niemiecki czołg. Przechylony na rowie melioracyjnym, stał się dostępny dla mieszkańców dopiero kilka tygodni po działaniach wojennych. Dlaczego? 10 lutego chwytała odwilż. Rowem płynęła prawdziwa rzeka błotnistej mazi. Wyjątkowo surowa, śnieżna zima 1944/45 była w odwrocie. Rów wezbrał roztopową breją, spływającą z pól ciągnących się aż po rzeczkę Kamionkę. Załoga czołgu musiała nie zauważyć rowu przykrytego cienką warstewką topniejącego lodu i czapami mokrego śniegu. Pech chciał, że jedna z gąsienic trafiła właśnie w ten rów krusząc lód, natomiast druga pozostała na względnie stałym gruncie. Pojazd przechylił się, jednym bokiem pogrążając się w rowie. Czołg zawiesił się na podwoziu, jedną gąsienicą bezskutecznie mieląc błoto i śnieg. Około pół kilometra dalej, na górującej pozycji Małej Kloni, morderczy ogień prowadziły czołgi i armaty samobieżne 17 korpusu pancernego Armii Czerwonej. Trzeba było ewakuować się z unieruchomionego czołgu. Przypomina wam coś ten opis? To nic innego jak wspomnienia cytowanego wyżej Oberhubera. Nie chodziło o żadną rzekę, tylko wezbrany rów melioracyjny, który wskutek roztopów, krytycznego dnia nabrał cech górskiego strumienia!

Kiedy woda opadła, nastąpiło pracowite prucie pojazdu. Mieszkańcy Małej Kloni stopniowo ogałacali Tygrysa z wszelkich nadających się do użytku przedmiotów. Miałem w rękach potężny łom wydobyty z czołgu, nasłuchałem się historii o palikowaniu krów na szpilkach od gąsienic. Pierwszym znaleziskiem, walającym się między bruzdami orki były krępe śruby, służące do skręcania kół. Pod koniec lat czterdziestych do akcji wkroczyli saperzy, którzy wysadzali i cięli palnikami pancernego kolosa. Z biegiem czasu Tygrys zniknął z krajobrazu Małej Kloni.

Oprócz opanowania wykrywacza metali trzeba jeszcze umieć czytać...

Po latach

Historia Tygrysa powróciła wraz z ekipą Poszukiwaczy Historii. We wskazanym przez gospodarza miejscu wykrywacz ramowy oszalał na powierzchni dwóch arów. Powodem były liczne odłamki i śruby, którymi naszpikowana była ziemia. Na tym wydłubywaniu drobiazgów upłynął nam czas aż do wieczora. Koparka zdejmowała kolejne warstwy ziemi, a my na podobieństwo mew żerujących za orzącym pole ciągnikiem, pracowicie polowaliśmy na drobne elementy. Choć nawet one zdradzały typ czołgu, z jakiego pochodziły, mieliśmy apetyt na coś bardziej spektakularnego... Kiedy zaczęło szarzeć, łyżka koparki odsłoniła rozległą, rdzawą warstwę, składająca się ze stopionych kawałków gumy, rozsadzonej amunicji i wszechobecnych odłamków. Najprawdopodobniej mieliśmy do czynienia z negatywem miejsca zalegania pojazdu. Postanowiliśmy wydłubać to do końca. Warstwa zaczęła się przegłębiać do około metra, a potem zniknęła. Od początku zaangażowany w całą akcję strażak Piotr Napiontek nie chciał dać za wygraną. Kiedy łyżka koparki zgrzytnęła o coś większego, rzucił się do wykopu i tryumfalnie wychynął z niego z ogniwem od Tygrysa w objęciach. Od tego momentu zaczęło się prawdziwe kopanie! Jeszcze nigdy podczas realizacji Poszukiwaczy Historii nie kręciliśmy zdjęć przy świetle latarek telefonów komórkowych. Zawsze musi być ten pierwszy raz...

Wpadłem do głębokiego na ponad metr wykopu i wykrywaczem od razu namierzyłem wielki sygnał w jego południowej ścianie. Koparka zazgrzytała metalicznie i naszym oczom ukazały się okrągłe dekle kół, leżące w ordynku, jeden koło drugiego. Zaraz koło nich, niemal pionowo sterczała masywna bryła oporopowrotnika armaty Tygrysa. Od razu zrozumiałem, że dokopaliśmy się do dna zasypanego rowu melioracyjnego, w którym beznadziejnie utknął czołg Oberhubera. Rów musiał być pierwotnie głęboki na ponad półtora metra, co całkowicie tłumaczyło trudną sytuację, w jakiej znalazł się czołg, wpadając w niego jedną z gąsienic.

Rozwikłanie zagadki Tygrysa z Gostycyna uważam za jeden ze swoich większych sukcesów. Mniej chodzi tutaj o pozyskane elementy czołgu, bardziej o namierzenie konkretnego pojazdu w oparciu o źródła historyczne. Zmierzyłem się z legendą mitycznego Tygrysa z Przepałkowa i znalazłem go kilkanaście kilometrów dalej niż wszyscy sądzili.

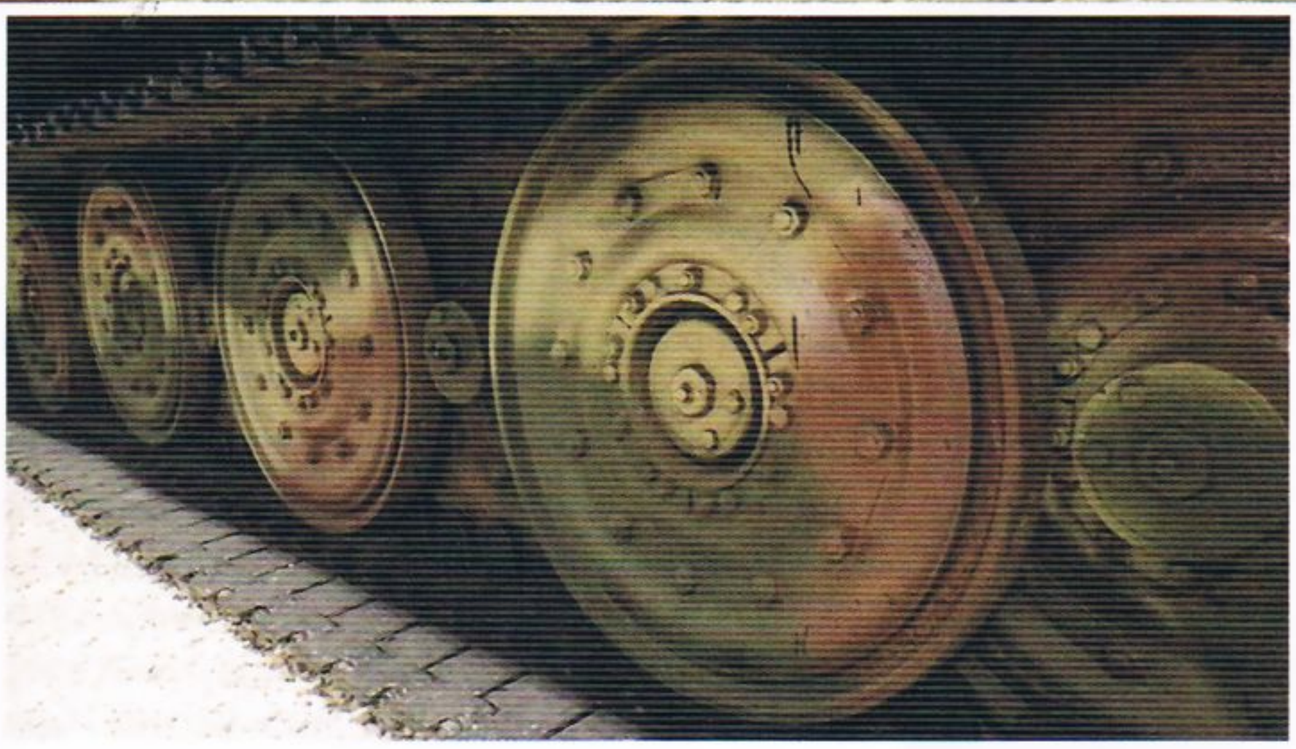

Sprawca całego zamieszania.

Pozbawione gumowych opasek koła wydobyte w miejscu unieruchomienia Tygrysa Oberhubera, wskazują na późną wersję dużego kotka. „Wpadłem do głębokiego na ponad metr wykopu i wykrywaczem od razu namierzyłem wielki sygnał w jego południowej ścianie. Koparka zazgrzytała metalicznie i naszym oczom ukazały się okrągłe dekle kół, leżące w ordynku, jeden koło drugiego (...) Od razu zrozumiałem że dokopaliśmy się do dna zasypanego rowu melioracyjnego, w którym beznadziejnie utknął czołg Oberhubera". Rów musiał być pierwotnie głęboki na ponad półtora metra, co całkowicie tłumaczyło trudną sytuację, w jakiej znalazł się czołg, wpadając w niego jedną z gąsienic".

Sukces zawdzięczam wspaniałym ludziom, którzy wiedzą i entuzjazmem w odkrywaniu historii na głowę pobili swych poprzedników, przez ćwierć wieku krążącym po okolicy, usiłując dorwać dużego kota. Właśnie tym bezinteresownym maniakom historii ten artykuł poświęcam.

Olaf Popkiewicz
Poszukiwacz, który został archeologiem, redaktor i prowadzący program Poszukiwacze Historii.

PRZYPISY

[1] J. Neumann, Die 4. Panzer- Division 1943- 1945, s. 638, tłum. Dariusz Wypych
[2] P. Oberhuber, cyt. w: H. Schaufler, So leben und starben sie, s. 251- 252
[3] Tak naprawdę Koenigstiger to niemiecka nazwa zwierzęcia przez Polaków zwanego Tygrysem Bengalskim, ale sami przyznacie, że lepiej jest chwalić się, że „trafiłem Króla" niż „złapałem bengala"...

ROK 1964
RIESE CZĘŚĆ 1
POD LUPĄ WOJSKA

PIOTR MASZKOWSKI

Plany sowiogórskiego „olbrzyma" zawsze budzą emocje. Tym większe, ponieważ były dotąd niemal nieznane...

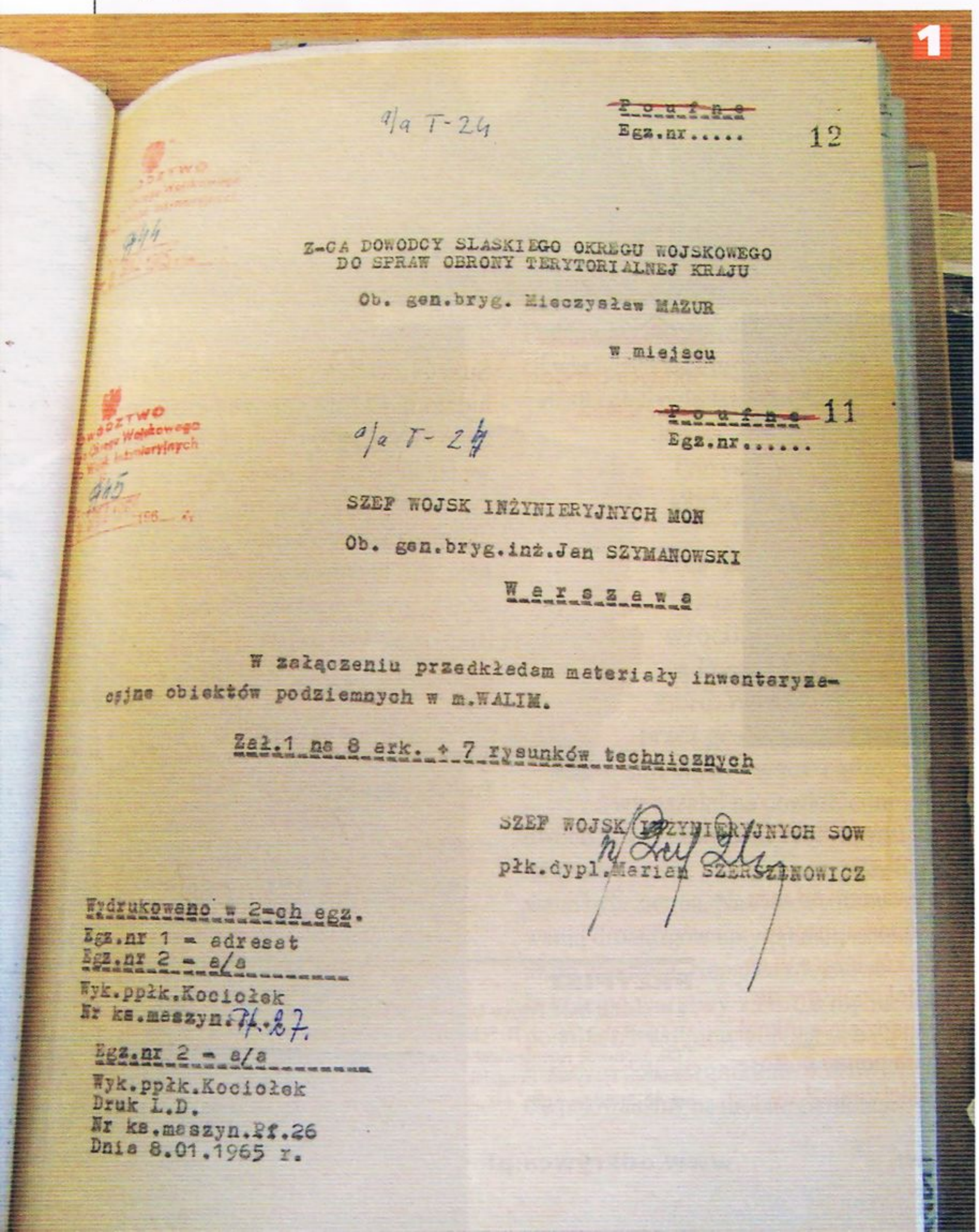

Poufne
Egz.nr..... 12

a/a T-24

Z-CA DOWODCY ŚLĄSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO
DO SPRAW OBRONY TERYTORIALNEJ KRAJU

Ob. gen.bryg. Mieczysław MAZUR

w miejscu

Poufne 11
Egz.nr.....

a/a T-24

SZEF WOJSK INŻYNIERYJNYCH MON

Ob. gen.bryg.inż.Jan SZYMANOWSKI

Warszawa

W załączeniu przedkładam materiały inwentaryzacyjne obiektów podziemnych w m.WALIM.

Zał.1 na 8 ark. + 7 rysunków technicznych

SZEF WOJSK INŻYNIERYJNYCH SOW
płk.dypl.Marian SZERSZENOWICZ

Wydrukowano w 2-ch egz.
Egz.nr 1 - adresat
Egz.nr 2 - a/a
Wyk.ppłk.Kociołek
Nr ks.maszyn.Pf.27

Egz.nr 2 - a/a
Wyk.ppłk.Kociołek
Druk L.D.
Nr ks.maszyn.Pf.26
Dnia 8.01.1965 r.

Mamy przyjemność zaprezentowanie Państwu niezwykle interesujących materiałów źródłowych, uzupełniających stan wiedzy na temat kompleksów podziemnych w Górach Sowich. Zapewne wnikliwym badaczom tematu „Riese" jest on znany – od kilku lat zbiór ten jest dostępny w Archiwum Wojskowym w Oleśnicy. Niemniej dzięki uprzejmości dyrektora niniejszej placówki dr Daniela Koresia, możemy, zgodnie z naszą misją, przedstawić i spopularyzować go na łamach „Odkrywcy".

Problemy badawcze

Dzięki kilku generacjom badaczy i licznym już w tej chwili publikacjom oraz opracowaniom merytorycznym poświęconym podziemnym kompleksom w Górach Sowich, historia tych obiektów jest stosunkowo dobrze poznana. Wciąż jednak, głównie ze względu na szczątkowy stan zachowania oryginalnej poniemieckiej dokumentacji, temat ten pełen jest istotnych luk. Luki te jednak są systematycznie uzupełniane, jednak zważywszy na złożoność problematyki jest to proces niezwykle rozciągnięty w czasie. Dotyczy to zarówno badań archiwalnych jak i terenowych prowadzonych systematycznie od zakończenia II wojny światowej. Zarówno przez instytucje państwowe, jak i osoby prywatne. W pierwszej z wymienionych wyjątkowo wartościową aktywnością były przeprowadzane w okresie powojennym przez Wojsko Polskie inwentaryzacje sowiogórskich kompleksów. Ich celem była ewentualna adaptacja podziemi na bieżące potrzeby armii.

Wojsko na tropie „Riese"

Pierwszą znaną i jednocześnie udokumentowaną inwentaryzacją części tych obiektów były

arch. Archiwum Wojskowe w Oleśnicy

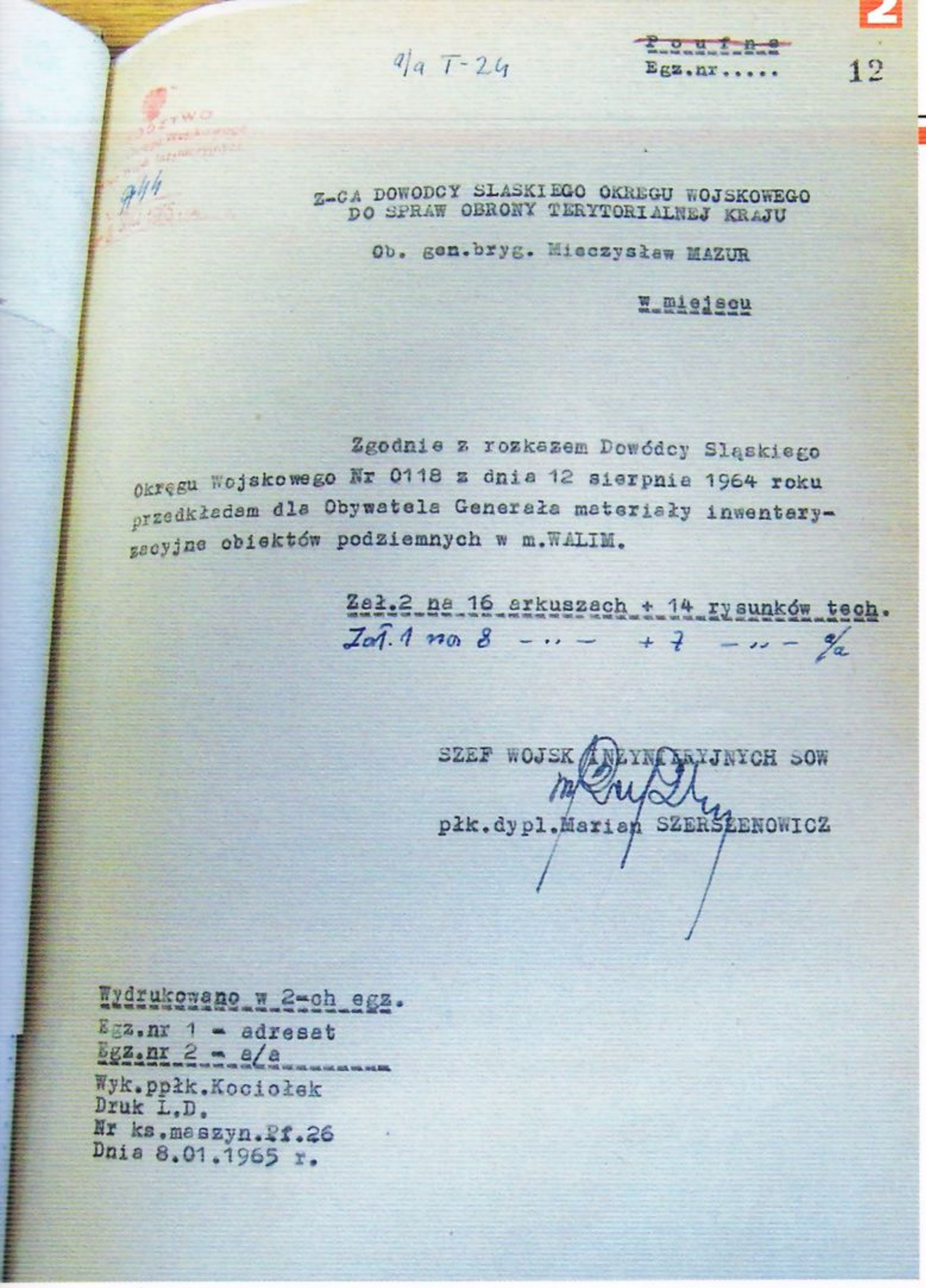

Poufne
Egz.nr.....

9/a T-24

12

Z-CA DOWODCY SLASKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO
DO SPRAW OBRONY TERYTORIALNEJ KRAJU

Ob. gen.bryg. Mieczysław MAZUR

W miejscu

Zgodnie z rozkazem Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego Nr 0118 z dnia 12 sierpnia 1964 roku przedkładam dla Obywatela Generała materiały inwentaryzacyjne obiektów podziemnych w m.WALIM.

Zał.2 na 16 arkuszach + 14 rysunków tech.
Zał.1 na 8 -"- + 7 -"- e/a

SZEF WOJSK INŻYNIERYJNYCH SOW

płk.dypl.Marian SZERSZENOWICZ

Wydrukowano w 2-ch egz.
Egz.nr 1 - adresat
Egz.nr 2 - e/a
Wyk.ppłk.Kociołek
Druk L.D.
Nr ks.maszyn.Pf.26
Dnia 8.01.1965 r.

działania realizowane w Górach Sowich przez por. Józefa Niewęgłowskiego w 1949 roku, na zlecenie szefa Wydziału Inżynieryjno-Saperskiego Dowództwa Okręgu Wojskowego IV płk Michała Norejko. Kolejne większe prace tego typu, będące czymś więcej niż wykazem obiektów militarnych, zostały przeprowadzone w 1954 roku na zlecenie MON pod kierownictwem por. Jana Mospinka. Powstała wówczas niezwykle cenna i dokładna dokumentacja dostępnych podziemi. 10 lat później wojsko tematem zainteresowało się ponownie...

Tło

Rok 1964 dla wojennych tajemnic Gór Sowich był czasem szczególnym. O ile wcześniej historia drążonych tam w czasie wojny przez Niemców podziemnych kompleksów była znana wyłącznie wnikliwym czytelnikom prasy, o tyle od tego momentu „Riese" stało się znane szerszemu odbiorcy. Z pewnością przyczynił się do tego cykl artykułów por. Bohdana Świątkiewicza publikowany pomiędzy lutym a lipcem 1964 roku na łamach „Żołnierza Wolności". Kolejne części chętnie przedrukowywane przez prasę popularną w licznych tytułach ogólnopolskich jak i lokalnych sprawiły, że temat na stałe zagościł w przestrzeni publicznej. Efektem tego było również zainteresowanie sprawą przez instytucje państwowe. W związku z zapowiedziami zachodnioniemieckiego Bundestagu mającego w 1965 roku zatwierdzić termin przedawnienia zbrodni nazistowskich, społeczność międzynarodowa, a także władze polityczne licznych państw po obu stronach żelaznej kurtyny wyrażały sprzeciw, szukając sposobu, by do takiego aktu prawnego nie dopuścić. W wielu państwach ponownie wzmożono wysiłki, by ujawniać i poszukiwać dowodów przestępstw wojennych popełnionych przez Niemców podczas II wojny światowej. W kraju zbiegło się to m.in. z odtworzeniem na początku roku 1964 Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Jednym z podjętych przez nią wówczas działań była m.in. trwająca 7 lipcowych dni (23–29 VII 1964 roku) ekspedycja badawcza w Góry Sowie, kierowana przez dr Jacka Wilczura. W jej trakcie zostali przesłuchani świadkowie oraz spenetrowano kilka dostępnych obiektów. W Walimiu ujawniono wówczas zespół zbiorowych mogił oraz odnaleziono oryginalną listę więźniów/robotników przymusowych wykorzystywanych/zatrudnionych przy projekcie „Riese". Akcja ta był relacjonowana m.in. na łamach wspomnianego już „Żołnierza Wolności", który był organizatorem/współorganizatorem całego przedsięwzięcia. Na temat ten zachowało się niewiele materiałów archiwalnych, lecz z informacji prasowych wynika, że wzięli w niej udział, tudzież zabezpieczali ją również logistycznie żołnierze Wojska Polskiego oddelegowani przez dowódcę Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Eugeniusza Molczyka oraz jego zastępcę ds. Obrony Terytorialnej Kraju gen. Mieczysława Mazura.

2 KIEROWAŁ OSOBIŚCIE ZESPOŁEM wykonującym inwentaryzację płk Marian Szerszenowicz tego samego dnia przekazał jej wyniki z-cy d-cy ŚOW ds. OTK gen. Mieczysławowi Mazurowi.

1 NOTATKA SZEFA WOJSK INŻYNIERYJNYCH Śląskiego Okręgu Wojskowego płk Mariana Szerszenowicza z 8.01.65 r. potwierdzająca przedłożenie 7 rysunków technicznych i 8 arkuszowej dokumentacji dotyczącej przeprowadzonej inwentaryzacji w Górach Sowich.

Archiwalia

Zaledwie kilka tygodni później, 12 sierpnia 1964 roku, dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, wydał rozkaz nr 0118 w sprawie „inwentaryzacji obiektów podziemnych w m. Walim.". Celem było dokładne „zbadanie stanu technicznego" i ewentualne „wykorzystanie ich dla potrzeb gospodarki narodowej". Do działań tych została wydzielona grupa inwentaryzacyjna złożona z żołnierzy 21 batalionu saperów 10. Dywizji Pancernej oraz specjalistów z pionu wojsk inżynieryjnych oraz obrony terytorialnej kraju.

Całością wykonanych prac pomiędzy 3.09–31.10.1964 roku kierował osobiście Szef Wojsk Inżynieryjnych ŚOW. W tym czasie przeprowadzono inwentaryzację >>>

www.odkrywca.pl

3

a/a - 24.

13

Egz.Nr.....

OPIS TECHNICZNY

obiektów podziemnych znajdujących się w rejonie WALINIA pow. Wałbrzych woj. Wrocławskie.

Zgodnie z rozkazem Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego Nr.0118 z dnie 12 sierpnia 1964 r. Szef Wojsk Inżynieryjnych SOW dokonał szczegółowej inwenteryzacji obiektów podziemnych w rejonie m. WALIM.

W grupie inwenteryzecyjnej, którą kierował osobiście Szef Wojsk Inżynieryjnych płk.dypl. Marian SZERSZENOWICZ breli udział jako członkowie oficerowie z pionu wojsk inżynieryjnych i obrony terytorialnej kraju:

- ppłk.inż. Ludwik KOCIOŁEK - z Szefostwa Wojsk Inż.SOW
- mjr.mgr.inż. Władysław PIEKARCZYK - z Szef.Wojsk Inż.SOW
- por. Czesław TUREK - z 21 bsap 10 DPanc
- ppor.mgr.inż. Stefan PIETRZAK - z Ketowickiej Brygady OTK
- ppor.mgr.inż. Marian TUTAJ - z Wrocławskiego Pułku OTK.

W czasie inwenteryzacji nakazanych obiektów stwierdzono, że na uwagę zasługują następujące tunele i obiekty podziemne znajdujące się w rejonie WALIMIA u podnóża gór Sowich:

- tunele i obiekty podziemne zlokalizowane w odległości 3 km. na południe od WALIMIA we wsi RZECZKA,
- tunel podziemny zlokalizowany na południowym zachodzie od WALIMIA w miejscowości GŁUSZYCA,
- tunele i obiekty podziemne zlokalizowane na południowym zachodzie od WALIMIA w miejscowości GRZADKI,
- obiekt naziemny usytuowany w pobliżu tuneli i obiektów podziemnych znajdujących się w miejscowości GRZADKI.

3 PIERWSZA STRONA RAPORTU podsumowująca podjęte przez grupę inwentaryzacyjną działania.

www.odkrywca.pl

4

1. Tunele i obiekty podziemne zlokalizowane w miejscowości RZECZKA.

Miejscowość RZECZKA graniczy od strony północnej z WALIMIEM. W miejscowości tej niemcy wydrążyli w skale u podnóża stoków górskich trzy tunele, których wejścia zaznaczono na rys. Nr.1 literami A,B,C.

Tunele wykonane jako chodniki podziemne posiadają różne wymiary, które przedstawiono na rys.Nr.1. Te trzy główne chodniki połączone są chodnikami poprzecznymi o różnych wymiarach podanych na rys.Nr.1.

Na 30-tym mb. od wejście do tunelu A znajduje się schron żelbetowy /oznaczony na rys. jako bunkier 1/ o wymiarach 6,3 x 3,7 x 2,45 m. do zamknięcie którego brak jest jedynie drzwi. Schron ten połączony jest z korytarzem żelbetowym o wymiarach 12,8 x 4,2 x 2,6 m. a ten z kolei z halą żelbetową o wymiarach 13,5 x 4,7 x 2,6 m /patrz przekrój f - f rys.Nr.1/. Do hali przygotowany jest otwór drzwiowy o wymiarach 1,7 x 2,4 m. /patrz widok e-e rys.Nr.1/. W odległości 16,3 m. od hali znajduje się schron żelbetowy 2 o wymiarach 6,65 x 3,25 x 2,5 m. z dwoma wejściami.

Tunel A połączony jest z tunelem B poprzez halę żelbetową o wymiarach 28,5 x 4,2 x 3,7 /patrz przekrój h-h rys.Nr.1/.

Wszystkie hale żelbetowe, które wykryto i zinwentaryzowano w tym rejonie posiadają podwójne stropy żelbetowe w kształcie łuków o grubości 0,4 - 0,6 m. /patrz przekrój h-h rys. Nr.1/.

Tunel B ma połączenie z tunelem C poprzez częściowo zasypany chodnik zaznaczony na rysunku jako usypisko wysokości do 6 m.

Zmierzone temperatura wewnątrz tuneli wynosiła 14°C na odległości 76 mb. od wejście do tunelu B przy temperaturze zewnętrznej 20°C. Stropy chodników w tunelach do chwili obecnej nie grożą zawaleniem chociaż nie posiadają

4 OPISOWA CZĘŚĆ INWENTARYZACJI OBIEKTU „RZECZKA".

>>>

5

15

- 3 -

obudowy wykonanej na wzór stosowany w kopalniach węgla kamiennego. Wewnątrz tuneli znajduje się jeszcze około 50 m^3 drewna w stanie nadającym się tylko na opał po uprzednim wysuszeniu. Przed wejściami do poszczególnych chodników znajdują się składy kamienia urobionego z drążonych chodników.

Bezpośredni dojazd pojazdami mechanicznymi do poszczególnych wejść A, B, C jest utrudniony ze względu na różnice poziomów w stosunku do drogi /droga położona jest niżej od wejść około 5 m. na odległości 25 mb/.

Dane zestawieniowe zawiera tabela Nr.1.

Wnioski komisji w sprawie tuneli i obiektów podziemnych zlokalizowanych w miejscowości NOWOGRÓD.

Koryterze i hale żelbetowe mogą być wykorzystane dla celów gospodarczych lub obronnych kraju jako magazyny lub schrony bierne dla ludności cywilnej przy stosunkowo małych nakładach inwestycyjnych. W pierwszej kolejności należy zabezpieczyć wejścia do tuneli przed wchodzeniem do nich miejscowej ludności i turystów.

Prace inwestycyjne należy rozpocząć od uzupełnienia kanalizacji odwadniającej i założenie instalacji elektrycznej oświetleniowej.

W drugiej kolejności należy wywieźć materiał drzewny znajdujący się w wewnątrz tuneli i częściowo wyrównać chodniki.

W ostatniej fazie robót przystosować schrony i hale żelbetowe do praktycznego wykorzystania oraz zaplanować ewentualną dalszą rozbudowę hal żelbetowych w tym kompleksie chodników podziemnych.

II. Tunel podziemny zlokalizowany na południowym zachodzie od WALIMIA w miejscowości GŁUSZYCA.

Miejscowość GŁUSZYCA znajduje się w odległości 6 km. od WALIMIA w linii prostej w kierunku południowo zachodnim.

5 EFEKTEM PRZEPROWADZONEJ INWENTARYZACJI była próba oceny przydatności przystosowania obiektu na cele militarne, tudzież gospodarcze.

www.odkrywca.pl

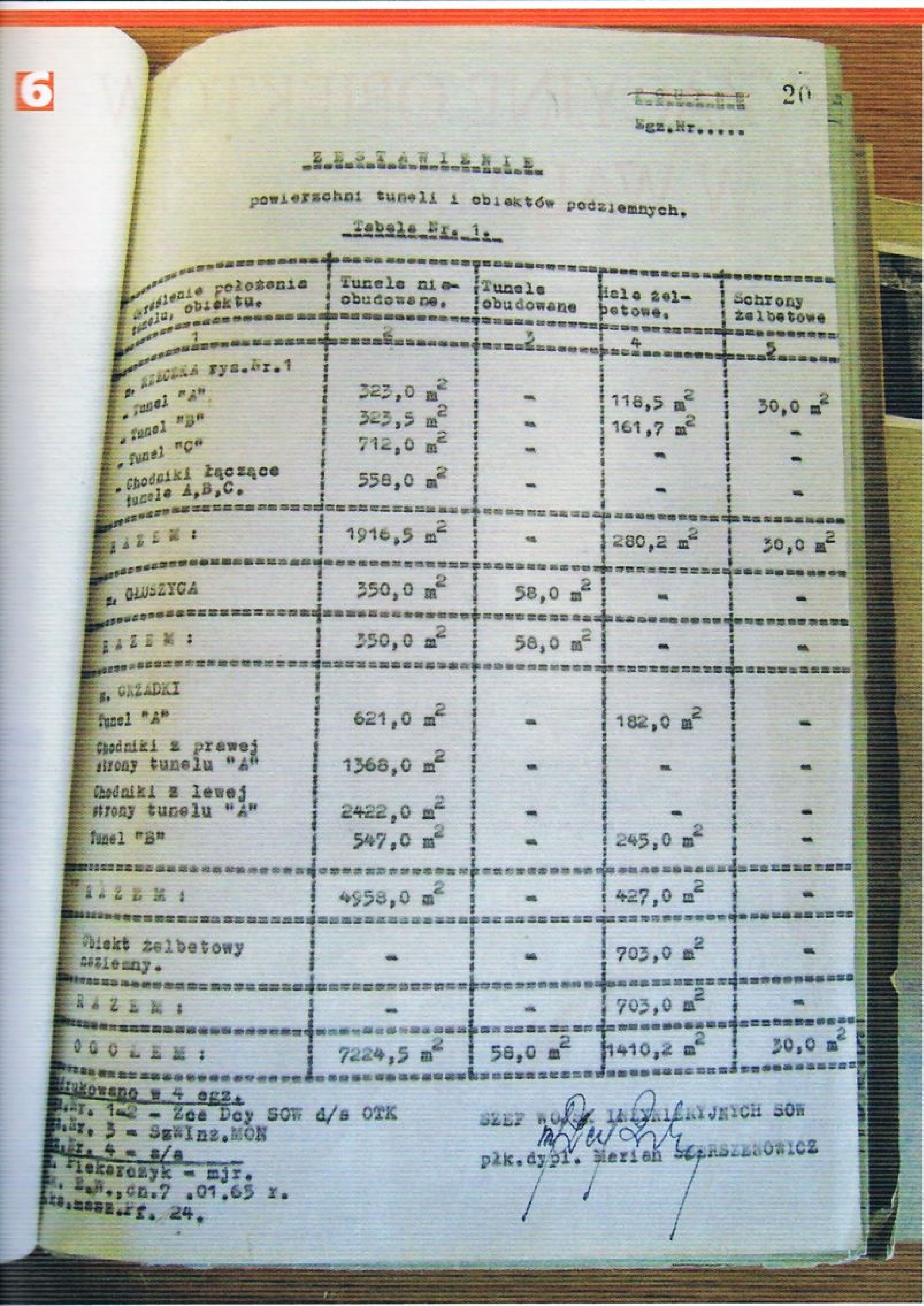

POUFNE

20

Egz.Nr.....

ZESTAWIENIE

powierzchni tuneli i obiektów podziemnych.

Tabela Nr. 1.

Określenie położenia tunelu, obiektu.	Tunele nieobudowane.	Tunele obudowane	Hale żelbetowe.	Schrony żelbetowe
1	2	3	4	5
a. RZECZKA rys.Nr.1				
- Tunel "A"	323,0 m²	-	118,5 m²	30,0 m²
- Tunel "B"	323,5 m²	-	161,7 m²	-
- Tunel "C"	712,0 m²	-	-	-
- Chodniki łączące tunele A,B,C.	558,0 m²	-	-	-
RAZEM :	1916,5 m²	-	280,2 m²	30,0 m²
b. GŁUSZYCA	350,0 m²	58,0 m²	-	-
RAZEM :	350,0 m²	58,0 m²	-	-
c. GRZĄDKI				
Tunel "A"	621,0 m²	-	182,0 m²	-
Chodniki z prawej strony tunelu "A"	1368,0 m²	-	-	-
Chodniki z lewej strony tunelu "A"	2422,0 m²	-	-	-
Tunel "B"	547,0 m²	-	245,0 m²	-
RAZEM :	4958,0 m²	-	427,0 m²	-
Obiekt żelbetowy naziemny.	-	-	703,0 m²	-
RAZEM :	-	-	703,0 m²	-
OGÓŁEM :	7224,5 m²	58,0 m²	1410,2 m²	30,0 m²

Drukowano w 4 egz.
Egz.Nr. 1-2 - Zca Dcy SOW d/s OTK
Egz.Nr. 3 - SzWInż.MON
Egz.Nr. 4 - a/a
Wyk. Piekarczyk - mjr.
... E.N., dn.7 .01.65 r.
...masz.Pf. 24.

SZEF WOJSK INŻYNIERYJNYCH SOW
płk.dypl. Marian [illegible]RSZENOWICZ

6 SZCZEGÓŁOWE ZESTAWIENIE poszczególnych „powierzchni tuneli i obiektów podziemnych", będące wynikiem inwentaryzacji wytypowanych miejsc.

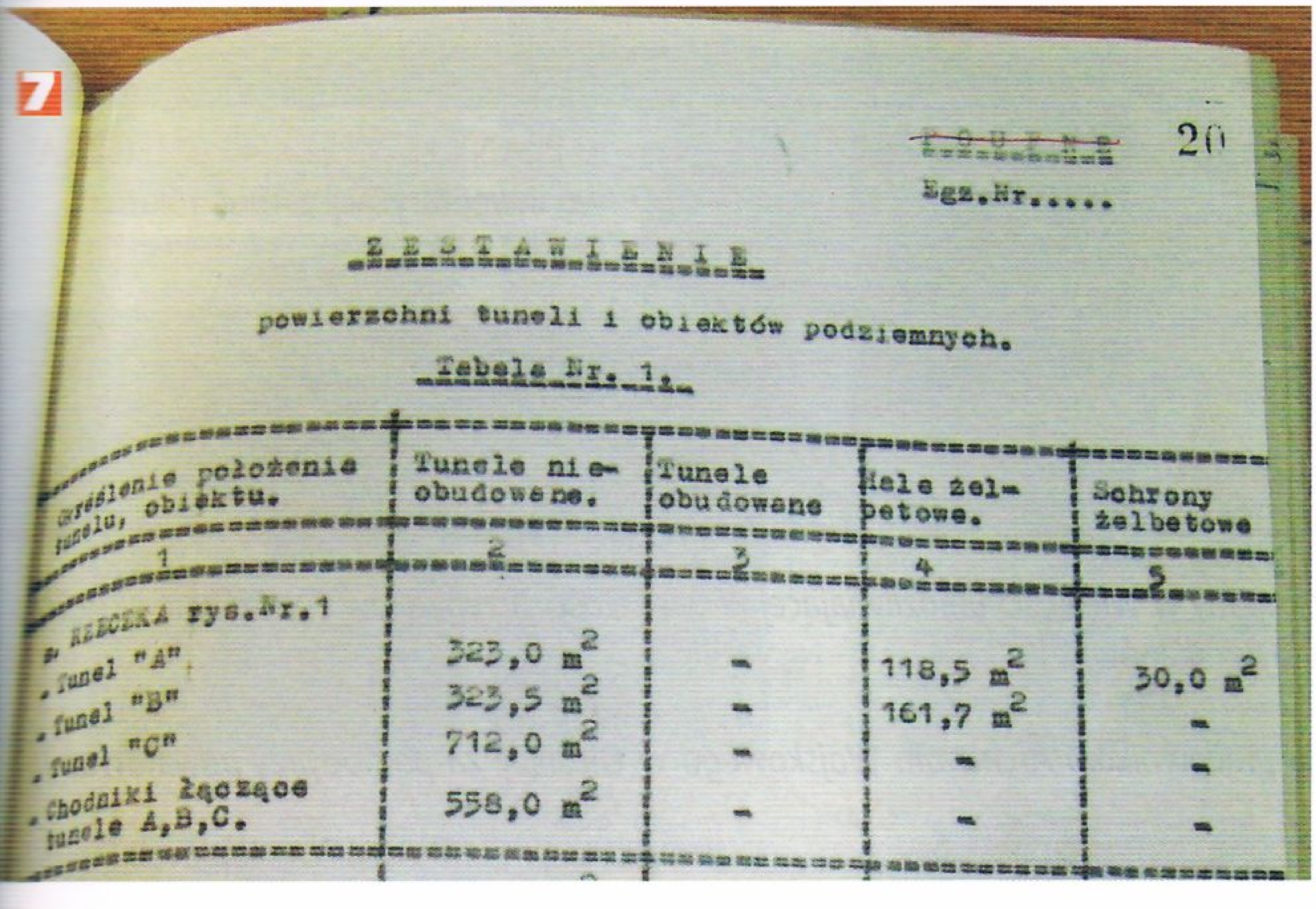

POUFNE

20

Egz.Nr.....

ZESTAWIENIE

powierzchni tuneli i obiektów podziemnych.

Tabela Nr. 1.

Określenie położenia tunelu, obiektu.	Tunele nieobudowane.	Tunele obudowane	Hale żelbetowe.	Schrony żelbetowe
1	2	3	4	5
a. RZECZKA rys.Nr.1				
- Tunel "A"	323,0 m²	-	118,5 m²	30,0 m²
- Tunel "B"	323,5 m²	-	161,7 m²	-
- Tunel "C"	712,0 m²	-	-	-
- Chodniki łączące tunele A,B,C.	558,0 m²	-	-	-

7 ZBLIŻENIE NA SZCZEGÓŁY dotyczące inwentaryzacji obiektu „Rzeczka".

>>> obiektów podziemnych w Górach Sowich znanych dzisiaj jako kompleksy Osówka i Rzeczka oraz schronu przeciwlotniczego w Głuszycy za dawnymi zakładami lniarskimi. Dodatkowo wykonano szczegółowe pomiary obiektu naziemnego w pobliżu „Osówki", popularnie zwanego obecnie „Kasynem". Plany techniczne tej budowli zostały rozrysowano w skali 1:100, wymienionych zaś wcześniej podziemi w skali 1:250.

Rzeczka

W bieżącym wydaniu prezentujemy plany i opisy dotyczące kompleksu „Rzeczka". Większość rysunków i opisów powinna być czytelna, każdy więc ma możliwość samodzielnej analizy niniejszego materiału. Poniżej jednak warto zwrócić uwagę na wnioski końcowe zawarte w raporcie, dotyczącym ewentualnego zagospodarowania obiektu:

„Korytarze i hale żelbetowe mogą być wykorzystane dla celów gospodarczych lub obronnych kraju jako magazyny lub schrony bierne dla ludności cywilnej przy stosunkowo małych nakładach inwestycyjnych. W pierwszej kolejności należy zabezpieczyć wejścia do tunelu przed wchodzeniem do nich miejscowej ludności i turystów. Prace inwestycyjne należy rozpocząć od uzupełnienia kanalizacji odwadniającej i założenie instalacji elektrycznej oświetleniowej. W drugiej kolejności należy wywieźć materiał drzewny znajdujący się w wewnątrz tuneli i częściowo wyrównać chodniki. W ostatniej fazie robót przystosować schrony i hale żelbetowe do praktycznego wykorzystania oraz zaplanować ewentualną rozbudowę hal żelbetowych w tym kompleksie chodników podziemnych.". Jak wiemy plany te nie zostały nigdy zrealizowane. CDN. <

LITERATURA

J.M. KOWALSKI, R.J. KUDELSKI, Z, REKUĆ, Tajemnice „Riese", Kraków 2009
B. RDUŁTOWSKI, Podziemne tajemnice Gór Sowich cz. 2, cz.3, Kraków 2011
J.E. WILCZUR, Raport Wilczura, Kraków 2010
IPN Bu 2188/78

MATERIAŁY INWENTARYZACYJNE OBIEKTÓW PODZIEMNYCH W WALIMIU

8 PLANY KOMPLEKSU „RZECZKA"
wg inwentaryzacji z 1964 roku.
Skala 1:250

Dokumenty archiwalne prezentujemy w wielkości umożliwiającej w większości przypadków zapoznanie się z ich treścią bezpośrednio z wykonanych skanów.

Redakcja „Odkrywcy" dziękuje pracownikom Archiwum Wojskowego w Oleśnicy za pomoc przy powstawaniu przygotowaniu tego artykułu.

www.odkrywca.pl

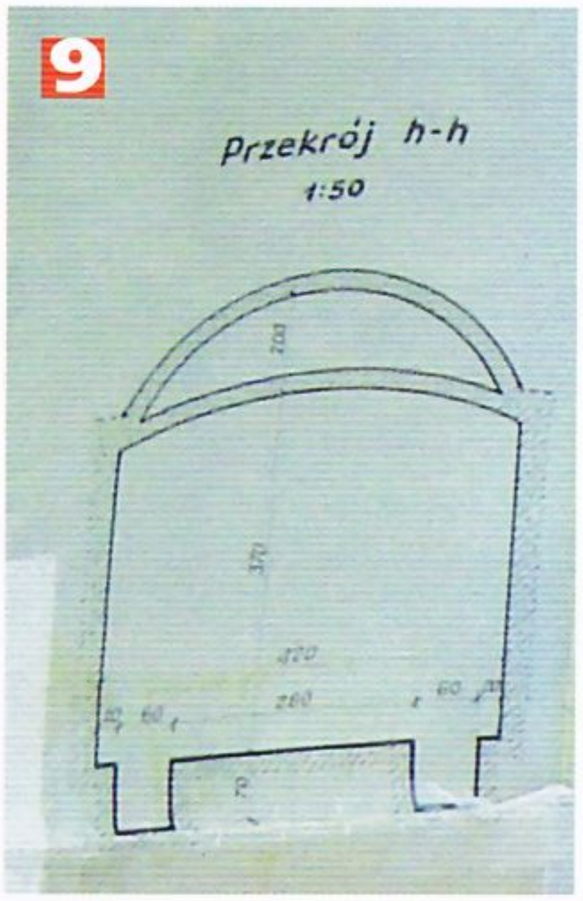

9 PRZEKRÓJ TUNELU PIERWSZEGO ŁĄCZNIKA KORYTARZY A I B W SKALI 1:50.
Obecnie są to korytarze od wejść nr 1 i 2.

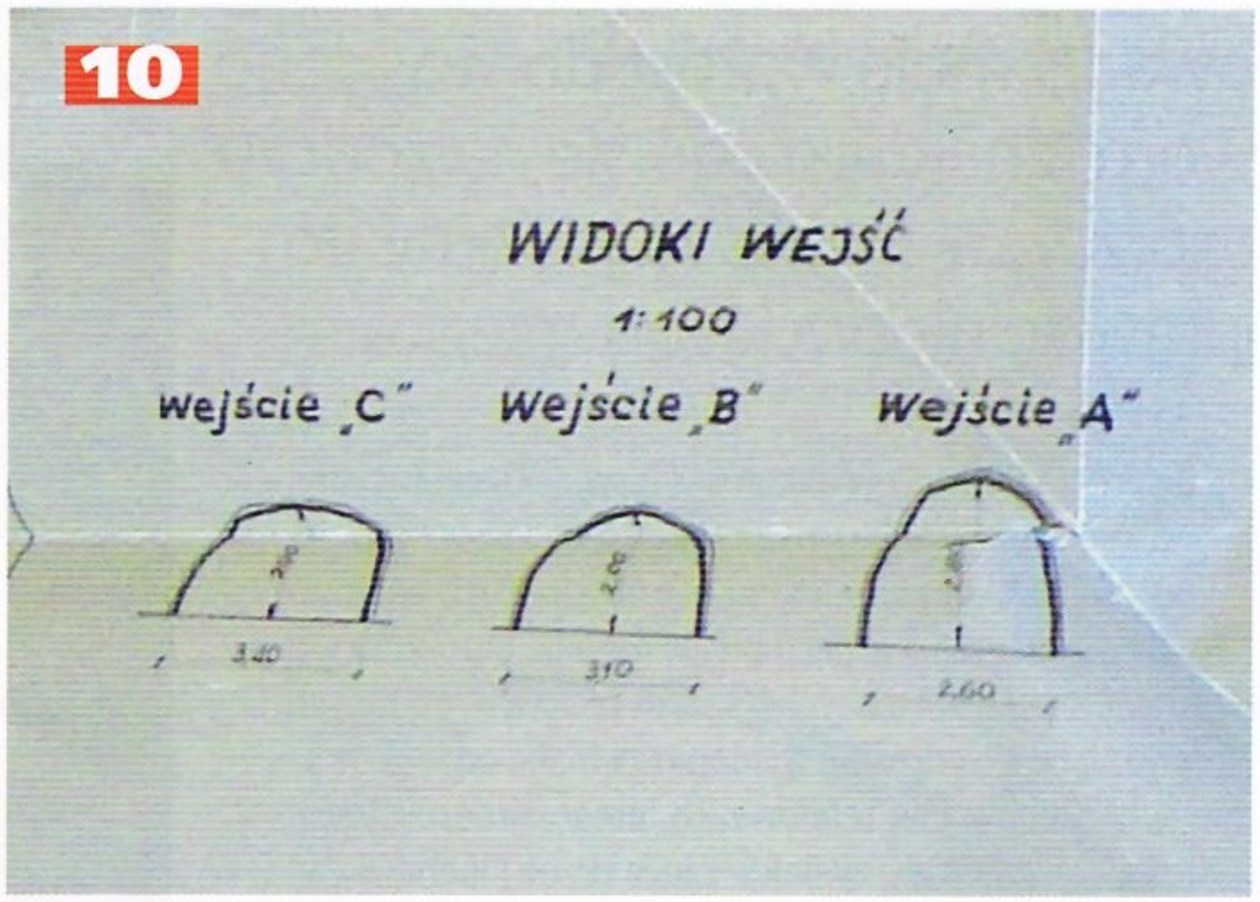

10 WIDOK WEJŚĆ KORYTARZY A, B I C W SKALI 1:100.
Obecnie nr 1, 2 i 3.

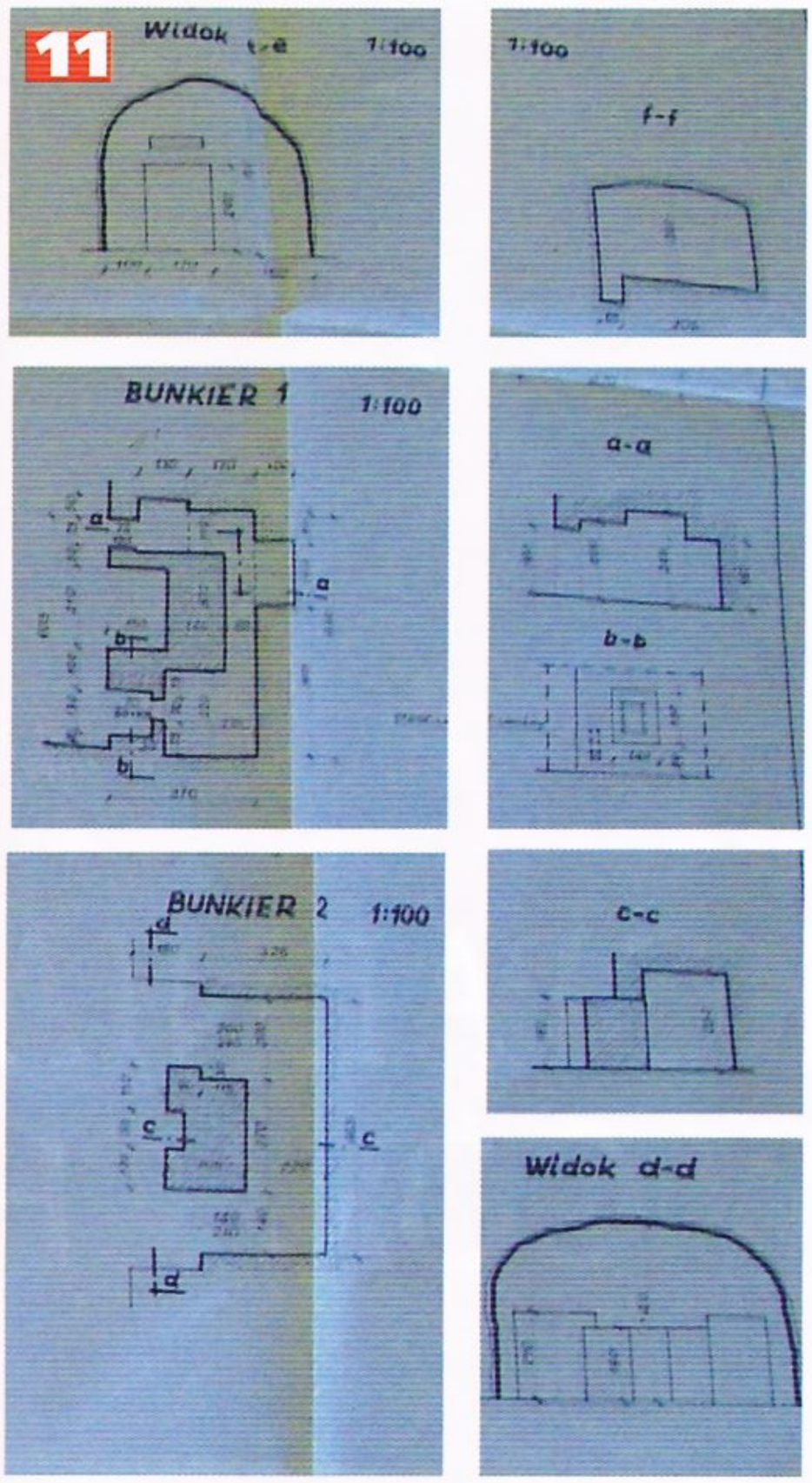

11 PROFILE POSZCZEGÓLNYCH CZĘŚCI WARTOWNI I WENTYLATOROWNI W SKALI 1:100

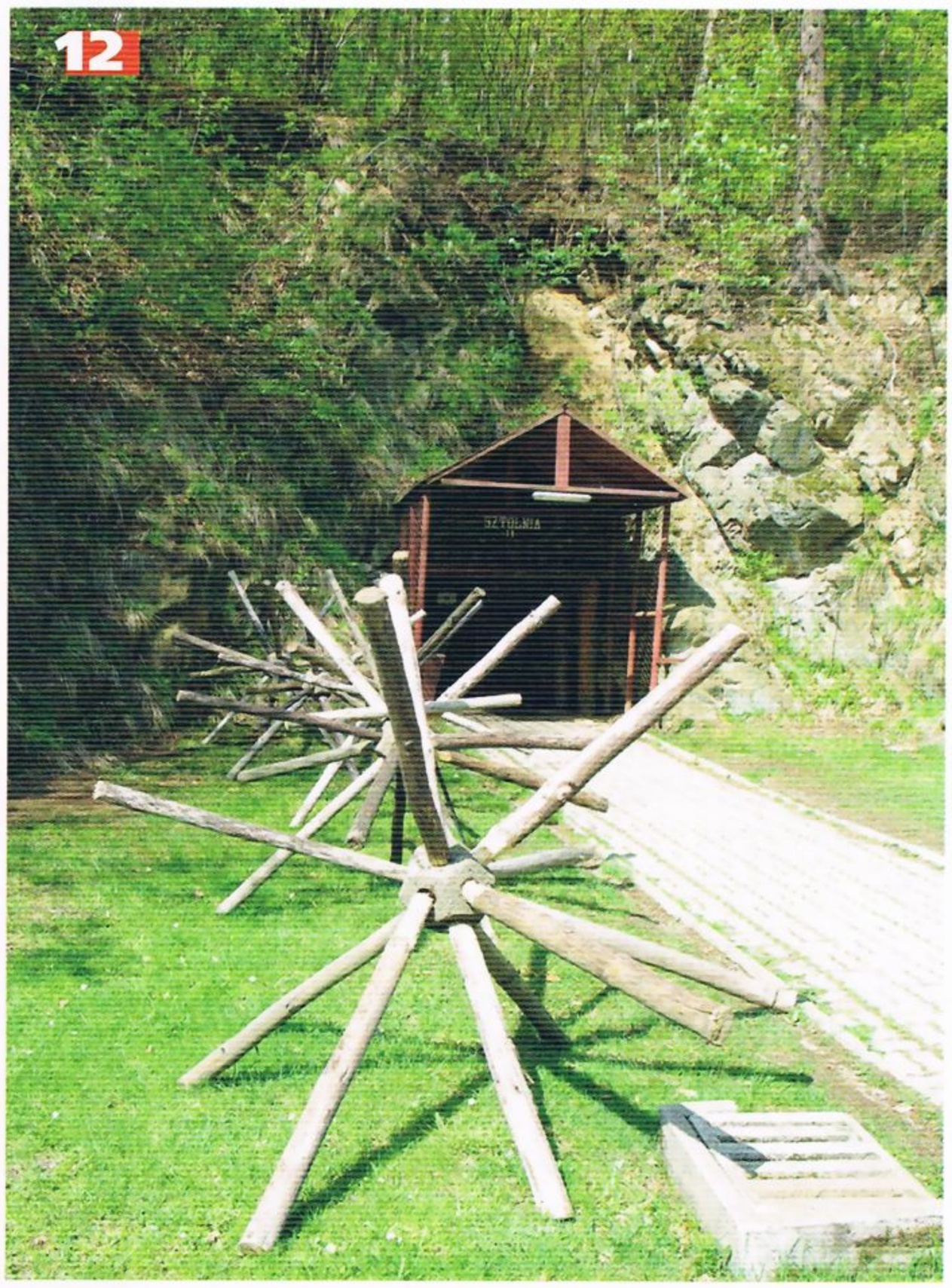

12 JEDNO Z WEJŚĆ DO PODZIEMNEGO KOMPLEKSU W RZECZCE. ZDJĘCIE WSPÓŁCZESNE

www.odkrywca.pl

„MARIA" KOPALNIA W GÓRACH

Bierzemy kaski i latarki. Grzegorz prowadzi mnie wprost do wąskiego otworu, znajdującego się na zboczu wzgórza. Za chwilę wejdziemy do naprawdę niezwykłego miejsca.

Łukasz Orlicki, koordynator Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca", przywykł już, jak sądzę, do zaskakujących telefonów o skarbach i tajemniczych znaleziskach. Jako pierwsza linia obrony przed atakiem niestworzonych historii i mało wiarygodnych faktów potrafi łatwo odróżnić wiadomości błahe od tych wartościowych. Kolejny taki telefon z 18 lutego zinterpretował prawidłowo. – Czołem Krzysiek – rzuca przez słuchawkę. – Dzwonił pewien gość, którego znam. W Górach Sowich, niedaleko Zagórza Śląskiego, doszło do odkrycia nowej sztolni. Sprawdzisz to?

Na zboczu wzgórza w Niedźwiedzicach

Już w czasie rozmowy z Łukaszem przypomniały mi się wydarzenia z 2009 roku. Pewien mieszkaniec Zagórza Śląskiego postanowił poprawić ujęcie wody przy Jeziorze Bystrzyckim. Ku jego zdumieniu, już po kilku ruchach łyżka koparki odkryła tajemniczą czeluść, która okazała się dawną sztolnią. Wybuchła mała, lokalna sensacja: mówiono o nowej sztolni kompleksu „Riese", chodniku, w którym ukryto transport ciężarówek i trupy więźniów, stawiano nawet odważne tezy, że sztolnia mogła mieć związek z… produkcją niemieckich mini U-bootów w tym rejonie. Okazało się szybko, że miejsce było już opisywane w literaturze jako miejsce dawnych poszukiwań górniczych – sztolni poszukiwawczych za rudami metali – założonych na przełomie XVII i XVIII wieku, których przebieg został utrwalony na kilku archiwalnych mapach (cała historia została opisana w „Odkrywcy", w listopadzie 2009 roku w artykule „Kopalnia nad Jeziorem Bystrzyckim: fakty i mity", K. Krzyżanowski i D. Wójcik). Czy mieliśmy więc do czynienia z podobną historią?

Dzwonię do „gościa", który przekazał informację do redakcji. To Grzegorz Urbański, mieszkaniec miejscowości Niedźwiedzice, położonej na wzgórzu nad Zagórzem Śląskim. Słucham z ciekawością jego rzeczowej relacji.

– Na zboczu wzgórza doszło do zawału i pojawił się otwór – relacjonuje przez słuchawkę. – Całkiem blisko mojego domu, zaledwie kilkadziesiąt metrów od mojego podwórka. Byłem już w środku, trochę ciężko się wchodzi, wejście nie jest wygodne. W środku zniszczony korytarz, obsunięte skały i woda. Pewnie, można przyjechać i zobaczyć. Zapraszam.

„Ciężko się wchodzi" to nic nowego w tej „branży". Od razu jednak pytam, czy Grzegorz ma przypuszczenia, co właściwie znalazł. Okazuje się, że zrobił już małe rozeznanie i ma swoją teorię na temat sztolni. >>>

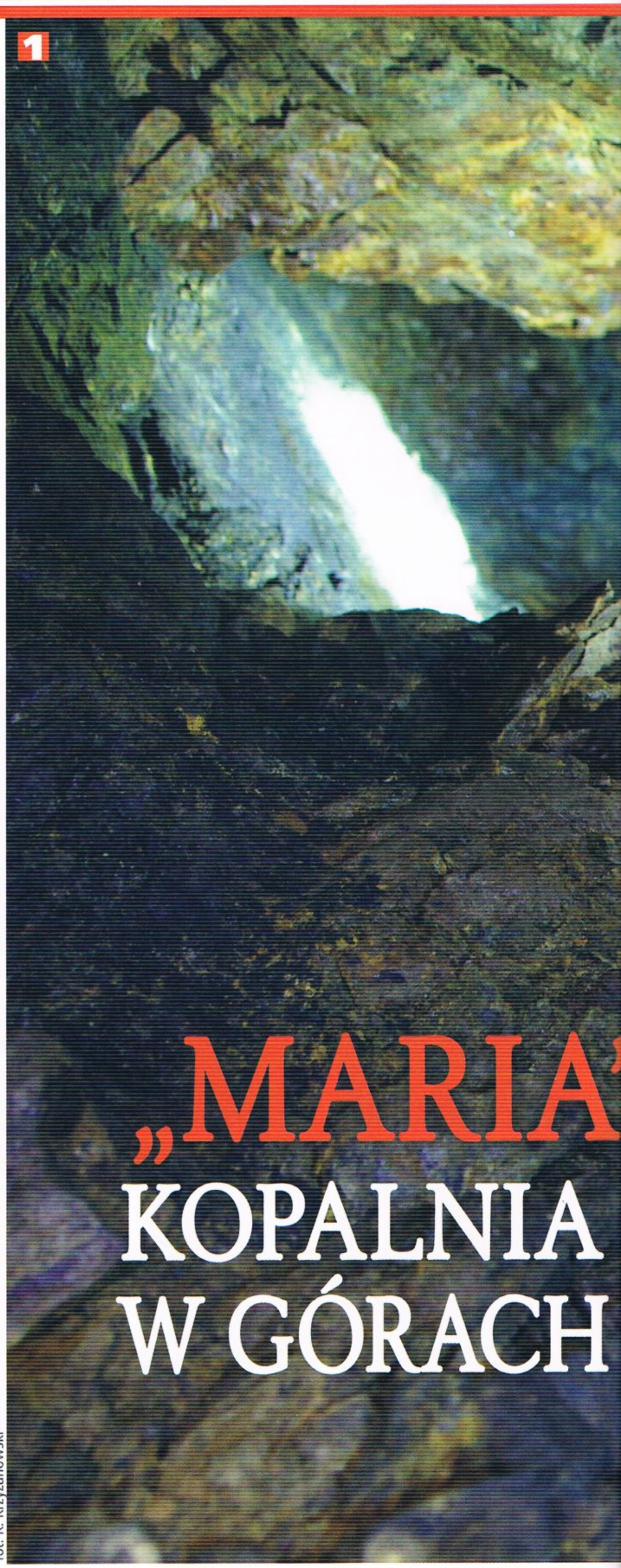

fot. K. Krzyżanowski

Wnętrze odsłoniętego wyrobiska, marzec 2017 rok. W świetle latarki widoczna żyła grafitowa, zapadająca pod ostrym kątem.

ODNALEZIONA GRAFITU SOWICH

KRZYSZTOF „CZARNY" KRZYŻANOWSKI

>>> – Moim zdaniem to może być dawna kopalnia grafitu „Maria" – oznajmia. – Znalazłem jej opis na pewnym portalu, a w nim artykuł z 2006 roku. Opisano ją, ale nigdy nie odnaleziono.

Szybko odnajduję portal i rzeczony artykuł. Dwóch Michałów, Stysz i Mączka, opisali w nim historyczne dzieje kopalni „Maria". „Na początku XIX w., w latach 1804–1811, komisje Wyższego Urzędu Górniczego intensywnie poszukiwały złóż grafitu, m.in. w Górach Sowich i Górach Wałbrzyskich. W Niedźwiedzicach [d. nazwa Bärsdorf, Baersdorf – dop. autora] grafit odnaleziono w dolinie w zachodniej części wsi, nazywanej w tym czasie Nieder Baersdorf". Autorzy artykułu twierdzili, że kopalnię założono w 1820 roku i cytowali bardzo ciekawy artykuł z archiwum Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, to jest „sprawozdanie z prac poszukiwawczych za grafitem w Niedźwiedzicach" z 1822 roku. „Dokument opisuje prace przeprowadzone w Niedźwiedzicach od 24 maja 1820 roku do 22 czerwca 1822 roku. Podpisali go główny referent górniczy Zobel i wyższy radca górniczy von Mielecki. Okazało się, że kopalnię założono na już istniejących, starszych wyrobiskach, prawdopodobnie z początku wieku, kiedy to wydobywano grafit również na Lange Brache w Górach Sowich [tzw. Długi Ugór niedaleko Olszyńca – dop. autora]. Początkowo prace w kopalni ograniczały się do uporządkowania terenu i oczyszczenia istniejących wyrobisk. Do listopada 1820 roku oczyszczono pochyły szyb do głębokości 8 i 1/8 łatra (około 18 metrów). Poniżej, w rejonie strumienia, był rów długości 20 metrów, od niego rozpoczynała się sztolnia o długości 36 i ½ łatra (73 metrów). Z opisu przedstawionego przez autorów można było się więc spodziewać, że w terenie powinienem odnaleźć co najmniej pozostałości po szybie i średniej długości sztolni. Czy to na te obiekty natknął się Grzegorz? Autorzy kończyli wprawdzie swój artykuł informacją, że nie udało im się odnaleźć żadnych śladów po kopalni, która „pozostaje tylko śladem na mapach i w dokumentach", jednak najwyraźniej Grzegorz ten ślad wytropił. Musiałem więc sprawdzić to naocznie. Góry Sowie, a właściwie ich podziemne czeluście, wzywały mnie jak syreny na morzu.

Początek weryfikacji zgłoszenia

W połowie marca przybywam do mroźnych o tej porze Niedźwiedzic. Grzegorz przyjmuje mnie gościnnie w swoim domu, na stole ląduje gorąca herbata i domowe ciasto. Krótko omawiamy niedawne odkrycie i przyglądamy się fragmentowi mapy zamieszczonej przez Stysza i Mączkę w materiale z 2006 roku. Widzimy tylko jej część i jedynym punktem odniesienia jest fragment drogi i potok z oznaczonym kierunkiem biegu. Chwilę zastanawiamy się, czy będziemy w stanie rozpoznać „w jakim" wyrobisku za chwilę się znajdziemy, ale wszystkie dywagacje postanawiamy przenieść na czas po eksploracji.

Bierzemy kaski i latarki, a Grzegorz prowadzi mnie wprost do wąskiego otworu. Rzeczywiście, tak jak wspominał przez telefon, jest to zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej, w odległości przysłowiowego rzutu kamieniem (zdj. nr 2). Na zboczu wzgórza (o sympatycznej nazwie Brożek, 471 m n.p.m), na powierzchni kilkuset metrów kwadratowych, leżą pokotem drzewa i wycięte krzaki.

– Krzaki wykarczowano już po tym, jak doszło do zawału – informuje mnie Grzegorz, kiedy pytam czy to nie zrywka doprowadziła do odsłonięcia się dziury. – Moim zdaniem, doszło do niego z powodu ulewnych deszczów.

Stajemy nad krawędzią wlotu. Już pobieżne oględziny wskazują, że doszło tu do zawalenia się fragmentu stropu nad dawnym wyrobiskiem. Jesteśmy około 20 metrów ponad niewielkim strumieniem, dopływie Bystrzycy. Z pewnością nie jest to wlot sztolni, wejście przed nami jest niemal pionowe i prowadzi kilka metrów poniżej powierzchni ziemi. Zsuwamy się ostrożnie do środka, uważając na głowy wzmocnione kaskami, którymi łatwo zahaczyć o niestabilną ziemię. Wyrobisko jest dziwne: nie widać wyraźnych ociosów i stropu, całość wygląda jak obwalona, nieregularna komora. W świetle naszych latarek od razu jednak ukazuje się ciemnoszara, gładka ściana, przeszywająca komorę pod ostrym kątem (zdj. nr 1). Czołgam się ostrożnie przez zwaloną skałę, wyciągam rękę i zanurzam palce w miękkim, gliniastym materiale. Grafit. To pierwsza wskazówka, że możemy być rzeczywiście w dawnej kopalni „Maria", założonej niemal 200 lat temu, choć pierwsze wrażenie jest takie, że nie jesteśmy w oryginalnym chodniku kopalni.

– Na końcu jest trochę wody – słyszę za sobą głos Grzegorza. – Tylko ostrożnie, bo tuż nad głową masz niestabilne skały.

Rzeczywiście widzę na końcu zagłębienie wypełnione krystalicznie czystą wodą. Oglądam się za siebie i oceniam odległość, którą przebyłem. Widzę światło dzienne wpadające przez otwór, całe wyrobisko ma około 20 metrów długości, a jego wysokość w najwyższym miejscu pozwala

Wlot do kopalni odsłonił się w marcu 2017 roku na zboczu wzgórza Brożek (471 m n.p.m.).

fot. K. Krzyżanowski

zaledwie swobodnie usiąść. Wygląda na to, że niestabilna skała osiadła w miejscu kontaktu żyły grafitowej ze skałą, a ja jestem na szczycie powstałej w tej sposób przestrzeni. Raz jeszcze omiatam latarką wąską przestrzeń, kiedy nagle zauważam kątem oka ciemny przedmiot w przejrzystej wodzie. Pochylam się, przyglądam uważnie i widzę pod sobą, w strumieniu światła… drewnianą belkę. Nagle dociera do mnie możliwy scenariusz: dawny chodnik kopalni jest… „pode mną", a ja siedzę okrakiem na obsuniętych skałach „ponad" nim. Stąd belka zanurzona w wodzie, jak pewnie i cały chodnik dawnej kopalni grafitu. Wycofuję się ostrożnie i wykonuję fotografie z bezpiecznej odległości.

Współpraca z Michałem Styszem

Po powrocie do domu kontaktuję się z Michałem Styszem, autorem artykułu z 2006 roku. Istnieje jednak minimalna solidarność wśród badaczy dawnego górnictwa, ponieważ Michał obiecuje mi przesłać archiwalne mapy. Czekając na przesyłkę, zaglądam raz jeszcze do jego artykułu o kopalni, szukając informacji o graficie, który zauważyłem w wyrobisku. „Górnicy zwrócili uwagę, że jest to grafit podobny do tego, który był sprowadzany w tym czasie z Hiszpanii. Zwano go Schuppiger Graphit, czyli grafit łuskany. Był on czarny, a pod wpływem wietrzenia stawał się stalowoszary". Jak wskazywało odnalezione przez Stysza i Mączkę sprawozdanie, „na poziomie sztolni grafit występował w postaci twardej w gnejsie, zmieszany często z iłem, kwarcem i skaleniem. Pierwsze 100 funtów (46 kg) wydobytego grafitu wysłano do Berlina do badania (…) zamierzano go użyć do produkcji tygli odlewniczych, jednak okazał się nieprzydatny do tego celu. Królewski radca Treutler, odpowiedzialny za prace górnicze i wyniki finansowe, nakazał powtórne badanie grafitu. Wysłany do Berlina 1 cetnar rudy udowodnił po badaniu, że ta odmiana grafitu nadaje się do produkcji ołówków i jako smar do maszyn i zamków". To właśnie wtedy zadecydowano o kontynuowaniu prac, a urząd górniczy nakazał wykonanie górniczych map. To właśnie one miały przynieść ostateczną odpowiedź co do pochodzenia zawalonego wyrobiska.

W moim komputerze pojawiła się ikonka z nową wiadomością i mapami od Michała Stysza. Pierwsza z nich, pochodząca z lipca 1821 roku, była prezentowana w materiale z 2006 roku i przedstawia rzut i profil sztolni oraz szybu. Wyrysowano na niej wyrobisko biegnące na północny-zachód, należące – jak wynikało z podpisu na mapie – do kopalni „Maria". Prócz głównego wyrobiska, liczącego ponad 80 metrów, na mapie oznaczono także pochyły szyb o głębokości ponad 20 metrów, który jednak nie łączył się ze sztolnią (il. nr 4). Mapa zawierała informację, że głęboko w szybie odchodził boczny chodnik, gdzie prowadzono główne wydobycie w pokładzie grafitu („Ort im Graphit"; na mapie oznaczony kolorem żółtym). Jednak najwięcej odpowiedzi na nurtujące mnie pytania przyniosła druga mapa wykonana w Wałbrzychu, w lipcu 1821 roku, przez mierniczego Laengego. Wszystko stało się nagle jasne. Mapa wskazywała nie tylko dokładną lokalizację sztolni >>>

3

W końcowej części odsłoniętego wyrobiska widoczne jest zagłębienie zalane wodą. W dole odnaleźliśmy zatopioną belkę, prawdopodobnie fragment oryginalnej obudowy sztolni.

Jeśli ktoś z Czytelników posiada NOWE LUB NIEZNANE INFORMACJE W OPISYWANEJ SPRAWIE, proszę o kontakt na adres:

» mediator.wroclaw@wp.pl

lub przez portal społecznościowy

» Facebook

(Grupa Eksploracyjna Miesięcznika Odkrywca – GEMO)

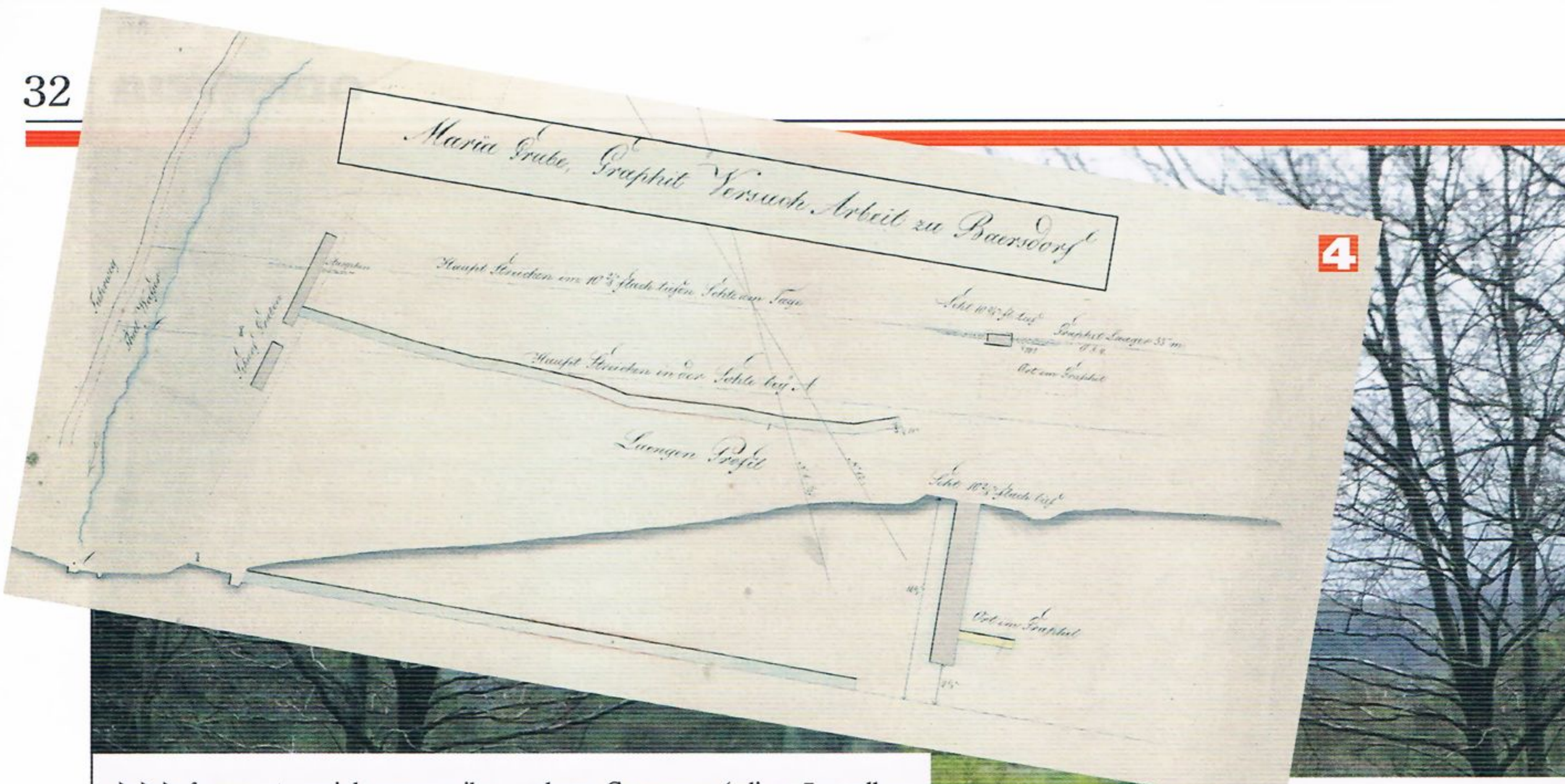

4

>>> fragment powiększony na ilustracji nr 5 wspomnianego szybu, ale także zabudowania miejscowości Niedźwiedzice (Dolne, d. Nieder Baersdorf), przebieg potoku, a nawet lokalnych dróg… (il. nr 6). Ba, wskazywała nawet lokalizację domu Grzegorza, gdzie tydzień wcześniej zajadałem się pysznym ciastem, własnoręcznie przygotowanym przez szanowną małżonkę gospodarza. Stało się jasne, że odsłonięty otwór umożliwił wejście do dawnej sztolni, około 20 metrów od jego dawnego wlotu, ponad strumieniem. Zgadzał się nawet upad żyły grafitowej, którą widziałem pod ziemią, a która określona została na mapie jako zalegająca pod kątem 75–80 stopni.

Oglądałem archiwalny zabytek kartograficzny pod dużym powiększeniem, kiedy zauważyłem dwie interesujące ciekawostki. Tuż przy szosie prowadzącej od Zagórza do Podlesia zaznaczono szurfy poszukiwawcze za grafitem, długości kilkunastu metrów (fragment powiększony na ilustracji nr 6). Biorąc pod uwagę, że szurf znajdował się tak blisko drogi i ze swej natury nie był wyrobiskiem głębokim, założyłem, że nie zachował się do dzisiejszych czasów. Druga rzecz była jednak o wiele bardziej intrygująca, ponieważ szyb, którym wydobywano najlepsze złoża grafitu odsyłanego potem do badań do Berlina, znajdował się, nie mniej niż więcej, tylko… na środku wiejskiej drogi, właściwie tuż pod oknami domu Grzegorza (zdj. nr 5; według moich obliczeń środek szybu znajdował się dokładnie 23 metry od rogu dawnego budynku gospodarczego). Umiejscowienie doprawdy przedziwne, jeśli wziąć pod uwagę archiwalne zapisy o wydobywaniu tutaj głównych zasobów lokalnego grafitu. Jak zabezpieczono co najmniej 20 metrowy szyb po zakończeniu prac? Zasypano go, co było rzadkością, czy zabezpieczono jakimś rodzajem górniczego korka? Odpowiedzi nie znam, ale w każdym bądź razie, współcześnie droga skrywa historyczny szyb pod pięknym, gładkim asfaltem.

Jak zakończyło się wydobycie grafitu w Niedźwiedzicach? Zdaniem Stysza i Mączki „po 1822 roku w Niedźwiedzicach nie prowadzono już prawdopodobnie prac górniczych. W 1840 roku właścicielka Niedźwiedzic hr. Rzeszy von Burghaus auf Laasan wspominała, że dawniej na terenie jej majątku wydobywano grafit, jednak kopalnia już upadła". Jakie będą dalsze losy tego intrygującego miejsca? Moja opinia nie jest optymistyczna: główna (i jedyna) sztolnia, najpewniej całkowicie zalana, jest dostępna wyłącznie w niewielkim fragmencie, na dodatek mocno zniszczonym. Główny szyb z kolei został elegancko zaasfaltowany i trudno zgadywać, w jakim stanie się zachował. Można zastanawiać się nad dalszą eksploracją tego miejsca, ale z pewnością nie będzie ona ani łatwa, ani szybka. Od marca 2017 roku można jednak zmienić dotychczasowy stan wiedzy, że kopalnia jest wyłącznie „śladem na mapie". „Maria" została odnaleziona, choć odsłoniła wstydliwie tylko rąbek swojej grafitowej spódnicy.

Autor serdecznie dziękuje za pomoc i informacje Grzegorzowi Urbańskiemu (Żwiru Team) oraz Michałowi Styszowi, poniekąd konkurencji, za udostępnienie map kopalni „Maria", pochodzących z Archiwum Państwowego w Katowicach (OBB II 1056). <

Mapa kopalni „Maria" z 1821 roku z rzutem i profilem wyrobiska. Wyraźnie oznaczono pochyły szyb i chodnik, w którym wydobywano grafit. AP Katowice.

Krzysztof „Czarny" Krzyżanowski

Pasjonat dawnego górnictwa i starych dokumentów kartograficznych. Główna specjalizacja: zapomniane podziemia na Dolnym Śląsku. Współautor i autor ok. 130 publikacji oraz 5 książek o tej tematyce. Uczestnik i organizator akcji eksploracyjnych i poszukiwawczych. Współpracownik „Odkrywcy" od 2008 roku, członek Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca". Autor książki „Skarb generała – tropem tajemnic Szczeliny jeleniogórskiej" wydanej w 2015 roku, wydawnictwo Technol.

LITERATURA

M. STYSZ, M. MĄCZKA, „Kopalnia grafitu Maria w Niedźwiedzicach", Sudety nr 6 (63), 2006 r.

5

Zabudowania Niedźwiedzic. Dawny szyb zlokalizowany był dokładnie pośrodku drogi widocznej na zdjęciu, na wysokości pojemnika na śmieci.

6

Kolejna mapa pochodząca ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach. Położenie kopalni odniesiono do zabudowań miejscowości Niedźwiedzice. W powiększeniach szurf poszukiwawczy (górne koło) oraz szyb znajdujący się dokładnie w świetle lokalnej drogi (dolne koło).

SKARB PRUSKI
W KATOLICKIM KOŚCIELE

LESZEK ADAMCZEWSKI

Kolejny transport ewakuacyjny stoi przed gmachem Preussische Staatsbibliothek gotowy do wyjazdu z Berlina.

www.odkrywca.pl

Gdy w Berlinie walczono o każdą ulicę i każdy dom, nikt z Niemców nie zawracał sobie głowy tym, że cenne skarby Prus z państwowej książnicy pozostawiono gdzieś na głuchej prowincji. I tam wpadły w ręce Polaków.

OBEJRZYJ FILM

5-minutowy niemy film dokumentalny o Państwowej Bibliotece Pruskiej, powstały w 1937 roku.
Widoczny gmach z zewnątrz i wewnątrz, czytelnia, rozwiązania techniczne, starodruki, cenne eksponaty.

fot. arch. autora

Załadunek skrzyń z książkami, które w latach 1942–1944 ewakuowano z Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie na niemiecką prowincję.

>>>

Nadawcą tego listu, w połowie stycznia 1946 roku wysłanego z Krakowa do Poznania, był doktor Edward Kuntze, ówczesny dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej. Jako adresat na kopercie widniało nazwisko profesora Aleksandra Birkenmajera, który tuż po wojnie był dyrektorem w Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego. „Nie słyszałem – pisał Kuntze – by dotychczas natrafiono na część Staatsbibliothek, która była rozparcelowana w kilkudziesięciu miejscowościach z centrum, generalną dyrekcją i katalogiem w Jeleniej Górze. Tak mi przynajmniej mówił Abb".

W rządzonym przez nazistów Generalnym Gubernatorstwie doktor Gustav Abb był dyrektorem Staatsbibliothek Krakau, czyli przemianowanej przez Niemców Biblioteki Jagiellońskiej, a wspomniana w liście Staatsbibliothek to Pruska Biblioteka Państwowa (Preussische Staatsbibliothek), w Polsce nazywana „berlinką". I jej losy, a ściślej losy najcenniejszych zbiorów tej książnicy, będą nas tu interesować.

Cytowany fragment listu z początku 1946 roku jest wymownym przykładem, że już wówczas o tym, co stało się z ewakuowanymi do wschodnich prowincji Wielkoniemieckiej Rzeszy zbiorami berlińskiej biblioteki nic lub niewiele wiedzieli ludzie, którzy z racji wykonywanego zawodu wiedzieć powinni. I odwrotnie, jakieś okruchy ważnych informacji zdobywały często przypadkowe osoby. Do takich trzeba zaliczyć Mieczysława Łuczkiewicza, który w 1945 roku napisał obszerny reportaż „Prawda o Dolnym Śląsku", w tym samym roku wydany w książce. Zachwycając się praktycznie nietkniętą przez wojnę Jelenią Góra z drugiej połowy czerwca 1945 roku, jej tramwajami i przemysłem, a nawet sklepami oferującymi za grosze takie drobiazgi jak pędzle i nożyki do golenia czy okulary samochodowe, Łuczkiewicz mimochodem wtrącił też zdanie o Muzeum Sudeckim, „w którym przechowywana jest biblioteka berlińska".

W ostatnim roku wojny w – Hirschbergu (Jeleniej Górze) rzeczywiście znalazła się ważna część – Pruskiej Biblioteki Państwowej, w tym między innymi wielotomowy katalog rzeczowy. W czerwcu 1944 roku inspekcję zgromadzonych nad Bobrem depozytów i sprowadzonych pracowników biblioteki przeprowadził jej dyrektor Hugo Krüss. Po ataku czerwonoarmistów na Lauban (Lubań) w lutym roku następnego, ten sam dyrektor zarządził ich powrót do Berlina. Udało się przewieźć tylko część depozytów, w tym wspomniany katalog, to jednak podczas pobytu Łuczkiewicza w Jeleniej Górze w salach dawnego Sudetenmuseum nadal leżało 22 750 książek i wydawnictw urzędowych oraz biblioteczne akta, kartoteki i prace bibliograficzne. Ale ani autor książki „Prawda o Dolnym Śląsku", ani przedstawiciele lokalnych władz polskich z Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Kamieniogóry (dzisiejszej Kamiennej Góry) nie wiedzieli, że mniej więcej w połowie drogi z Jeleniej Góry do Wałbrzycha kryje się skarb nad skarbami. Skarb, który niczym topór od lat wisi nad relacjami polsko-niemieckimi…

Propozycja Georga Schünemanna

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1941 roku samoloty Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii zbombardowały Berlin. Nie był to pierwszy nalot na stolicę Wielkoniemieckiej Rzeszy, ale pierwszy, który wyrządził sporo szkód. Minister Joseph Goebbels w swych „Dziennikach" pod datą 11 kwietnia napisał: „Wczoraj: w Berlinie duże szkody na Unter den Linden. Opera Państwowa całkowicie wypalona. Stoi jedynie ogrodzenie. Tragiczna strata. Mocno zniszczone także Uniwersytet i Biblioteka Państwowa. Przedstawiamy to otwarcie światu z przesłaniem: napaść na berliński kwartał kulturalny. Przede wszystkim także po to, aby zrównoważyć meldunki o okrucieństwie wobec Belgradu". W minionych bowiem dniach samoloty Luftwaffe kilkakrotnie zbombardowały stolicę Jugosławii, atakując cywilne cele.

Chociaż dywanowe bombardowania strategiczne miały dopiero nastąpić, kwietniowy nalot na Berlin przestraszył ludzi, którzy byli odpowiedzialni za los setek tysięcy dzieł sztuki, licznych zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, zgromadzonych w tym mieście.

Kilka dni po nalocie brytyjskim, u dyrektora Hugo Krüssa zjawił się kierownik działu muzycznego Preussische Staatsbibliothek, Georg Schünemann, którego wyraźnie zaniepokoił fakt zniszczenia pobliskiego gmachu Opery. Obawiając się, że przypadkowa bomba może również zniszczyć najbogatszą w świecie kolekcję rękopisów muzycznych, w tym dzieła Jana Sebastiana Bacha, Amadeusza Mozarta, Johannesa Brahmsa, Ludwiga von Beethovena, Josepha Haydna, Felixa Mendelssohna-Bartholdy'ego i wielu innych, nie tylko niemieckich kompozytorów, zaproponował dyrektorowi ewakuację najcenniejszych zbiorów biblioteki. Ten, zapewne po konsultacjach z wyższymi władzami, wyraził zgodę.

Płonie starówka zbombardowanej przez RAF Lubeki. To zniszczenie tego miasta zmusiło Hitlera do wyrażenia zgody na ewakuację skarbów kultury.

fot. arch. autora

Ewakuacja zbiorów Preussische Staatsbibliothek, która rozpoczęła się jesienią 1941 roku, była pierwszą na taką skalę akcją władz hitlerowskich. Przetarła nie tylko szlak, ale także, a może przede wszystkim, miała ważne znaczenie polityczne i psychologiczne. Zdaniem fanatyków, a tych we władzach partyjnych i państwowych Trzeciej Rzeszy nie brakowało, ewakuacja mogła być przejawem defetyzmu i niewiary w zwycięstwo Wielkich Niemiec. Wszak – przypomnijmy – był rok 1941. Rzesza znajdowała się wtedy u szczytu swej potęgi. Dopiero w maju następnego roku, po brytyjskich nalotach na Lubekę i Rostock, Adolf Hitler zezwoli na ewakuację w bezpieczne miejsca szeroko pojętych dóbr kultury.

Ewakuacją kierował doktor Wilhelm Poewe, który – jak się okazało – był znakomitym organizatorem. Nieźle radził sobie z hitlerowską biurokracją i – będąc członkiem NSDAP – potrafił dotrzeć nawet do wysoko postawionych dygnitarzy.

Doktor Poewe zarządził przede wszystkim, by najcenniejsze zbiory biblioteczne zostały podzielone w ten sposób, że na przykład różne dzieła tego samego kompozytora zostały wysłane do różnych składnic. W przypadku zbombardowania jednej z nich, zniszczeniu uległaby tylko drobna część dorobku każdego z twórców. Składnice te urządzono w 29 miejscowościach na terytorium całej Rzeszy, głównie na głuchej prowincji, w małych miejscowościach i wioskach, gdzie znajdowały się albo jakieś stare zamki i pałace, albo klasztory. I w nich systematycznie, od jesieni 1941 do marca 1944 roku, ukrywano skrzynie ze zbiorami bibliotecznymi: od roczników czasopism po unikatowe rękopisy i starodruki.

Słowo „ukrywano" nie jest tu jednak właściwe. Mimo że lokalizacja składnic była rzeczywiście ściśle tajna, nie były to schowki w rozumieniu dobrze zamaskowanych skrytek. Skrzynie ze zbiorami Pruskiej Biblioteki Państwowej składano w zamkowych lub klasztornych salach, czasami piwnicach, albo wypełniano nimi nawy kościelne.

Wśród wspomnianych 29 miejscowości, gdzie dla zbiorów berlińskiej Staatsbibliothek urządzono owe składnice, kilkanaście znajdowało się na Pomorzu i Dolnym Śląsku, a więc na tych terenach Rzeszy, które po wojnie włączono do Rzeczypospolitej. W Skoczowie, Mierzynie, Nadarzynie, Grodźcu, Jeleniej Górze, Karpnikach i kilku innych miejscowościach – by pozostać tu przy ich obecnych nazwach polskich – znalazły się skrzynie z różnej wartości zbiorami.

Transport do zamku Fürstenstein

Ale w zgodnej opinii polskich i niemieckich naukowców, najcenniejsze zbiory Pruskiej Biblioteki Państwowej przewieziono do zamku Fürstenstein (Książ) koło Waldenburga (Wałbrzycha). Tym potężnym, wielokrotnie rozbudowywanym zamczyskiem od 1509 roku władali Hochbergowie. Na przełomie >>>

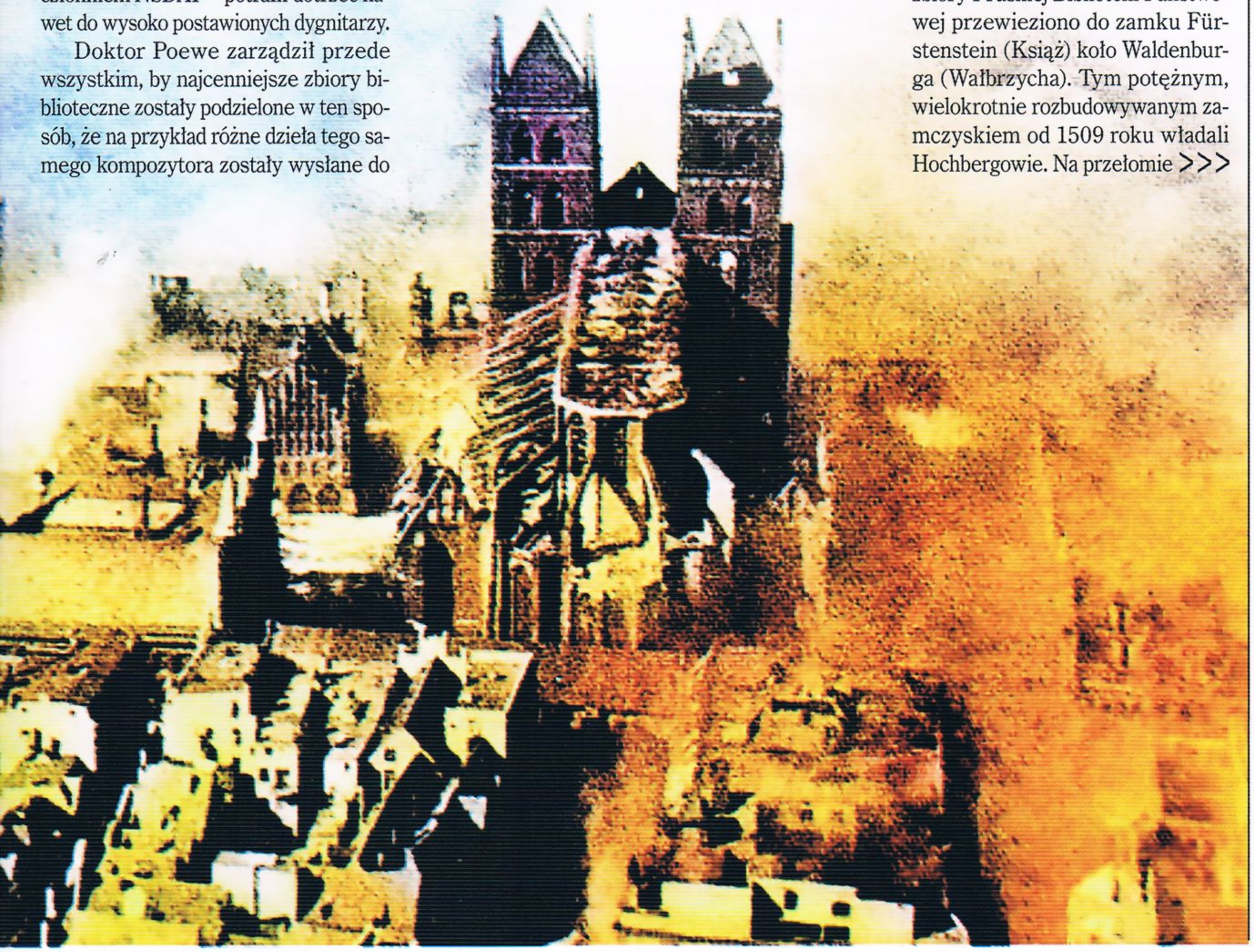

>>> lat 20. i 30. XX wieku książę Jan Henryk XV Hochberg von Pless wydał prywatną wojnę działaczom NSDAP i po dojściu Adolfa Hitlera do władzy nie miał czego szukać w Rzeszy. Kilka lat później władze hitlerowskie upaństwowiły majątki Hochbergów, łącznie z zamkiem Fürstenstein. Doktor Poewe był przekonany, że przez najbliższe lata w statusie tej budowli nic się nie zmieni, a służba dwóch synów Jana Henryka XV w armiach alianckich (jeden w brytyjskiej, drugi w polskiej), o czym wiedział, uchroni rodową siedzibę Hochbergów przed bombardowaniem.

Zrazu do Fürstenstein ewakuowano manuskrypty muzyczne oraz najcenniejsze rękopisy, listy i autografy słynnych Niemców z kolekcji Karla Varnhagena von Ense i jego żony Rahel, między innymi Marcina Lutra, Georga Wilhelma Friedricha Hegla czy braci Jocoba i Wilhelma Grimm, które w Berlinie włożono do małych skrzynek wykonanych z odpornego na wilgoć drewna. Skrzynek tych było 201 i na Dolny Śląsk przewiezione je albo już jesienią 1941 roku, albo – jak twierdzą inne źródła – w połowie roku następnego, co byłoby zgodne ze wspomnianym zarządzeniem Adolfa Hitlera, który dopiero w maju 1942 roku zgodził się na zabezpieczanie dóbr kultury przed skutkami bombardowań poprzez ich ewakuację na prowincję.

Oprócz manuskryptów muzycznych, bezcennych autografów i najstarszych rękopisów do Fürstenstein przewieziono między innymi „Libri picturati", czyli historię naturalną Brazylii składającą się z wykonanych z niemalże fotograficzną dokładnością rysunków, szkiców i akwarel Alberta Eckhouta i Fransa Posta, którzy towarzyszyli holenderskiemu księciu Maurycemu von Nassau podczas próby zdobywania Brazylii w XVII wieku.

W 1943 roku do podwałbrzyskiego zamku przewieziono z Berlina kolejne 304 skrzynie, a doktor Poewe dokonał kontroli składowanych skarbów. Na razie niczego niebezpiecznego nie zauważył, ale już wówczas tliło się zarzewie ognia, który wybuchnie w następnym roku. Oto 11 września 1943 roku Adiutantura Wojskowa Führera wydała polecenie budowy nowej, olbrzymiej kwatery Hitlera, która miała powstać w Górach Sowich niedaleko Waldenburga. Kilka miesięcy później polecenie to rozszerzono na zamek Fürstenstein, gdzie miała powstać rezydencja Hitlera jako głowy państwa niemieckiego. Zamek czekała gruntowna przebudowa.

I od tego momentu losy 505 skrzyń ze zbiorami Pruskiej Biblioteki Państwowej były zagrożone. Na razie jednak leżały w zamku, a stan depozytu dwukrotnie kontrolował doktor Poewe. Podczas drugiej wizyty doktor miał nawet kłopoty z dostaniem się do zamku. Pilnujący dawnej

Przebudowa zamku Fürstenstein (Książ) na rezydencję Adolfa Hitlera wymusiła decyzję o przewiezieniu berlińskiego depozytu do Grüssau (Krzeszowa).

rezydencji Hochbergów Łotysze w mundurach esesmanów nie znali niemieckiego i minęło dobrych kilkanaście minut zanim sprowadzono oficera, który zaprowadził Poewego w miejsce, gdzie leżały skrzynie. Po drodze doktor zobaczył setki poganianych przez esesmanów więźniów żydowskich, którzy w zamku i pod zamkiem wykonywali jakieś zakrojone na ogromną skalę roboty. Doktor był zwłaszcza wstrząśnięty bezceremonialnym niszczeniem zabytkowego wyposażenia zamkowych sal i komnat.

Skrzynie nie mogą tu zostać. Z takim przekonaniem doktor Poewe wrócił do Berlina. Wkrótce też zapadła decyzja przewiezienia depozytu w inne miejsce. Wybrano nań klasztor benedyktynów w spokojnym Grüssau koło Landeshut (Krzeszowie koło Kamiennej Góry). To znane na Dolnym Śląsku sanktuarium dyrekcji biblioteki wskazał prowincjonalny konserwator zabytków,

fot. Wikimedia Commons, Dariusz Cierpiał

doktor Günther Grundmann, który w klasztorze urządził jedną ze swych składnic, gdzie przywieziono zbiory biblioteczne Uniwersytetu Wrocławskiego.

Depozyt Grundmanna złożono na galerii nad bocznymi nawami kościoła dla zakonników, obecnie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Dla 505 skrzyń ze zbiorami Preussische Staatsbibliothek wybrano stojący obok kościół świętego Józefa, gdzie umieszczono je również na galerii nad bocznymi nawami. Zakonnicy wspominali później, że skrzynie z zamku Fürstenstein przywieziono do klasztoru w Grüssau 2 lub 3 lipca 1944 roku.

Przypadkowe odkrycie

Dziesięć miesięcy później Adolf Hitler już nie żył, a garnizon berliński skapitulował. Do Grüssau nie dochodziły jednak jeszcze odgłosy wojny. Na początku maja 1945 roku nadal rządzili tu Niemcy, chociaż nikt nie miał złudzeń, że koniec wojny jest już bliski.

Pierwsze patrole czerwonoarmiści dotarły do Grüssau 8 lub 9 maja. Nikt niczego tu nie bronił, ani nie zdobywał, a strzelano tylko na wiwat. Tu i ówdzie pijani żołnierze radzieccy rozstrzelali jakiegoś Niemca, u którego znaleziono odznakę, mundur lub legitymację NSDAP. Gwałcono też Niemki, lecz orgii zbrodni i gwałtów, w skali znanej choćby z Prus Wschodnich, na Dolnym Śląsku nie było.

Pozostawiono też w spokoju benedyktynów z klasztoru krzeszowskiego. Przeor polecił zamknąć kościół świętego Józefa i otwierać tylko na niedzielne msze święte. Zamknięte zostały także schody prowadzące na galerię.

Rosjanie, których specjalne grupy wojskowe na zajętych przez Armię Czerwoną ziemiach Trzeciej Rzeszy poszukiwały dóbr kultury i wywoziły je do ZSRR, nie natknęli się na spokojnie leżące sobie na kościelnej galerii skrzynie z najcenniejszymi zbiorami Preussische Staatsbibliothek. Zapewne w ogóle nie zainteresowali się położonym na uboczu klasztorem katolickim.

Natomiast szczęście sprzyjało Polakom. W lipcu 1945 roku jedna z ekip powołanej przez Ministerstwo Oświaty RP specjalnej komisji, zajmującej się poszukiwaniami opuszczonych bibliotek, której pracami kierował doktor Stanisław Sierotwiński, trafiła w rejon ówczesnej Kamieniogóry. Przyjechali też do pobliskiego Krzeszowa, gdzie w klasztorze odnaleźli stosy skrzyń ze starymi książkami. Żaden z Polaków nie zdawał sobie jednak sprawy, jak cenne zbiory leżą na galerii kościoła świętego Józefa. Niemieccy zakonnicy nie zdradzili Polakom, skąd skrzynie te przywieziono, lecz zapamiętali, że legitymująca się wystawionymi po polsku i rosyjsku dokumentami ekipa składała się z bardzo kulturalnych ludzi.

Zakonników zaskoczyła zwłaszcza prośba Polaków, by o skrzyniach leżących w obu kościołach klasztoru nie wspominali stacjonującym w okolicy żołnierzom radzieckim. Ojciec Mateusz Skibniewski, którego przełożony zakonny w 1945 roku posłał do Krzeszowa, w połowie lat 90. XX wieku wspominał: „Do Krzeszowa przyjechała komisja państwowa i przedstawiła dokumenty, że są przysłani, by zaopiekować się złożonymi w klasztorze książkami. Wydałem więc je i oni je wywieźli".

By nie wzbudzać podejrzeń u Rosjan, skrzynie z depozytami berlińskiej Preussische Staatsbibliothek i Günthera Grundmanna ze zbiorami wrocławskimi wywożono z klasztoru niewielkimi konwojami. Udało się! Rosjanie niczego nie odkryli. Skrzynie przewieziono do Krakowa i złożono w klasztorze ojców misjonarzy. Gdy zorientowano się, co one kryją, berliński depozyt ukryto w Bibliotece Jagiellońskiej i go utajniono. Do wiadomości publicznej nie przedostało się ani słowo o tym, że ów skarb nad skarbami znajduje się w dyspozycji władz polskich, przekazany Bibliotece Jagiellońskiej na przechowanie. Dostępu do >>>

www.odkrywca.pl

>>> zbiorów berlińskich nie mieli nawet pracownicy tej biblioteki, a cenzura i służby specjalne strzegli tajemnicy skarbu z Krzeszowa.

Tymczasem najcenniejszych zbiorów Pruskiej Biblioteki Państwowej, które uznano za zaginione, szukali nie tylko Niemcy. Szukali przede wszystkim muzykolodzy i muzycy z wielu państw świata. Krąg poszukiwań był ściśle zakreślony. W grę wchodziły tylko dwa państwa: Związek Radziecki i Polska. Poważnie bowiem traktowano hipotezę, że zbiory biblioteczne na polskich ziemiach zachodnich wpadły w ręce Rosjan i zostały wywiezione do Moskwy. Władze ZSRR zaprzeczały, Warszawa milczała.

Skandal dyplomatyczny

W 1965 roku władze polskie przekazały do Berlina wschodniego – jako „dar z okazji 20-lecia PRL i 15-lecia NRD" – zbiory Pruskiej Biblioteki Państwowej odnalezione po wojnie w kilku składnicach na Pomorzu

Konsul generalny RFN w Krakowie Laurids Hölscher przerywa otwarcie Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga von Beethovena żądaniem zwrotu skarbów „berlinki". Kadr z reportażu TVP „Hipoteka czasów wojny" z 1997 roku.

i Dolnym Śląsku. Polacy – i słusznie – uważali to za dar, a nie zwrot mienia poniemieckiego, ponieważ zbiory te otrzymaliśmy wraz z całym bogactwem inwentarza ziem nazywanych wtedy odzyskanymi. Z Łodzi do Berlina wyekspediowano ponoć trzynaście pociągów, lecz do daru nie włączono zbiorów ze skrzyń odnalezionych w Krzeszowie, chociaż dzisiaj wiadomo, że władze NRD wiedziały, iż ów depozyt znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Postarali się o to agenci Stasi, czyli enerdowskiej służby bezpieczeństwa.

Wystawa manuskryptów muzycznych Ludwiga von Beethovena zorganizowana w Krakowie w końcu XX wieku.

Dziesięć lat później była to już publiczna tajemnica, a nacisk środowisk naukowych z całego świata tak ogromny, że dłużej nie można było milczeć. Polscy muzykolodzy poinformowali o całej sprawie zaskoczonego niewiedzą Józefa Tejchmę, ówczesnego ministra kultury i sztuki, który jednocześnie był wicepremierem rządu PRL. Obiecał ją wyjaśnić.

I oto 26 kwietnia 1977 roku Polska Agencja Prasowa opublikowała informację następującej treści: „Prowadzone od wielu lat przez ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki prace przy porządkowaniu i systematyzowaniu zbiorów archiwalnych doprowadziły do cennego odkrycia. Według już wcześniej posiadanych informacji, istniało prawdopodobieństwo, że na terytorium Polski może znajdować się część zaginionych w czasie drugiej wojny światowej cennych zbiorów byłej Preussische Staatsbibliothek w Berlinie, które zostały wywiezione przez władze hitlerowskie. Systematyczne i skrupulatne poszukiwania zostały niedawno uwieńczone pomyślnym wynikiem. Odnalezione zbiory poddawane są obecnie wstępnym badaniom, ocenie i ewidencjonowaniu".

Wielu przedstawicieli najwyższych władz PRL, nie tylko wspomniany tu wicepremier Józef Tejchma, który na przełomie lat 60. i 70. był wielce wpływowym członkiem Biura Politycznego KC PZPR, nie wiedziało o skarbach „berlinki" ukrywanych przed światem w Krakowie. Ale po opublikowaniu cytowanej wyżej informacji PAP sytuacja się zmieniła. Wiosną 1977 roku prawdę poznali wszyscy zainteresowani i coś trzeba było z tym fantem zrobić. Zwrócić Niemcom? Z jakiej racji? Wszak myśmy tych cennych zbiorów bibliotecznych nie zrabowali, lecz otrzymaliśmy na mocy decyzji zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, która po bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy miała najwyższą władzę nad Niemcami. I która przekazała Polsce dawne tereny wschodnie Niemiec z całą infrastrukturą: budynkami,

fot. arch. autora, Wikimedia Commons, Jacek Halicki

www.odkrywca.pl

fabrykami, urządzeniami technicznymi i – wśród wielu innych – także dziełami sztuki.

Taka zresztą była konkluzja ekspertyzy w 1987 roku sporządzonej przez profesorów Krzysztofa Skubiszewskiego i Mariana Wojciechowskiego dla przewodniczącego Rady Państwa PRL Wojciecha Jaruzelskiego. Profesorowie pisali między innymi: „Zbiory byłej Biblioteki Pruskiej stały się własnością Państwa Polskiego z mocy zarządu sprawowanego przez nie na Ziemiach Odzyskanych".

Odnalezione w Krzeszowie i przechowywane w Krakowie najcenniejsze zbiory byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej muszą pozostać w Polsce jako rekompensata za straty wyrządzone kulturze polskiej przez Trzecią Rzeszę – twierdzi bardzo wielu Polaków. To Niemcy z premedytacją podpalili Bibliotekę Narodową w Warszawie, spalili miliony książek, zrabowali lub zniszczyli tysiące dzieł sztuki, obrócili w gruzy wiele zabytkowych budowli. Z tym zadośćuczynieniem za zbrodniczą wobec kultury polskiej politykę hitlerowskiej Rzeszy nie chcą się pogodzić Niemcy, żądając zwrotu zbiorów „berlinki".

26 marca 1997 roku w holu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie doszło do małego skandalu dyplomatycznego. Podczas otwarcia wystawy towarzyszącej Wielkanocnemu Festiwalowi Ludwiga von Beethovena, na której eksponowano rękopis całej VIII Symfonii tego kompozytora, przemówił doktor Laurids Hölscher – ówczesny konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie. Powiedział między innymi: „Proszę mnie [...] źle nie zrozumieć, gdy powiem, że te rozłączone przez wojnę części [rękopisu symfonii] należą do siebie i muszą być w całości odwiezione do miejsca ich pochodzenia, do Berlina".

A jednak publiczność dobrze zrozumiała słowa pana konsula, bo gdy zdenerwowany profesor Aleksander Koj, ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zareagował na wystąpienie Hölschera, mówiąc, że jest to spotkanie kulturalne, a nie polityczne, rozległy się oklaski... <

Leszek Adamczewski

Poznański dziennikarz i pisarz. Wieloletni współpracownik „Odkrywcy". Autor 25 książek, cieszących się wielkim zainteresowaniem czytelników, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. Wiosną tego roku ukazały się „Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem", a wkrótce do księgarń trafi „Tajemnicza broń Hitlera".

Klasztor benedyktynów w Krzeszowie koło Kamiennej Góry – miejsce porzucenia przez Niemców 505 skrzyń ze skarbami Pruskiej Biblioteki Państwowej.

kolekcja ODKRYWCY

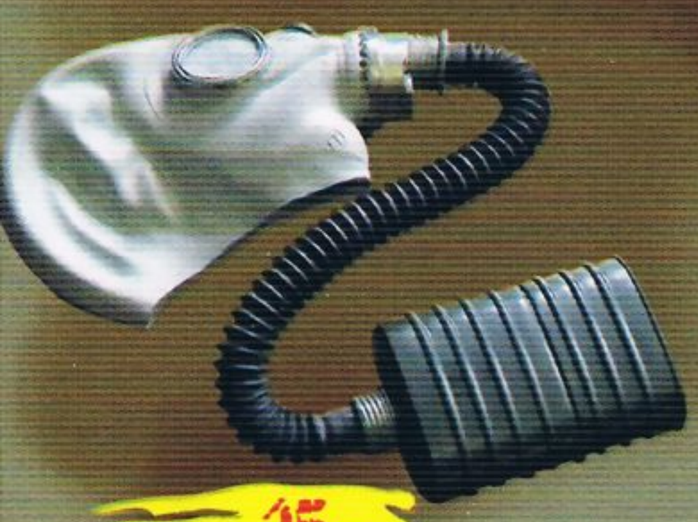

MASKA PRZECIWGAZOWA „SŁOŃ"
Model MUA używany w latach 70./80. XX wieku. Maski pochodzą z demobilu i nie mają atestu. Zestaw kompletny razem z oryginalną torbą. Dostępne w rozmiarach od 0 do 4.

15,-

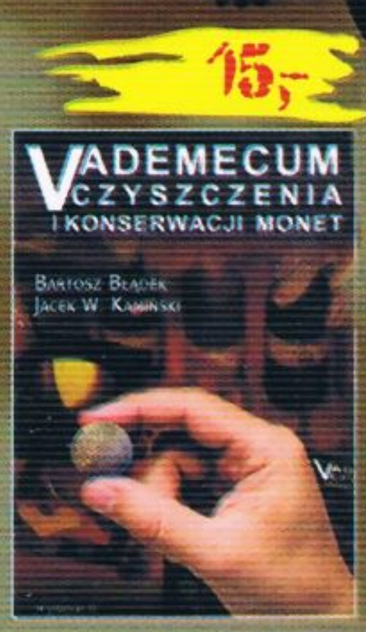

„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET"
Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Poradnik bogato ilustrowany podpowiada wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych starych i zniszczonych wyrobów metalowych, w tym do tych wydobytych z ziemi.

35,50

36,-

Niezwykle elegancki PENDRIVE USB o pojemności 4 GB. Czarny, skórzany zatrzask ochrania łącze. Duży, chromowany uchwyt ułatwia przypięcie pendriva do kluczy lub innego przedmiotu. Smycz w komplecie.

6,-

Oryginalna SMYCZ „ODKRYWCY"
Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

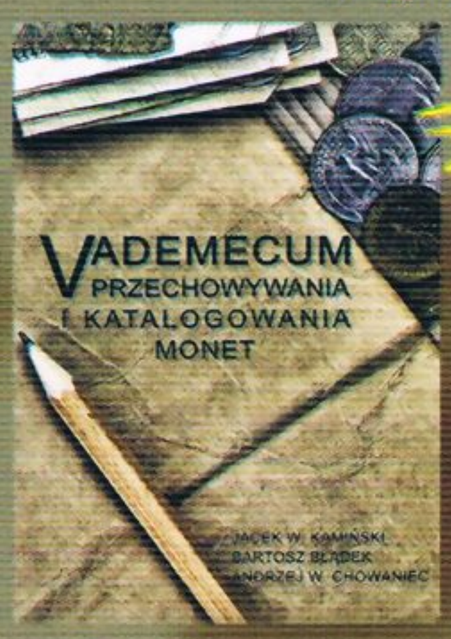

39,50

„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET"
Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

50,-

PŁASZCZ PRZECIWDESZCZOWY
Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL

20,-

Metalowy KUBEK TERMICZNY z uchem. Przykrywka z otworem do picia, środek metalowy. Pojemność 400 ml. Kolory: niebieski i czerwony.

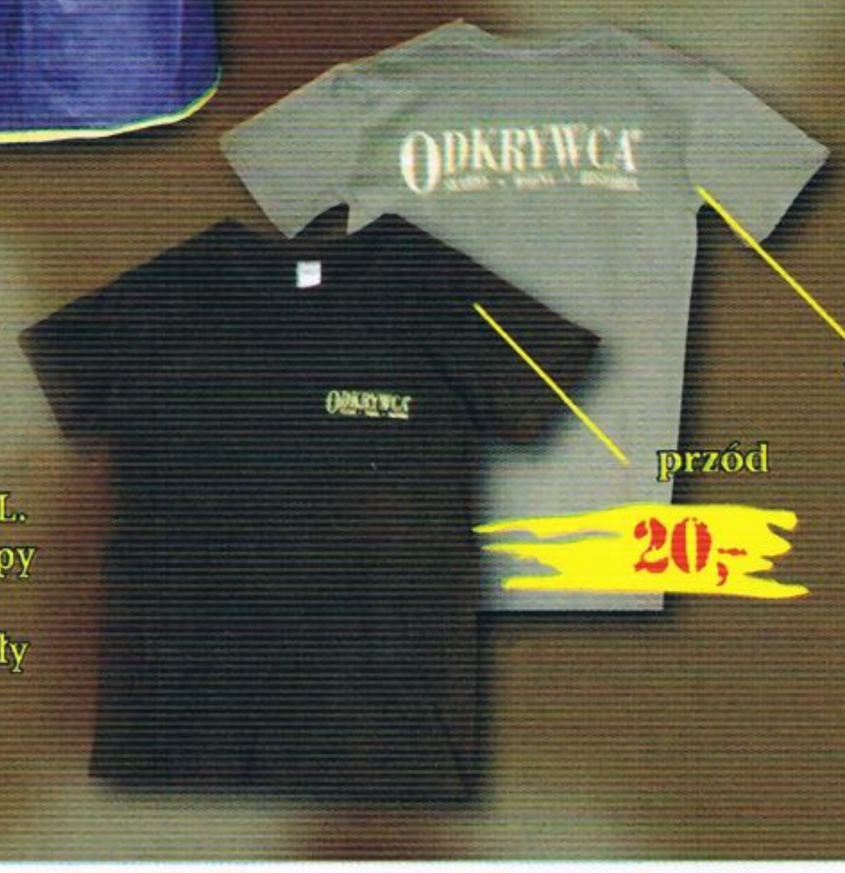

tył

przód

20,-

KOSZULKI „ODKRYWCY" z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy. Dostępne rozmiary: S, M, L, XL, XXL. Logotypy „Odkrywcy" – duży z tyłu i mały z przodu.

Oferta dostępna aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

ZAMÓWIENIE 07/222

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA", ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

nazwa artykułu	rozmiar	kolor	cena	ilość	wartość
				razem:	

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko

kod pocztowy miejscowość

ulica nr domu

telefon

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy" zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08.97

podpis zamawiającego

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu

WALTHER SCHNURR

Walther Julius Schnurr

DYREKTOR ZAKŁADÓW DAG WERK CHRISTIANSTADT. PAPIEŻ MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH III RZESZY

CZĘŚĆ 1

MIŁOSZ GROBELNY

Postać ta, tak barwna jak enigmatyczna, sprawowała funkcję dyrektora zakładów Verwertchemie w Christianstadt od 1942 roku do października 1944 roku. Pod koniec funkcjonowania kombinatu z niewiadomych przyczyn Schnurr został odsunięty od sprawowanych funkcji...

W okresie drugiej wojny światowej naukowe zaplecze III Rzeszy usilnie pracowało nad technologią mającą pomóc Hitlerowi w realizacji jego agresywnej wizji podboju Europy. „Armaty zamiast masła!" wykrzykiwał z mównicy Führer. I tak, na potrzeby planowanej wojny, budowano ogromne zakłady fabryczne. Placówki, lokowane w ustronnych miejscach – czy to w masywach leśnych, czy w górskich sztolniach – kierowane były przez największe niemieckie umysły tamtych czasów. Każda produkować miała broń masowego rażenia – wszystko po to, aby doprowadzić III Rzeszę do upragnionego zwycięstwa. Na tej polityce korzystali wszyscy Niemcy: państwo otrzymywało broń, którą skutecznie wykorzystywało na polu walki, wielkie koncerny bogaciły się na sprzedaży swoich produktów, firmy realizowały zlecenia, czerpiąc cenne doświadczenie, wybitni badacze spełniali się naukowo, zaś zwykły niemiecki robotnik miał po prostu pracę.

Jednym z takich miejsc objętych ścisłą tajemnicą był projekt budowlany o numerze ewidencyjnym 133/84860. W miasteczku Christianstadt (dzisiejsze Krzystkowice, zachodnia dzielnica Nowogrodu Bobrzańskiego w województwie lubuskim) wzniesiono *in cruda radix* ogromny zakład zbrojeniowy na potrzeby planowanej wojny. Ten samowystarczalny kombinat wytwarzał kwas azotowy oraz całą gamę różnorodnych materiałów wybuchowych niezbędnych niemieckiemu wojsku – począwszy od nitrocelulozy, przez nitroguanidynę, po bardzo silny materiał wybuchowy – heksogen. Na terenie fabryki elaborowano również bomby i amunicję. Obiekt w Christianstadt należał do koncernu Dynamit Aktien Gesellschaft vorm. Alfred Nobel & Co. (w skrócie DAG) i zbudowany został rękami robotników przymusowych ściągniętych z całej Europy[1].

Głównym polem badań niniejszego artykułu jest przedstawienie postaci wybitnego naukowca, menadżera produkcji – Walthera Schnurra. Postać ta, tak barwna jak i enigmatyczna, sprawowała funkcję dyrektora zakładów Verwertchemie w Christianstadt od 1942 roku do października 1944 roku. I choć pod koniec funkcjonowania kombinatu z niewiadomych przyczyn została odsunięta od sprawowanych funkcji, przyjmuje się, że była ona pierwszoplanowa, jeśli chodzi o działalność fabryki. Rys biograficzny jest próbą kontynuacji badań nad opustoszałymi ruinami kompleksu DAG w Krzystkowicach.

Autor oparł swoją wiedzę na dostępnych materiałach źródłowych. Punktem wyjścia były: publikacja Jerzego Panufnika Jr. pt. „Dynamit AG i zakłady Verwetchemie w Krzystkowicach" oraz dysertacja naukowa Martiny Loebner o polskim tytule „Tajemnica Rzeszy. Christianstadt – koniec pewnego miasteczka pomiędzy Odrą >>>

fot. Zbiory Arquivo Nacional, Rio de Janeiro, Brasil, Cartões de Imigração, 1900-1965, Grupa 8 , zdjęcie 28/203 , 004916691, familysearch.org

www.odkrywca.pl

>>> i Nysą jak i fabryki materiałów wybuchowych »Wiąz«". Kwerendy w archiwach IPN w Poznaniu przyniosły pozytywny rezultat. Na zakurzonych stronicach zbutwiałych tek dawnych przesłuchań OKBZH[2] w Polsce z lat 70., dotyczących obozów pracy przy zakładzie Dynamit A.-G. w Krzystkowicach, nazwisko doktora padało kilkakrotnie. Piszącemu te słowa, podczas kilkudniowej kwerendy w NARA[3] w Waszyngtonie, udało się odnaleźć wiele raportów wywiadu sporządzonych przez CIOS, czyli brytyjsko-amerykańskiego Mieszanego

Oryginalny dokument ukazujący proces chemiczny produkcji W-Salz (heksogen) przy założeniach 100 ton na miesiąc.

Podkomitetu ds. Celów Wywiadu dotyczących DAG Fabrik Christianstadt, w tym oryginalną teczkę denazyfikacji naukowca z roku 1948. Korespondencja prowadzona z niemieckim wydziałem kryminalnym zajmującym się zbrodniami narodowych socjalistów zaowocowała możliwością wglądu do stenogramów z akt sprawy przesłuchań W. Schnurra z lat 70. Niemieckie artykuły prasowe z gazet „Der Spiegel" oraz „Die Zeit" z lat 60., 70. i 80. również dostarczyły wielu informacji pomocnych do napisania niniejszej biografii. Wszystkie te materiały, uporządkowane i zebrane w całość, pozwoliły na odtworzenie kariery chemika, co stanowi ciekawy przyczynek do opisania dziejów zakładów Verwertchemie w Christianstadt. Na koniec warto dodać, że opracowanie zostało zilustrowane wieloma powojennymi fotografiami przedstawiającymi sylwetkę dr Schnurra.

Młodość i edukacja (1904-1936)

Walther Julius Schnurr urodził się 3 listopada 1904 roku na przedmieściach Berlina, w Steglitz (jego południowo-wschodniej dzielnicy), jako syn profesora dr. Reinholda Schnurra oraz Camilli Hoche[4]. Autor niestety nie dotarł do żadnych źródeł opisujących jego dzieciństwo. Wiadomym jest, że wychował się oraz uczył w stolicy i tam też należy doszukiwać się początku jego naukowej kariery. W latach 1923–1926 studiował chemię na Uniwersytecie w Berlinie[5]. Poza dobrymi wynikami w nauce młody, dwudziestoletni Walther wykazywał również zdolności sportowe. Interesującym jest jego epizod atletyczny z okresu studiów. Walther Schnurr był członkiem klubu sportowego ATOS Steglitz-Berlin, który reprezentował m.in. na krajowych mistrzostwach lekkoatletycznych w dziesięcioboju. Dwukrotnie, w 1924 oraz 1925 roku, stawał na podium, zajmując drugą lokatę[6]. Po trzech latach nauki Schnurr

fot. Jochen Meder, Förderkreis Industriemuseum Geesthacht

www.odkrywca.pl

podjął decyzję o kontynuacji edukacji, przenosząc się ze stolicy na północ Niemiec. W 1926 roku Walther został zatrudniony jako asystent akademicki na Uniwersytecie w Kilonii. Po niespełna dwóch latach opuścił uczelnię z awansem naukowym[7]. Stopień doktora uzyskał na podstawie pracy naukowej pt. „Über Acylwanderungen an Phenolen"[8]. Czterdziestotrzystronicowa dysertacja obroniona została 28 listopada 1927 roku pod kierunkiem prof. dr. K.-W. Rosenmunda w Instytucie Farmacji Uniwersytetu w Kilonii.

Po zaliczonym awansie naukowym Schnurr opuścił Kilonię i wrócił do stolicy. Tam pracował przez jakiś czas w sklepie chemicznym, nie przerywając jednocześnie nauki akademickiej. Studiował chemię farmaceutyczną. W roku 1932 zaliczył wszystkie egzaminy i został zatrudniony w departamencie farmaceutycznym w koncernie I.-G. Farben w miejscowości Wuppertal-Elberfeld, by w roku 1934 opuścić pracodawcę i dobrze płatną posadę (roczne zarobki opiewały na sumę 4,8 tys. RM) i związać się na dwa lata z Głównym Naukowym Laboratorium Prac nad Alizaryną w Höchst am Main[9].

Kariera w koncernie Dynamit A.-G. (1936–1942)

W tym samym czasie, w pierwszych miesiącach 1935 roku, w Niemczech podjęto starania o przemysłowy rozwój metody produkcji heksogenu. Niemiecki Heereswaffenamt[10] nawiązał rozmowy z koncernem Dynamit A.-G. – firmą będącą w tym czasie potentatem w produkcji materiałów wybuchowych. Jej główna siedziba znajdowała się w Troisdorf, zaś filie rozsiane były po całym obszarze Rzeszy Niemieckiej. Należy podkreślić, że firma Dynamit A.-G. o dziwo nie miała personelu wystarczająco wykwalifikowanego do prac nad materiałami wybuchowymi natury militarnej. Ze względu na brak zaplecza natury technicznej i osobowej, zadanie zostało przerzucone na bliskiego partnera – I.-G. Farben. Porozumienie zawarte pomiędzy DAG a koncernem farmaceutycznym zainicjowało prace badawcze w laboratoriach w miejscowości Höchst[11]. W gronie naukowców zatrudnionych w placówce był dr Walther Schnurr[12].

Margot Anna Helena Schnurr (nazwisko panieńskie Klingbiel). Urodzona 7.12.1907 w Spandau. Żona Waltera Schnurra, matka trójki jego dzieci.

Walther Schnurr jr., syn urodzony 4.03.1942 roku w Berlinie w okresie, kiedy Walther Schnurr pełnił funkcje kierownicze w zakładzie DAG Fabrik Christianstadt.

Pierwsze eksperymenty nad heksogenem rozpoczął dr Wolfram – główny dyrektor laboratorium oraz bezpośredni przełożony dr. Schnurra. Walther był jego asystentem. W wyniku ich wspólnych prac udało się uzyskać roztwór, który otrzymał nazwę W-Salz (od pierwszej litery nazwiska dr Wolframa) lub inaczej „Weiss-Salz" (od koloru końcowego półproduktu)[13]. Schnurr wraz z innym wybitnym naukowcem – Karlem Friedrichem Mayerem – współuczestniczył w badaniach pilotażowych w miejscowości Wolfgang niedaleko Hanau[14]. Prace prowadzono na prowizorycznej aparaturze laboratoryjnej należącej do jednostki eksperymentalnej Dynamit A.-G. (Versuchsanlage der DAG). To na jej terenie „miodzik" – jak nazywano żartobliwie w gronie naukowców roztwór uzyskany w Höchst – poddawano nitracji, aby w wyniku reakcji chemicznej uzyskać produkt końcowy – heksogen[15].

1 września 1936 trzydziestojednoletni Schnurr rozpoczął pracę zawodową bezpośrednio w Dynamit A.-G[16]. Zatrudniony został tam na stanowisku chemika analitycznego. Wcześniejsze prace W. Schnurra koncentrowały się wokół problemów badawczych powiązanych z barwnikami oraz surogatami tekstylnymi. Jego naukowe CV prezentowało się imponująco. Do końca wojny na jego koncie znalazło się ponad 50 opatentowanych rezultatów badawczych[17]. Większość z listy odkryć naukowych stanowiły materiały wybuchowe – przede wszystkim nitroguanidyna oraz prace rozwojowe nad silnie kruszącym materiałem wybuchowym – heksogenem.

W roku 1936 w porozumieniu z Techniczną Sekcją koncernu Dynamit A.-G. w Troisdorf, Schnurr zaangażowany został w prace nad przygotowaniem jednostki produkcyjnej DAG Werk Krümmel. Przemysłowa produkcja heksogenu pionierską metodą W-Salz przy założeniach 100 ton na miesiąc ruszyła dopiero w roku 1941 i trwała niespełna dwa lata, aż do momentu eksplozji na jednej z linii produkcyjnych[18].

Zakończone prace badawcze nad metodą W-Salz nie spełniły pokładanych w nich oczekiwań, głównie ze względu na koszty i poziom skomplikowania metody. Zdecydowano się wtedy na podjęcie szeroko rozbudowanych testów nad inną syntezą produkcji opartą o stary patent z 1898 roku. Odkryty on został przez lekarza Henninga, >>>

www.odkrywca.pl

>>> którego to produkt końcowy metody – heksogen – znalazł wówczas zastosowanie w medycynie[19].

Naukowcem posuwającym eksperymenty do przodu był od samego początku dr Walther Schnurr. Do syntezy użył on wyłącznie łatwo dostępnych materiałów wyjściowych: urotropinę lub inaczej heksaminę (wytworzoną na bazie taniego i ogólnie dostępnego alkoholu metylowego) oraz kwas azotowy. Cały proces technologiczny syntezy heksogenu poprzez bezpośrednie nitrowanie urotropiny został nazwany metodą SH (od pierwszych liter nazwisk dwóch twórców metody – Schnurr-Henning), zaś produkt końcowy nazwano SH-Salz[20].

„Heksaminę dodaje się do kwasu azotowego (99%) w stosunku 1 cz. heksaminy na 8 cz. kwasu, w nitratorze o pojemności 1,5 m^3 pracującym systemem periodycznym. Za pomocą wężownicy chłodzonej solanką w nitratorze utrzymuje się temperaturę 5–10 [stopni Celsjusza – przyp redakcji]. Zawartość szeregu nitratorów przepływa następnie w sposób ciągły przez serię reaktorów, w których mieszanina reakcyjna przebywa przez dwie godziny. W tym czasie reakcje nitrowania dobiega końca. W reaktorach tych utrzymuje się temperaturę 15–20. Po skończeniu reakcji, całość wprowadza się do baterii sześciu rozcieńczalników z wodą, w których utrzymuje się temperaturę 70–75. Pierwszy rozcieńczalnik ma pojemność 3 m^3, następnie cztery po 1,5 m^3, a ostatni 3 m^3. Czasami do zapoczątkowania reakcji rozkładu nietrwałych produktów nitrowania potrzebna jest obecność niewielkiej ilości dwutlenku azotu. Ilość wody dodawanej do rozcieńczalnika powinna być taka, aby utrzymać w nim stężenie 50% HNO3. Przy tym stężeniu heksogen wytrąca się całkowicie. Zawiesina heksogenu w kwasie przepływa następnie do baterii aparatów chłodzących, w których chłodzi się stopniowo do temperatury 50, 35 i 20. Heksogen odsącza się od kwasu na filtrze próżniowym, a następnie przemywa wodą. Oczyszczanie początkowo osiągano przez gotowanie produktu z wodą w autoklawie, pod ciśnieniem 3,5 atm. w temperaturze 140 przez 2 godziny. Na skutek wybuchu sposób ten zastąpiono krystalizacją z acetonu" – opisywał metodę SH już w roku 1955 Tadeusz Urbański, wybitny polski chemik[21].

Obiekt o numerze ewidencyjnym 603 wchodzący w skład linii produkcyjnej W-salz na terenie DAG Fabrik Krümmel. Po wybuchu w 1943 roku produkcji nigdy nie wznowiono. Stan współczesny.

Uzyskane wyniki zostały objęte ochroną urzędu patentowego III Rzeszy (DRP) 8 grudnia 1937 roku. Patent zatytułowano: „Verfahren zur Herstellung von Trimethylentrinitramin (Hexogen)"[22].

W 1938 roku, na podstawie obiecujących wyników chemika, centrala Dynamit A.-G. w Troisdorf wyraziła zgodę na przeniesienie prac do nowo wybudowanej pilotażowej jednostki na terenie DAG Werk Ueckermünde. Filia córka koncernu DAG nosiła nazwę kodową „See" i znajdowała się w okolicach Szczecina[23]. Na terenie prowadzono próby z materiałami wybuchowymi, zaś nad całością czuwał wyspecjalizowany personel inżynieryjno-techniczny. Cały teren, znajdujący się za ulicą Szczecińską – nieopodal dzisiejszej Oststrasse – był zabezpieczony i należał bezpośrednio do matczynej firmy DAG. Były pracownik tak zapamiętał to miejsce: „Z tyłu za ślusarnią, za torami, na lewo od przebiegającej przez środek głównej drogi znajdował się teren poligonu, gdzie często było słychać wybuchy. Testowano tam różne mieszanki materiałów wybuchowych. Budynki znajdujące się obok były prawie tak duże jak główny zakład ślusarski"[24].

Główny budynek siedziby koncernu Dynamit A.-G. w Troisdorf. Rok 1939.

To tam dr Schnurr analizował rezultaty swoich początkowych prac badawczych bezpośrednio

fot. Jochen Meder, Förderkreis Industriemuseum Geesthacht e. V, Pocztówka z epoki, zbiory prywatne M. Grobelny

www.odkrywca.pl

w produkcji. Pierwsze miesiące wykazały, że proces daje szerokie możliwości i może zostać zastosowany na jeszcze większą skalę przemysłową niż początkowo sądzono. Jednocześnie metoda zachowała swoją prostotę i ergonomiczność. Wyjściowe założenia produkcyjne 30 ton na miesiąc zwiększono do 250 ton na miesiąc[25]. W sierpniu 1938 roku w prace na terenie zakładu doświadczalnego w Ueckermünde zaangażowanych było 40 pracowników. Dużym plusem było to, że proces nitrowania mógł zostać przeprowadzony przez małą liczbę pracowników, zaś w niebezpiecznych odcinkach procesu sprawnie kontrolowany i zabezpieczony. Równolegle do strefy produkcji heksogenu metodą SH powstawały zakłady, w których wytwarzano nitroguanidynę (w skrócie nigu lub G-salz). Jednostkę ostatecznie przekształcono w sprawne centrum doświadczalno-badawcze, które zajmowało się aż do 1942 roku pracami nad silnymi materiałami wybuchowymi[26] oraz amunicją poprzez rozwój wzrostu jej wydajności oraz mechanizację i automatyzację linii produkcyjnych oraz elaboracyjnych[27]. Warte odnotowania jest to, że zakład pilotażowy w Ueckermünde służył jako wzorcowy model – dla wszystkich późniejszych zakładów produkcyjnych Verwertchemie, które opierały się na metodzie SH. Patronat nad obiektem Walther Schnurr sprawował od 1938 do 1945 roku, pomimo swojej fizycznej nieobecności od 1940 roku.

Pozytywne raporty napływające z północy III Rzeszy sprawiły, że centrala w Troisdorf jeszcze tego samego roku podjęła decyzję o budowie instalacji do produkcji heksogenu – metodą SH – w dwóch zakładach Verwertchemie. W biurze projektowym DAG architekci nakreślili plan ich budowy. Zakłady miały udźwignąć ustalone założenia. Wybór padł na miejscowości Döberitz oraz Christianstadt[28].

Pierwszym z miejsc był DAG Werk Döberitz (kryptonim „Havel") rozmieszczony na powierzchni prawie 40 hektarów. Wybór nie był przypadkowy – zdecydowano się na budowę instalacji do wytwarzania heksogenu ze względu na istniejący już zakład produkcji kwasów na terenie kombinatu. Prace rozpoczęto 31 października 1939 roku, zaś za początek produkcji przyjmuje się grudzień 1940 roku. Wtedy też budynki przejęło Verwetchemie i rozpoczęła się produkcja heksogenu na małą skalę metodą SH. Wydajność miała wynosić 500 ton na miesiąc[29].

Pomimo braku doświadczenia, zarząd koncernu Dynamit A.-G. obdarzył zaufaniem Walthera Schnurra, powierzając mu funkcje kierownicze w zakładzie w Döberitz. W latach 1940–1942 zajmował on stanowisko dyrektora technicznego tamtejszych zakładów Verwertchemie[30]. Po uzyskaniu doświadczenia w mniejszym z zakładów, naturalnym posunięciem było nominowanie naukowca do prestiżowej, dobrze płatnej posady dyrektora nowo powstałej filii w Christianstadt, której wyjściowe założenia produkcyjne 1000 ton na miesiąc zwiększono do 3000 ton miesięcznie. Istotny wpływ na przeniesienie mogło mieć również przerwanie produkcji w Döberitz. W czerwcu 1941 roku w zakładzie wydarzył się wypadek. W wyniku awarii wyleciał w powietrze budynek nitracji. Produkcję heksogenu wznowiono dopiero na początku 1942 roku[31]. Doktora Schnurra nie było już jednak wówczas w zakładzie.

CDN

Profesor Paul Müller (1876-1945). Generalny dyrektor koncernu Dynamit Aktien Gesellschaft vormals Alfred Nobel & Co. Od początku pełnienia swoich funkcji w zarządzie spółki DAG dążył on do fuzji grup interesu niemieckiego syndykatu przemysłu materiałów wybuchowych. Członek zarządu IG Farben, giganta przemysłu chemiczno-farmaceutycznego posiadającego aż 61% akcji Dynamit AG. Główny i bezpośredni przełożony dr Walthera Schnurra.

Miłosz Grobelny

Historyk, jego zainteresowania badawcze skupiają się na przemyśle zbrojeniowym III Rzeszy z wyszczególnieniem sektora materiałów wybuchowych.

PRZYPISY

[1] Więcej na temat produkcji i innych procesów dokonywanych w zakładzie patrz: Panufnik J. Jr., *Dynamit AG i zakłady Verwertchemie w Krzystkowicach*, Wydanie prywatne, Zielona Góra 2009.
[2] Okręgowa Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Obecnie Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej.
[3] Ang. National Archives and Records Administration.
[4] *War Crimes – Procurement of Witnesses*, Ref 808/PS/14/1, teczka osobowa Walthera Schnurra z 12 kwietnia 1948. Zbiory NARA, kserokopia w posiadaniu autora.
[5] Ibid.
[6] Loebner M., *Geheime Reichssache Christianstadt – Das Ende einer Kleinstadt zwischen Oder und Neiße sowie der Sprengstoff-Fabrik Ulme*, dysertacja doktorska, Universität Hannover 2002., s. 82. oraz źródło internetowe: http://www.sport-komplett.de/sport-komplett/sportarten/l/leichtathletik/hst/113.html.
[7] *War Crimes – Procurement of Witnesses*, Ref 808/PS/14/1, op.cit.
[8] Schnurr W., *Über Acylwanderungen an Phenolen , Inaugural-Dissertation*, s. 42, Kiel, 1927.
[9] *War Crimes – Procurement of Witnesses*, Ref 808/PS/14/1, op.cit.
[10] Niemieckie Siły Lądowe.
[11] CIOS-Report PB 925, *General Summary of Explosive Plants D.A.G. Krümmel, Düneberg, Christianstadt*, zbiory NARA, kserokopia, arch. aut., s. 92.
[12] Ibid., s. 98.
[13] Ibid., s. 92, 98-99.
[14] Komar, Elisabeth, *„Meyer, Karl Friedrich", Neue Deutsche Biographie 17* (1994), s. 360, [dostęp 03.03.2014], http://www.deutsche-biographie.de/pnd138370559.html.
[15] CIOS-Report PB 925, op. cit, s. 92, 99.
[16] *War Crimes – Procurement of Witnesses*, Ref 808/PS/14/1, op.cit.
[17] Ibid.
[18] CIOS-Report PB 925, op. cit, s. 92-93, 99.
[19] Ibid., s. 113.
[20] CIOS-Report PB 925, s. 102, s. 113.
[21] Urbański T., *Chemia i technologia materiałów wybuchowych*, tom III, MON Warszawa 1955, s. 84.
[22] Patent odświeżono po wojnie 13 lipca 1957 roku. Numer patentu DE 768142.
[23] CIOS-Report PB 925, op. cit., s. 95, 102-103.
[24] Materna D., *Tarnname See: ein Bericht über zwei ehemalige Werke der Pulver- und Sprengstofferzeugung*, Miasto Ueckermünde, Milow 2000, s. 35.
[25] CIOS-Report PB 925, op. cit., s. 95, 102-103.
[26] Z niem. hochleistungsprengstoff.
[27] Materna D., op. cit.
[28] Ibid., s. 95, 103.
[29] Pszczółkowski M., *Betonowa tajemnica Fabryki materiałów wybuchowych DAG*, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2010, s. 97 oraz CIOS-Report PB 925, op. cit., s. 95, 102-103.
[30] *Plants of Dynamit A G, vormal, Alfred Nobel & Co., Troisdorf, Clausthal, Krümmel and Duneberg, Germany*, United States Strategic Bombing Survey. Propelants Branch, U.S. G.P.O., 1947, s. 36.
[31] Pszczółkowski M., op. cit., s. 97.

fot. Ossendorf Karlheinz, Von der Sprengkapsel zum modernen Sprengzünder. 100 Jahre Troisdorfer Zünder 1886-1986, Troisdorf 1986, s.22

www.odkrywca.pl

PARTYZANCKIE OBIEKTY PUSZCZY SOLSKIEJ CZ. 5

OBOZY „GROMA"/„TOPOLI" I

JANUSZ SKOWROŃSKI
WSPÓŁPRACA: DOMINIK RÓG

Miejsca te łączy dziś nie tylko szlak turystyczny. Oto ostatnia część wędrówki po partyzanckich ścieżkach i miejscach wartych poznania i upamiętnienia.

Obóz „Groma"/„Topoli"

Początki sformowania tego oddziału leśnego sięgają maja 1942 roku, kiedy to kierował nim ppor. Konrad Bartoszewski „Wir". Oddział obozował w różnych miejscach Puszczy Solskiej, początkowo w lesie w Dębowcach, na tzw. „jedynce". Co 2–3 tygodnie oddział liczący 15–25 partyzantów zmieniał miejsce postoju. Część osób przychodziła do obozu na kilka dni, po czym powracała do domów. Później oddział przeniósł się w pobliże gajówki Helacin, pomiędzy Góreckiem Kościelnym a Tereszpolem. 9 marca 1943 roku „Wir" został ranny w zasadzce pod Budzyniem. Trafił najpierw do szpitala w Biłgoraju (jako Jan Szostak, robotnik leśny), a później na długotrwałe leczenie do szpitala w Nisku. Kierowanie oddziałem przejął Hieronim Miąc „Korsarz", przed wojną naczelnik poczty w Józefowie i urzędnik w miejscowej spółdzielni. „Korsarz" pełnił także obowiązki komendanta rejonu Józefów. Wcześniej, 26 lutego, aresztowani „Wir" i „Korsarz", zostali odbici z więzienia na posterunku policji w Józefowie[1]. Od tego czasu jako spaleni, musieli stale ukrywać się w lesie. Hieronim Miąc kierował oddziałem do czerwca 1943 roku. Z powodu choroby oddział przejął pchor. Edward Błaszczak „Grom", który przeprowadził ze swoimi ludźmi wiele skutecznych akcji partyzanckich (m.in. odbicia więźniów w Biłgoraju). Sam

Jan Kryk „Topola", nauczyciel muzyki i dowódca oddziału poległ w bitwie pod Osuchami. Przed śmiercią zebrał pieśni partyzanckie Zamojszczyzny.

fot. Lubelska Biblioteka Cyfrowa

www.odkrywca.pl

„SKRZYPIKA"

„Korsarz", który pod koniec lipca powrócił do oddziału, zmarł 5 VIII w wyniku odniesionych ran po bitwie z żandarmerią niemiecką w lesie Dębowiec. Prawdopodobnie już wtedy oddział okresowo przebywał w obozie niedaleko gajówki Helacin. Pod koniec sierpnia 1943 roku oddział wszedł w skład OP9, tworząc razem z kompanią aleksandrowską AK Włodzimierza Hascewicza „Wara" III batalion OP9. Mimo formalnego połączenia, do czerwca 1944 roku oddziały „Groma" i „Wara" działały samodzielnie. Zimą 1943/44 oddział „Groma" miał swój obóz leśny na Malcach, a od wiosny ponownie stacjonował w różnych miejscach Puszczy Solskiej. Oddział często przemieszczał się po Puszczy, zakładając kolejne numerowane obozy-placówki. Po „jedynce", pojawiły się „dwójka", „trójka". O „czwórce" tak wspominał żołnierz „Groma" Stanisław Osuch ps. „Drążek":

Oddział Edwarda Błaszczaka „Groma" na kwaterze w pobliżu Helacina.

„W oddziale posiadaliśmy psa »wilczura« zabieranego przez wartowników na wartę" (ze wspomnień Stanisława Osucha „Drążka" z oddziału „Groma"). Na zdjęciu obóz „Groma" w Malcach.

„Warunki, w jakich żyli partyzanci, były fatalne. Brakowało namiotów. Schronieniem były szałasy wykonane z gałęzi świerkowych, którymi wyłożona była konstrukcja z drewnianych tyczek. Również podłoga wyłożona była gałęziami świerkowymi. Nie było poduszek, pierzyn, koców. W czym się chodziło, w tym się spało. Dokuczało zimno i wilgoć. W oddziale posiadaliśmy psa »wilczura« zabieranego przez wartowników na wartę oraz dwa siwe konie zabrane z niemieckiego majątku ziemskiego. Wyżywienie oddziału było różne – i dobre, i kiepskie. Mieliśmy w oddziale kucharza wojskowego. Zaopatrzeniowym w żywność był Józef Strzałka ps. »Zagłoba«. Prowiant zdobywaliśmy przeważnie w pow. zamojskim u nasiedlonych Niemców z Rumunii i Węgier. Wodę codziennie rano pobieraliśmy z rzeki płynącej od strony Józefowa w kierunku Osuch. Z placówki tzw. »czwórki« do rzeki, a konkretnie do przejezdnego brodu koło leśniczówki, z którego pobieraliśmy wodę, było ok. 2 km. Gdy oddział przeprowadził się w pobliże Borowca w okolice Studzienicy, wodę pobierano z rzeki Studzienica".

W styczniu 1944 r. rannego Edwarda Błaszczaka „Groma" zastąpił na stanowisku dowódcy oddziału Włodzimierz Hascewicz „War". Jeden z partyzantów, Edmund Maśko „Jastrząb" tak wspominał tamten czas:

„Wiosną 1944 roku mój oddział, którego dowódcą był por. »War« Hascewicz Włodzimierz miał miejsce postoju w gajówce Helacin Stary. Gajówka położenie miała między wsiami: Górecko Stare, Tereszpol i Górecko Kościelne. Gajowym w tym czasie pełniącym funkcję był Michoński Jan, wdowiec, mieszkał z rodziną. Samo położenie terenu było dogodne dla oddziałów partyzanckich, las mieszany jodłowo-świerkowy sosnowy. Oddział liczył wówczas około 100 ludzi. Na ogół uzbrojenie niezłe: kilkanaście RKM wzór 28 »Browning« – dwa działka zrzutowe na ogień pojedynczy i ciągły, w magazyn wchodziło 16 sztuk amunicji, granatnik »PIAT«, karabiny ręczne oraz materiał wybuchowy trotyl i plastik. Por. »War« Włodzimierz Hascewicz w tym czasie zastępował por. »Groma« Błaszczaka Edwarda, który na początku stycznia 1944 roku został ranny w rękę i to był dość poważny postrzał, we wsi Latyczyn, gmina Radecznica".

W miejscu, gdzie znajdował się partyzancki obóz, można znaleźć ślady po studni, przy której stała kuchnia polowa. Niedaleko obozu znajduje się mogiła dwóch partyzantów radzieckich, których przywieziono tutaj rannych z Lasów Janowskich, gdzie wpadli w zasadzkę niemiecką pod Szeligą. Obaj byli tutaj znani, kręcili się dłuższy czas po okolicznych lasach. W obozie na Helacinie szukali lekarza, jednak nie udało się ich uratować. Trumny zbito z desek podłogowych ze stodoły, >>>

www.odkrywca.pl

>>> należącej do zabudowań gajowego. Według przekazów ludzie pamiętają wyrysowane na postawionym na mogile drewnianym krzyżu litery, pisane cyrylicą.

W maju 1944 roku komendę nad oddziałem rannego „Groma" przejął Jan Kryk „Topola", nauczyciel muzyki ze Szczebrzeszyna. Jan Kryk był niezwykle uzdolnionym muzycznie, prowadził nawet chór partyzancki. Pomimo ciężkiego okresu okupacji, „Topola" zbierał pieśni leśne i pracował nad wydaniem śpiewnika partyzanckiego. Zachęcał i czynnie pomagał mu w tym doktor Zygmunt Klukowski, lekarz i pamiętnikarz ze Szczebrzeszyna.

„Dziś [17 maja 1944] byłem w drukarni – zanotował w swoich »Dziennikach« Klukowski. – Omówiłem sprawę ewentualnego drukowania niektórych rzeczy, mianowicie »Pieśni oddziałów partyzanckich Zamojszczyzny«, oczywiście jako druk konspiracyjny. Z przyjemnością stwierdziłem, że bez zastrzeżeń zgodzono się na spełnienie moich żądań. Kilkanaście dni później Klukowski otrzymał napisane przez »Topolę« nuty do zbioru pieśni śpiewanych w oddziałach partyzanckich Zamojszczyzny. Zbiór tych pieśni doręczył mi przy ostatniej bytności »Adam« z prośbą, żebym zajął się ich wydaniem. Z przyjemnością zabieram się do tej roboty, zwłaszcza że będę drukował w Zamościu. Od »Topoli« dowiedziałem się, że w Oświęcimiu zmarł brat jego, Leonard Kryk, też nauczyciel szkoły powszechnej, rodem ze Szczebrzeszyna, b. uczeń tutejszego Seminarium Nauczycielskiego (25 05 1944)".

Partyzanci z oddziału „Groma" w Górecku Starym, nieopodal swojego obozu.

Jedną z autorek muzyki do „Żołnierskiej (partyzanckiej) kołysanki", była sanitariuszka Stanisława Platówna, ps. „Nurt", ta sama, którą Edward Buczek uwiecznił na fotografiach z otwarcia szpitala leśnego „665". Po wojnie Platówna została dziennikarką i pisarką, specjalizującą się w literaturze młodzieżowej.

W związku z tym, że niedaleko obozu znajdowało się zrzutowisko „Florianka", w obozie dokonywano pierwszego zabezpieczenia i rozdziału zdobytego uzbrojenia. Tu istniały również magazyny, w których przechowywano otrzymany sprzęt. Żołnierze oddziału „Groma", a później „Topoli" pochodzili z Józefowa, Brzezin, Długiego Kąta, Majdanu Nepryskiego, Stanisławowa, Starych i Nowych Górnik, a także z obwodu biłgorajskiego oraz pojedyncze osoby z całego kraju. Stan oddziału liczył w sierpniu 1943 roku 147 ludzi (z czego 80 przebywało w lesie), z kolei podczas akcji Sturmwind II (Wicher II), dowodzony już przez „Topolę" oddział liczył ok. 100 partyzantów. Sam „Grom" wraz z częścią oddziału

Szpital leśny AK „665". Janusz Skowroński.
To wnikliwa próba dotarcia i odtworzenia losów tych z nich, którzy w maju 1944 roku na Zamojszczyźnie, w Puszczy Solskiej, doprowadzili do niespotykanego fenomenu w okupowanej Polsce. Założyli szpital leśny o kryptonimie „665" a miesiąc później stali się uczestnikami tragicznej bitwy pod Osuchami...

Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

znalazł się poza kotłem operacji „Wicher II" i prowadził działania odciążające okrążone zgrupowanie partyzanckie majora „Kaliny" (Edwarda Markiewicza).

Obóz „Skrzypika"

Był rozlokowany w trudnodostępnym terenie, w lesie Ostrów na północ od wsi Margole (powyżej szosy Biłgoraj – Józefów), pomiędzy rzekami Studczek i Czarna Łada. Miejsce to dziś jest wyzwaniem dla tych, którzy zamierzają je poznać – od wschodu otaczają je moczary, z pozostałych stron łąki i doliny obu rzek, często zalewających. Oddział powstał na początku 1943 roku we wsi Aleksandrów, a część żołnierzy wywodziła się z placówki AK por. Włodzimierza Hascewicza „Wara". Organizatorem i dowódcą oddziału był plutonowy Józef Mazur „Skrzypik", rolnik z Aleksandrowa. Żołnierze „Skrzypika" zostali przydzieleni na jeden z najgroźniejszych odcinków obrony przed atakami SS Galizien, Kałmuków oraz band UPA nacierających na Zamojszczyznę. Od kwietnia 1944 roku oddział „Skrzypika" bronił linii Kulasze – Ruda Różaniecka. Blisko 60-osobowy partyzancki oddział został tuż przed bitwą pod Osuchami (25–26.06.1944) wzmocniony. Jego stan liczebny wzrósł do 100 osób a oddział podzielono na trzy plutony, dość dobrze uzbrojone. W oddziale „Skrzypika" znaleźli schronienie chłopi z okolicznych wsi (Margole, Lipowiec, Księżpol, Bukownica, Ratwica czy Smólsko), unikając akcji pacyfikacyjnej. Nie udało się ostatecznie rozstrzygnąć przynależności organizacyjnej oddziału „Skrzypika" – AK czy BCh? Ci z partyzanckich dowódców, którzy przeżyli bitwę pod Osuchami, skłaniali się uznawać oddział „Skrzypika" jako część oddziału AK Włodzimierza Hascewicza „Wara" (np. Konrad Bartoszewski „Wir", Edward Błaszczak „Grom" czy sam „War"). Inni, w tym partyzanci z oddziału „Skrzypika", utrzymywali, że oddział należał do Batalionów Chłopskich. Z taką przynależnością sporządzono także tablicę poległych członków oddziału na cmentarzu w Osuchach, zawierającą 32 partyzanckie nazwiska.

Widoczne do dzisiaj w lesie Ostrów owalne zagłębienia to prawdopodobnie pozostałości po schronach ludności cywilnej oraz po obozowisku partyzanckim. Na jednym ze starych świerków, pamiętających czasy wojny, można ujrzeć ślad po belce jednego z zabudowań (szałasów?) obozowych. Miejscowy leśniczy Tadeusz Startek uratował drzewo przed wycinką i oznaczył je symbolem „SK". Stanisław Różański, mieszkaniec pobliskiego Aleksandrowa, wspominał, że jako mały chłopak wiosną 1943 roku nosił chleb do placówki partyzantów w lesie >>>

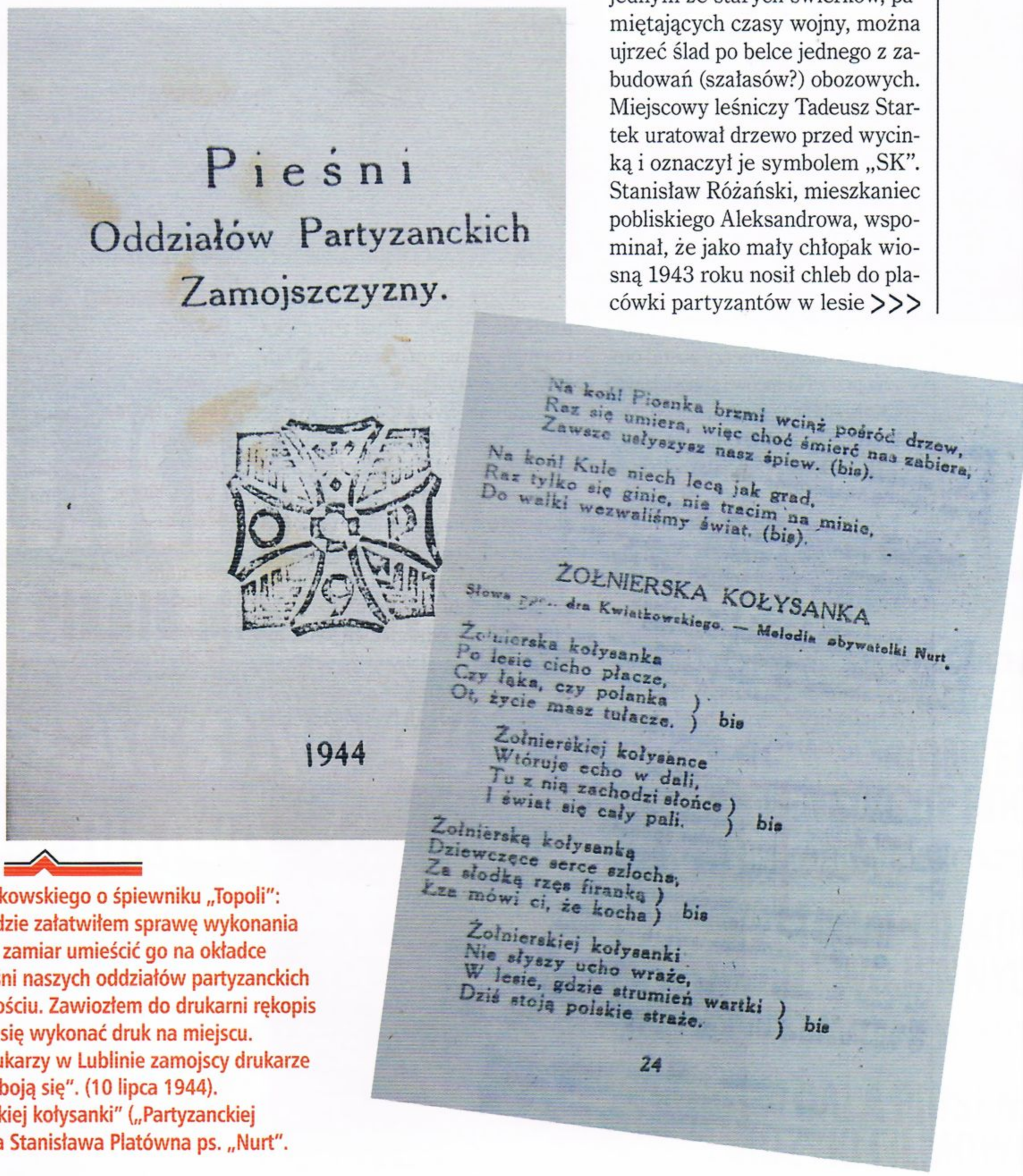

Pieśni
Oddziałów Partyzanckich
Zamojszczyzny.

1944

Na koń! Piosnka brzmi wciąż pośród drzew,
Raz się umiera, więc choć śmierć nas zabiera,
Zawsze usłyszysz nasz śpiew. (bis).
Na koń! Kule niech lecą jak grad,
Raz tylko się ginie, nie tracim na minie,
Do walki wezwaliśmy świat. (bis).

ŻOŁNIERSKA KOŁYSANKA

Słowa [illegible] dra Kwiatkowskiego. — Melodia obywatelki Nurt.

Żołnierska kołysanka
Po lesie cicho płacze,
Czy łąka, czy polanka
Ot, życie masz tułacze. } bis

Żołnierskiej kołysance
Wtóruje echo w dali,
Tu z nią zachodzi słońce
I świat się cały pali. } bis

Żołnierską kołysanką
Dziewczęce serce szlocha;
Ze słodką rzęs firanką
Łza mówi ci, że kocha } bis

Żołnierskiej kołysanki
Nie słyszy ucho wraże,
W lesie, gdzie strumień wartki
Dziś stoją polskie straże. } bis

24

Z „Dziennika" Zygmunta Klukowskiego o śpiewniku „Topoli":
„Jeździłem do Zwierzyńca, gdzie załatwiłem sprawę wykonania w linoleum znaku OP9. Mam zamiar umieścić go na okładce projektowanego zbiorku pieśni naszych oddziałów partyzanckich (9 lipca 1944). Byłem w Zamościu. Zawiozłem do drukarni rękopis piosenek. Nie wiem, czy uda się wykonać druk na miejscu. Po aresztowaniach wśród drukarzy w Lublinie zamojscy drukarze czują się bardzo niepewnie i boją się". (10 lipca 1944).
Autorką melodii do „Żołnierskiej kołysanki" („Partyzanckiej kołysanki") była sanitariuszka Stanisława Platówna ps. „Nurt".

Gajówka Helacin w pobliżu obozu „Groma" a później „Topoli". Jedna z kilku, która dawała schronienie partyzantom w Puszczy Solskiej. (ze zb. T.Startka).

>>> Ostrów pod Margolami. Nie dotarł do centrum obozu, gdyż zatrzymali go wartownicy, którzy przejęli prowiant.

Podczas okrążenia pod Osuchami partyzanci z oddziału „Topoli" wraz z oddziałem „Skrzypika" odłączyli się od zgrupowania majora „Kaliny" i postanowili przebijać się na własną rękę. „Topola" i „Skrzypik" nie wiedzieli, że dowództwo nad całym zgrupowaniem przejął już Konrad Bartoszewski „Wir", który rozkazał przebijać się pod Osuchami. Tuż przed świtem 25 czerwca 1944 r. oddziały „Topoli" i „Skrzypika" rozpoczęły szturm na linię okrążenia w uroczysku Maziarze, natrafiając na zaminowane przedpole i na silny ogień niemiecki. Uderzenie załamało się, a pozostali przy życiu partyzanci wycofali się na bagna, gdzie starali się przeczekać obławę. W bitwie i na bagnach zginęło ponad połowę partyzantów wraz z dowódcą Janem Krykiem „Topolą". Z kolei Józef Mazur „Skrzypik" wraz z grupką żołnierzy został otoczony przez Niemców i sprzyjających im Kałmuków (z Kałmuckiego Korpusu Kawalerii „Dr. Doll") na polach wsi Podsośnina. Tam, jako ostatni na placu boju, został zabity „Skrzypik".

O obozie „Topoli", do którego dotarł tuż po bitwie pod Osuchami, wspominał jej uczestnik, Bronisław Sikora ps. „Klucz":

„Dowiedzieliśmy się, że trochę rozbitków spod Osuch zebrało się w naszym obozowisku pod Helacinem Starym i mieli nawet zorganizowaną kuchnię. Dwa dni temu Niemcy wpadli tam znienacka i ta mała grupa rozpierzchła się zostawiając wszystko w obozie i Niemcy to zabrali. Było przy tym i trochę strzelaniny, dlatego Górecko Stare, oddalone od obozu niecałe 2 kilometry, było stale zagrożone. Następnego dnia, z samego rana pojechaliśmy z „Sępem" furmanką do ostatniego miejsca postoju naszego oddziału w Helacinie Starym i tam w lesie odkopaliśmy cukier, zachowany przed wyruszeniem oddziału na koncentrację. Cukier ładnie się przechował, tylko był trochę wilgotny. Poszliśmy do gajówki, spotkaliśmy tam dwie starsze córki Michońskie. Gajówka była spalona przez Niemców, ich cała rodzina ukryła się w pobliżu w ziemnym schronie i tam szczęśliwie przetrwali pacyfikację tych lasów. Na odchodne otrzymałem od jednej z nich ładne zdjęcie obu sióstr. Późnym wieczorem tegoż dnia wyjechaliśmy z Górecka Starego".

Trzy tygodnie po bitwie pod Osuchami, niezmordowany doktor Zygmunt Klukowski zlecił w zamojskiej drukarni druk partyzanckiego śpiewnika „Topoli".

Józef Mazur „Skrzypik" (stoi pierwszy z lewej, w mundurze) .

Puszczańskie gajówki

Historia gajówek Puszczy Solskiej i zamieszkujących je osób (z których wielu pomoc partyzantom przypłaciło życiem) zasługuje na osobne opracowanie i upamiętnienie. Stanowiły często schronienie dla partyzantów, miejsce, gdzie można było przeczekać najtrudniejsze chwile, otrzymać ciepły posiłek, upiec chleb czy uzyskać informację o ruchach nieprzyjacielskich wojsk. Mieszkańcy tych śródleśnych ostoi, powstałych >>>

fot. Dominik Róg, Andrzej Sokal, Janusz Skowroński, Lubelska Biblioteka Cyfrowa

www.odkrywca.pl

Wnikliwy
reportaż historyczny
z czasów
II wojny światowej
i walki podziemia
o wolną Polskę.

Historia człowieka
o kilku obliczach,
który stał się
"niewygodnym
Polakiem".

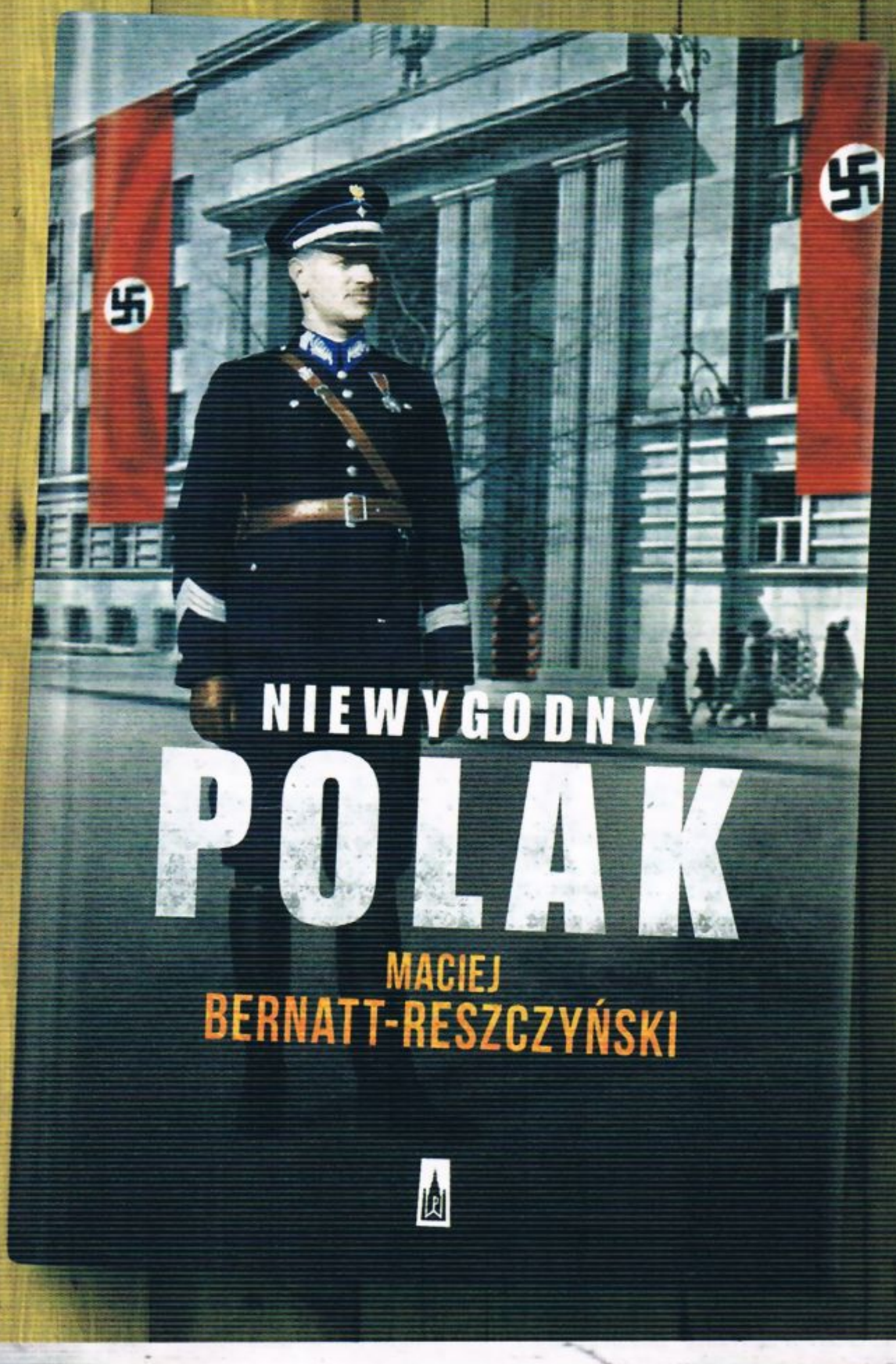

KSIĄŻKA DOSTĘPNA W SIECI SALONÓW empik

>>> staraniem Ordynacji Zamojskiej, zazwyczaj sprzyjali polskiemu ruchowi oporu. Nic dziwnego, że stały się one miejscem ataków lotniczych i zniszczeń (jak w czerwcu 1944 roku – dwugajówki Za Oknem czy Helacin) oraz podpaleń (Starzyzna – wiosna 1943 roku, z licznymi ofiarami wśród mieszkańców i sztabu Gwardii Ludowej). W miejscu tej spalonej dwugajówki w szesnastą rocznicę tych wydarzeń postawiono kamienny pomnik. Inne dwie gajówki – Smolnik oraz Kociołki, które również były ostoją dla kwitnącego ruchu partyzanckiego w Puszczy Solskiej, nie zostały zniszczone, zapewne dlatego, że nie znajdowały się w bezpośredniej bliskości obozów partyzanckich.

W listopadzie ub. roku podczas realizacji programu telewizyjnego „Było – nie minęło" o szpitalu leśnym „665" red. Adam Sikorski wyszedł z propozycją, aby upamiętnić mieszkańców bohaterskich gajówek Puszczy Solskiej. Niewykluczone, że staraniem GRH „Wir" i OSP Brodziaki na zaprojektowanym partyzanckim szlaku stanie niebawem stosowny pomnik z pamiątkową płytą, dokumentującą mieszkańców gajówek. <

Janusz Skowroński
Wieloletni współpracownik „Odkrywcy", autor kilku książek i licznych artykułów o tajemnicach II wojny światowej na Dolnym Śląsku i polsko-niemieckich relacjach w następstwie wojny. W latach 1986–87 jego przełożonym był opisywany w tekście „Radwan" (Lucjan Kopeć). Kontakt loginfo@go2.pl

Dominik Róg
Historyk, mieszkaniec Brodziaków, opracował wspomnienia wojenne mieszkańców podbiłgorajskich wsi „Zabrali nam dzieciństwo" oraz „Partyzancką mapę Puszczy Solskiej – część I".
Kontakt domo.rog@gmail.com

PRZYPISY

[1] Dokonał tego oddział Czesława Mużacza ps. „Selim". Konsekwencje uwolnienia „Wira" okazały się tragiczne dla rodziny Bartoszewskich. Z. Klukowski zanotował w swoim „Dzienniku": „Opowiadano mi trochę szczegółów o zajściach w Józefowie. Aresztowano tam młodego komendanta rejonu AK ps. „Wir" Konrada Bartoszewskiego, syna lekarza weterynarii, który przed wojną praktykował w Zamościu, a wraz z nim jeszcze jakiegoś młodzieńca, podobno byłego oficera [Hieronim Miąc ps. „Korsarz", b. naczelnik UP w Józefowie, zginął w sierpniu 1943 pod Dębowcami]. Wywieźć ich nie zdążyli, bo przyszli „ludzie z lasu" i obydwóch odbili. Wówczas zjechała się tu większa liczba Niemców, aresztowano całą rodzinę Bartoszewskich – starego weterynarza z żoną i dorosłą córką. Wszystkich troje rozstrzelano na rynku, na oczach spędzonej ludności". (2 marca 1943) – więcej o tym por. „Odkrywca" nr 12/2016.

LITERATURA:

Zeszyt Osuchowski nr 7, 2010 (Pamiętniki E. Maśko, oprac. M. Działo)
Zeszyt Osuchowski nr 12, 2015 (Sikora B., Przeżycia autora podczas walk w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku, oprac. M. Działo)
Osuch S.: Dojrzewanie wśród kul, wspomnienia wojenne, Goniec Łukowej" 2011, nr 2, s. 4-14, oprac. M. Działo

W cyklu „Partyzanckie obiekty Puszczy Solskiej" w „Odkrywcy" ukazały się: nr 12/2016 – Schron „Wira" Konrada Bartoszewskiego, nr 1/2017 – Szpital leśny „665", nr 2/2017 – Szpital leśny „665" – likwidacja, nr 3/2017 – Obozy „Woyny" i „Corda"

Dotarcie do obozu Józefa Mazura „Skrzypika" nie należy do najłatwiejszych. Zachowano drzewa w miejscu, gdzie stał obóz (oznaczenie farbą na korze – SK).

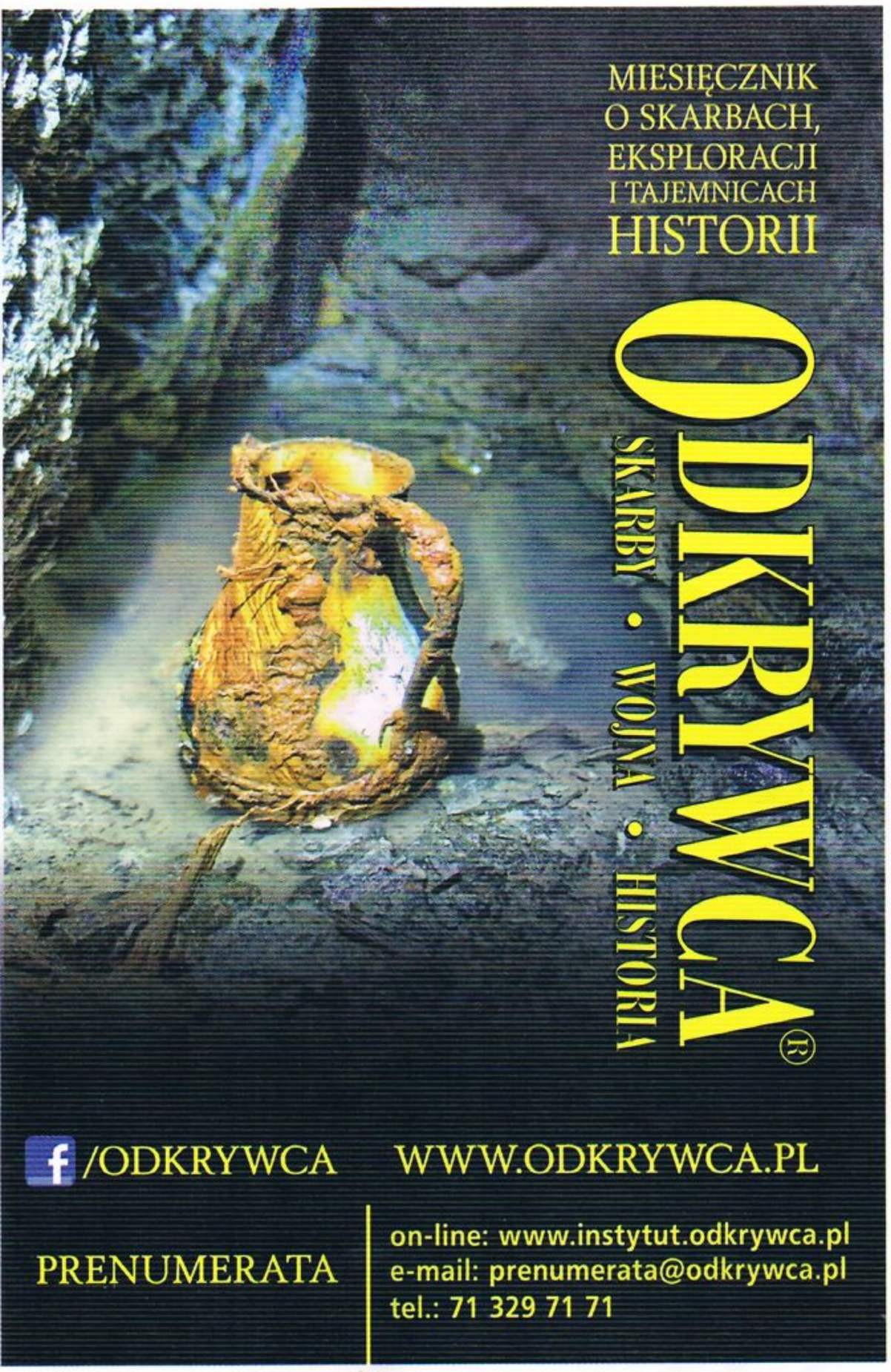

/ODKRYWCA WWW.ODKRYWCA.PL

PRENUMERATA

on-line: www.instytut.odkrywca.pl
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl
tel.: 71 329 71 71

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

TEKNETICS Metal Detectors · whites · GARRETT · DETECH · Nokta Makro · MINELAB · XP

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

www.pawlo.sklep.pl

OFERUJEMY WYKRYWACZE:
- GARRETT,
- XP,
- TEKNETICS,
- MINELAB,
- RUTUS

ORAZ INNYCH PRODUCENTÓW.

W NASZEJ STAŁEJ OFERCIE
POSIADAMY RÓWNIEŻ
MYJKI ULTRADŹWIĘKOWE.

FHU „PAWLO" Paweł Piec
65-124 Zielona Góra, ul. Wołodyjowskiego 8
tel.: +48 603 469 561, fax: +48 68 41 43 222, e-mail: pawel@pawlo.sklep.pl

Książka już w sprzedaży!

Martin J. Dougherty

Podwieszenia, taktyka, technika

Polecamy także m.in.:

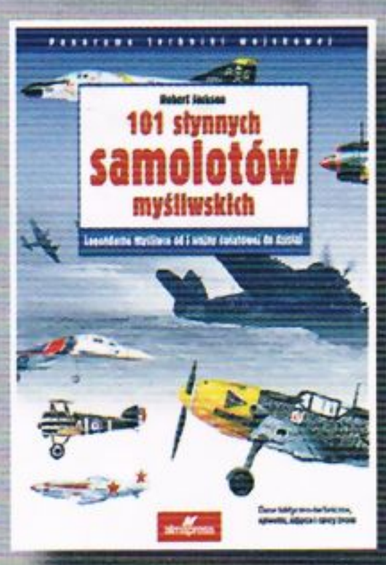

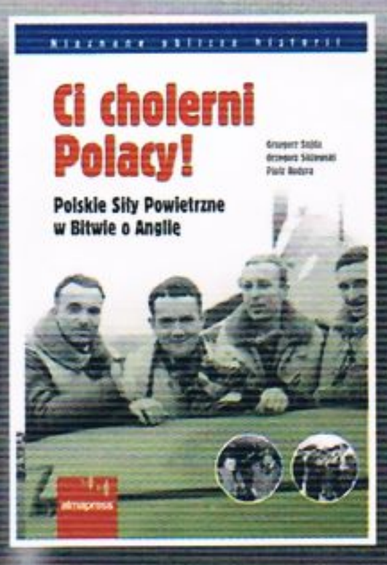

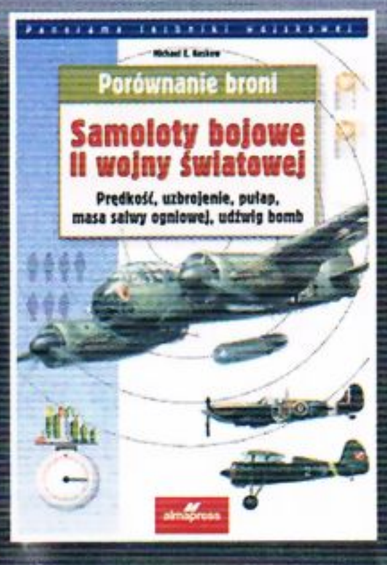

almapress

Alma-Press, ul. Lędzka 44a, 01-446 Warszawa
tel. (22) 877 27 04
e-mail: alma@almapress.com.pl
www.almapress.com.pl

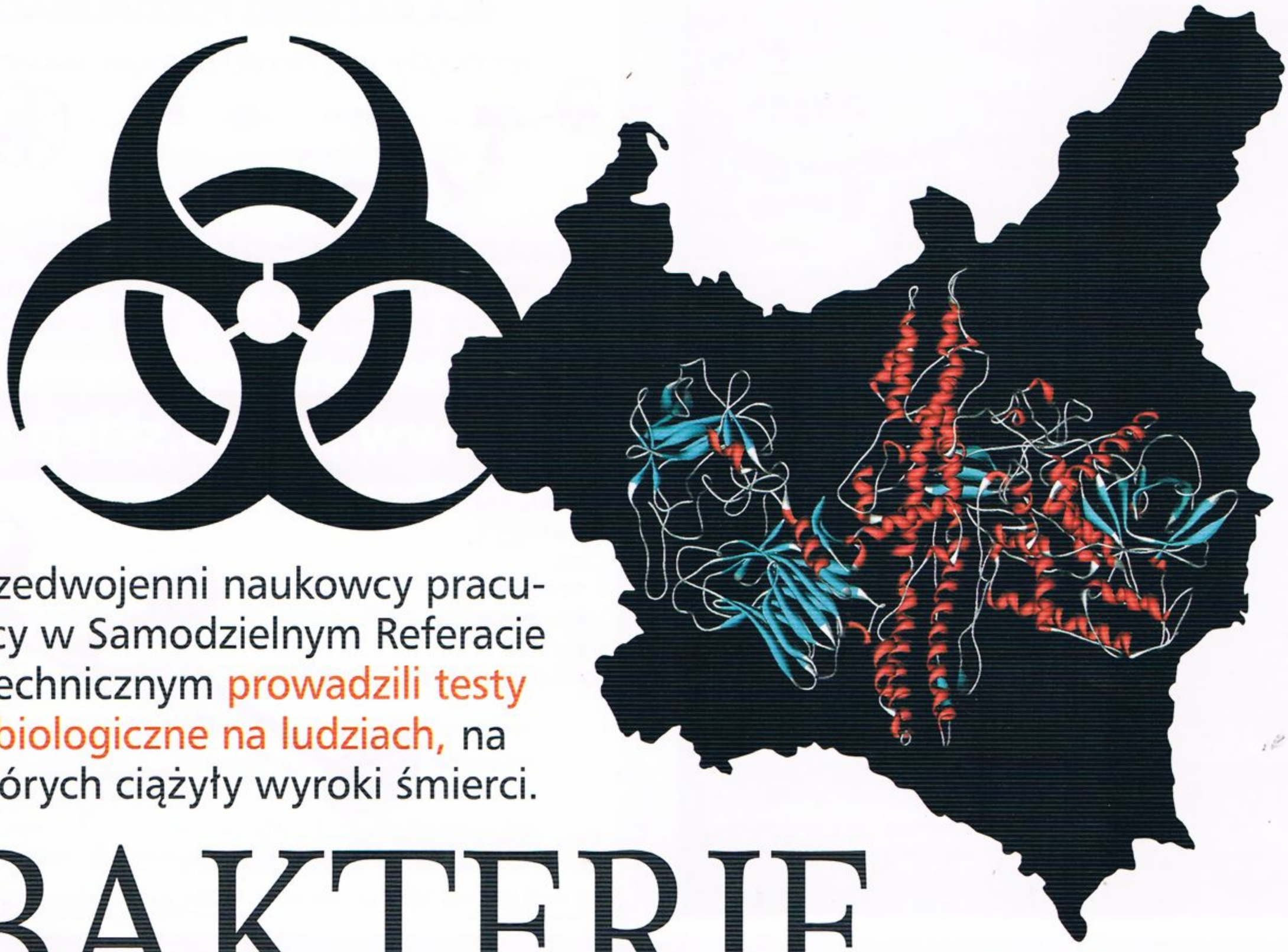

Przedwojenni naukowcy pracujący w Samodzielnym Referacie Technicznym prowadzili testy biologiczne na ludziach, na których ciążyły wyroki śmierci.

BAKTERIE MADE IN POLAND

CZĘŚĆ 4

ADAM GAAFAR

Wiem jednak, że człowiek ten został zlikwidowany przez Oddział II, a rozpuszczony w kwasie solnym dla zatarcia śladów zbrodni" – zeznał po wojnie ppłk Józef Skrzydlewski. Podobne „wspomnienia" miały posłużyć UB do pogrążenia sanacyjnych naukowców. Ppłk Skrzydlewski zdradził bezpiece to, na co liczyła najbardziej. Gdy wiceprokurator wojewódzki Miłosz Chmiel zapytał go o specjalne środki narkotyczne wytwarzane przez dr. Krzewińskiego, padły słowa, które planowano wykorzystać do oskarżenia pracowników polskiego wywiadu o prowadzenie zbrodniczej działalności przeciwko komunistom: „Stwierdzam jednak, że zastrzyków tych urzywano [błąd ortograficzny znalazł się w treści oryginalnego protokołu – przyp. autora] przeciw osobom podejrzanym o powiązania ze Zw. Radzieckim lub Komunistyczną Partią Polski. Świadczy o tem to, że najczęściej były stosowane w Samodzielnych Referatach Informacyjnych, których działalność obejmowała wschodnie tereny kraju".

W toku śledztwa prowadzonego w latach 1951–1953 przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ustalono, że przedwojenni naukowcy pracujący w Samodzielnym Referacie Technicznym Oddziału II prowadzili testy biologiczne na ludziach, na których ciążyły wyroki śmierci. Skrzydlewski pełnił w tym procederze niebagatelną rolę – dostarczał „obiekty badawcze" do Twierdzy Brzeskiej nad Bugiem, gdzie wybudowano specjalną komorę eksperymentalną. W ostatniej części cyklu „Bakterie made in Poland" prezentujemy sensacyjne zeznania osób zaangażowanych w przedwojenne badania nad bronią biologiczną. W tekście pominęliśmy zeznania szefa pracowni

Toksyna botulinowa wykorzystywana w laboratoriach II RP.

www.odkrywca.pl

bakteriologicznej SRT, dr. Jana Golby, o których pisaliśmy w poprzednim artykule.

Skruszony lekarz

Jednym z głównych bakteriologów przedwojennego polskiego wywiadu był dr med. Józef Alfons Ostrowski. W trakcie przesłuchania przyznał, że podawał więźniom kanapki z szynką i pasztetem, do których aplikował wcześniej jad kiełbasiany. Zwłoki ofiar wrzucał do rzeki Prypeć przy granicy z ZSRR. Zapewne po to, aby Sowieci myśleli, że zostali rozstrzelani przez polską straż graniczną, przy próbie nielegalnej przeprawy na terytorium II RP. To ryzykowne rozwiązanie zostało później zastąpione rozpuszczaniem ciał w roztworze kwasowym.

Wedle protokołów UB Ostrowski łudził się, że po złożeniu zeznań komuniści zrezygnują z politycznego procesu. „Wyrażał zdanie, że on sam przyszedł już do siebie po strasznym momencie aresztowania, już nie jest »zszokowany«. Radził się mnie i pytał, czy jest możliwość, aby po śledztwie sprawy w ogóle nie było. Bardzo by sobie tego życzył bo jako lekarz miałby karierę skończoną (...) – Odpowiedziałem, że to nie wykluczone, może on być tylko świadkiem lub może to będzie tylko cicha sprawa" – czytamy w raporcie oficera śledczego. Wbrew zapewnieniom, które funkcjonariusz złożył Ostrowskiemu, Bolesław Bierut nie miał zamiaru wyciszać tej sprawy, ani go ułaskawiać. Dla komunistycznej propagandy „zbrodnicza działalność sanacji" była bowiem zbyt cenna. Szczególnie że z wypowiedzi Ostrowskiego wynikało, że tajnych laboratoriów, w których mogły być prowadzone eksperymenty na ludziach, powstało na terenie II RP znacznie więcej, niż szacowała bezpieka.

W okolicach 1936 roku jego przełożony, dr Jan Golba, udał się do Lwowa na spotkanie z wybitnym polskim bakteriologiem dr. Fejglem. Celem wizyty miało być omówienie kwestii związanych z pracowniami bakteriologicznymi w Równem, Łucku, Tarnopolu i innych miejscowościach na wschodzie kraju. Zważywszy na fakt, że naukowcy robili testy głównie na sowieckich szpiegach, pracownie te musiały być dla polskiego wywiadu kluczowe (co sugerował także wspomniany wcześniej ppłk Skrzydlewski). Trzy lata wcześniej Ostrowski sam udał się do dwóch takich placówek, gdzie przeprowadził eksperyment z jadem kiełbasianym. „W Łuńcu na placówce KOP-u [Korpusu Ochrony Pogranicza – przyp. autora] pokazano mi człowieka lat około 40,

Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego w latach 1945-1954.

narodowości rosyjskiej, średniego wzrostu, bruneta, typ inteligenta. Człowiekowi temu podałem toksynę botulinową, zmieszaną z kiszką pasztetową rozsmarowaną na bułce" – zeznał. Mężczyzna zmarł po dwóch dniach.

Bakterie w proszku

Kolejną z przesłuchiwanych była biolog Janina Gebarska-Mierzwińska, której główne zadanie w SRT polegało na ustaleniu najlepszej pożywki uzjadliwiającej jad kiełbasiany. „W wyniku szeregu prac, rezultaty, których były jej sygnalizowane przez dr. Golbę i dr. Ostrowskiego, Mierzwińska ustaliła, że jak najlepszą pożywką, dającą najbardziej zjadliwą toksynę botulinową okazał się bulion z mięsa wołowego odtłuszczonego, wątroba wieprzowa, sól w stosunku 0,5 proc., pepton w ilości 1 proc. i alkalizacja przy pomocy ługu sodowego" – zapisano w raporcie UB.

Gebarska-Mierzwińska przekazywała pożywki z toksyną dr. Ostrowskiemu, a ten wysyłał je w postaci wysuszonego proszku dr. Golbie. Sproszkowaną toksynę umieszczano następnie w specjalnym pokoju pancernym. Naukowcy pracowni prowadzili ponadto czterodniowe szkolenia dla oficerów wywiadu z przechowywania bakterii. Jednorazowa grupa kursantów składała się z 10 do 12 osób. „Kurs rozpoczynał się od zapoznania >>>

fot. Domena publiczna (Wikimedia Commons)

Rewolucjoniści z komunistycznego Polrewkomu próbowali w 1920 roku przejąć władzę w Polsce. Wywiad II RP podejrzewał, że w latach 30. na terenie kraju pozostawało jeszcze wiele osób wywodzących się z tej organizacji.

Polskie czołgi jako zapora w bramie cytadeli Twierdzy Brzeskiej, 1939 rok. Polscy bakteriolodzy mieli tu prowadzić badania na ludziach.

Teodor Duracz, członek Komunistycznej Partii Polski i agent radzieckiego wywiadu. Przeciwko takim osobom prowadzono badania nad bronią biologiczną.

>>> uczestników z wymaganiami poszczególnych bakterii. W tym celu pod moim kierownictwem kursanci przygotowywali zasadnicze pożywki, uczyli się przesiewów, a następnie obserwowali wzrost i zachowanie bakterii na poszczególnych pożywkach, co miało im ułatwić diagnozę", zeznała biolog.

Obiektem badań Gebarskiej-Mierzwińskiej były również bakterie paratyfusu. Biolog miała utrzymywać całą kolekcję niebezpiecznych szczepów, z których „doświadczalnie wybierała najbardziej zjadliwe celem dalszych badań". Mikroby hodowała w bulionach, na pożywce z krwią, w mleku i na kiszonej kapuście. Najbardziej zjadliwe wysuszała, po czym dostarczała Golbie w postaci jasnokremowego proszku. Zwiększoną produkcję bakterii tyfusowych Gebarska-Mierzwińska rozpoczęła tuż przed wybuchem wojny, w połowie 1939 roku. Prace prowadziła do 4 września, gdy personel pracowni bakteriologicznej zaczął szykować się do ewakuacji do Rumunii. W trakcie śledztwa biolog zeznała, że celem badań nad groźnymi bakteriami była produkcja środków materialnych, mających zastosowanie w prowadzeniu dywersji zespołowej i indywidualnej oraz „szpiegostwa na terenie Związku Radzieckiego, jak również mających zastosowanie w walce z elementami rewolucyjnymi w Polsce".

Oprócz tego Gebarska-Mierzwińska wspominała, że dr Golba utrzymywał kontakty z dr. Marstenem i dr. Zienkiewiczem z działu III Instytutu Przeciwgazowego w Warszawie. Śledczym z UB udało się ustalić, że znajdowało się tam tajne laboratorium, w którym również prowadzono badania nad toksynami wytwarzanymi przez zarazki. Z kolei Ostrowski tak wspominał współpracę pomiędzy SRT i Instytutem: „Golba często bywał u ówczesnego kierownika Instytutu Przeciwgazowego ppłk. Berczowskiego oraz u Marata.(...) Szczegółów ich rozmów i przeprowadzanych doświadczeń nie znam. Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że współpraca ich była na odcinku zagadnień przygotowania wojny gazowej i bakteriologicznej ze Zw. Radzieckim".

Eksperymenty na ludziach prowadzono również pod nadzorem wojskowych z Korpusu Ochrony Pogranicza.

Śmiercionośne wynalazki

Kluczową rolę w badaniach prowadzonych przez Samodzielny Referat Techniczny odgrywał także szef pracowni mechanicznej Jan Kobus. Jego główne zadanie polegało na produkcji urządzeń wykorzystywanych w doświadczeniach Golby i Ostrowskiego. Wedle dokumentów bezpieki Kobus zamontował na podwoziu samochodu specjalny kompresor, który miał rozpylać w Warszawie niegroźne dla życia i zdrowia bakterie. Śledczy uznał jednak, że mikroby były niebezpieczne, toteż napisał w raporcie, że polscy naukowcy przeprowadzili zbrodniczy eksperyment, mogący zabić przypadkowych mieszkańców stolicy.

Innym zadaniem zespołu Kobusa był montaż specjalnej komory ciśnieniowej, w której umieszczano ofiary przetrzymywane w areszcie Twierdzy Brzeskiej nad Bugiem. Do środka dr Golba miał wtłaczać

fot. Domena publiczna (Wikimedia Commons)

www.odkrywca.pl

zawiesinę tyfusu. Oprócz tego szef pracowni mechanicznej zlecił zamontowanie rury ołowiowej przy wannie, w której przetrzymywano zwłoki. Do wanny wlewano mieszaninę kwasu solnego i siarkowego, a to, co w niej pozostało, wylewano rurą do wykopanego dołu. Ppłk Skrzydlewski tak oto opisywał jedną ze swoich wizyt w areszcie brzeskim: „Po krótkim czasie Golba powrócił z łazienki oświadczając, że nie nastąpił całkowity rozkład zwłok poddanych działaniu kwasu, gdyż w wannie pozostały jeszcze kości ludzkie. Golba opowiadał mi, że człowiek którego zwłoki znajdowały się w wannie (...), został uśmiercony przez podanie mu kanapki z mięsem, którą uprzednio nasycono jadem kiełbasianym (...). Nazwiska człowieka uśmierconego w ten sposób nie znałem. Wiem jednak, że człowiek ten został zlikwidowany przez Oddział II, a rozpuszczony w kwasie solnym dla zatarcia śladów zbrodni".

Działalność przedwojennych bakteriologów – w szczególności sugestie, że mikroby miały służyć zwalczaniu komunistycznej opozycji – powodowała, że Bierut przewidywał dla nich najwyższy wymiar kary. Ze względu na silne naciski ze strony Moskwy pracownicy SRT uniknęli jednak pokazowego procesu i szubienic. Ostrowskiego i Golbę skazano na 13 lat pozbawienia wolności, Gebarską-Mierzwińską na 7, a Kobusa na 4. Wyroki skrócono następnie o połowę, powołując się na ustawę o amnestii z 22 lutego 1947 roku.

Artykuł powstał w oparciu o materiały Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, znajdujące się w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej. <

Adam Gaafar
Dziennikarz i publicysta historyczny. Specjalizuje się w tematach związanych z dziejami propagandy politycznej i II wojną światową. Publikował m.in. w „Focusie Historia" i Wirtualnej Polsce.

REKLAMA

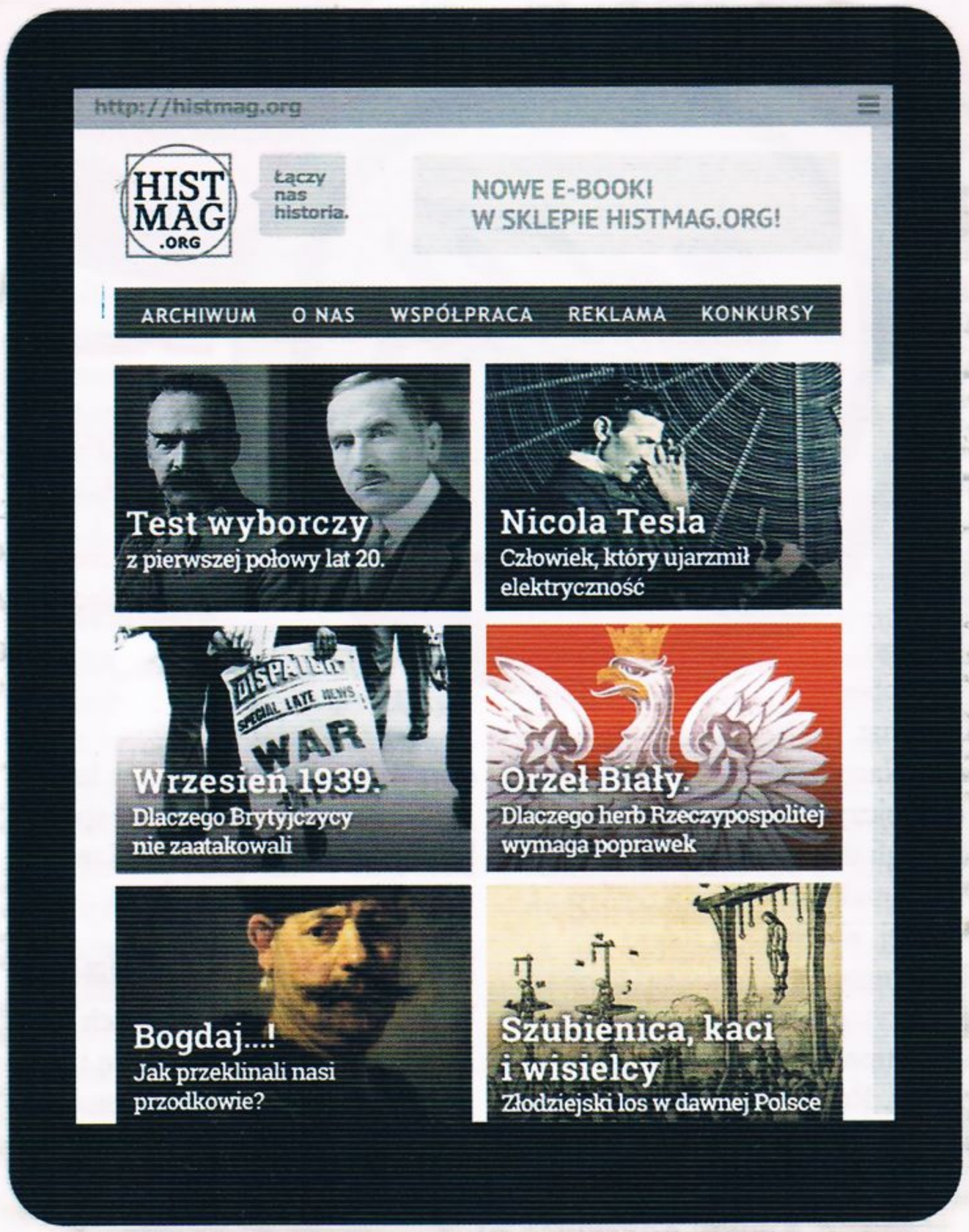

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 23

SŁODKIE OBLICZE

TOMASZ BIENEK

Obie wojny światowe na stałe wprowadziły czekoladę w skład wojskowych racji żywnościowych. I wojna światowa zmieniła status czekolady z produktu luksusowego w towar masowy.

Pudełka czekolady Piaseckiego.

Kolejne „patriotyczne" pudełko słodyczy – tym razem wyrób Wedla.

Związek czekolady z wojskową aprowizacją umocnili w latach międzywojennych producenci słodyczy, przedstawiając w celach komercyjnych swoje wyroby jako idealne dla armii – a więc sycące i dające dużo energii.

Do wybuchu I wojny światowej czekolada była produktem elitarnym, zarezerwowanym raczej dla ludzi o wysokim statusie majątkowym. Robotnicy lub chłopi nie mieli z nią częstego kontaktu, bardziej ubodzy mieszczanie mogli sobie pozwolić na jej spróbowanie „od święta". Wynalezienie w XIX wieku tabliczki czekolady (wcześniej była ona popularna głównie w postaci pitnej), i wprowadzenie masowej produkcji czekoladowych tabliczek pozwoliły na wzbogacenie tym niezwykłym produktem racji polowych podczas I wojny światowej, i choć czekoladowe porcje nie stanowiły wówczas jeszcze integralnego składnika codziennego wojskowego jedzenia, były już w nim obecne. Nie tylko w czasie Świąt Wielkanocnych czy Bożego Narodzenia, dzięki prezentom z ojczyzny, żołnierze w okopach mogli delektować się czekoladowym smakiem. Starano się jak najczęściej, w celu podniesienia ducha bojowego, wydawać czekoladę wraz z tytoniem czy papierosami jako uzupełnienie frontowego jadłospisu. Rozwinięcie produkcji czekolady z myślą o walczących żołnierzach w latach 1914–1918, przełożyło się na spopularyzowanie tego produktu i masowy podbój rynku cywilnego.

Pudełko po niezidentyfikowanych słodyczach (prawdopodobnie jakichś pastylkach) firmy Wedel.

Reklama czekolady

W przedwojennych reklamach czekolady podkreślano jaką siłę i jednocześnie komfort może ona dawać żołnierzom, propagując w ten

FRONTU

sposób jej energetyczne działanie. Autorzy reklam nie mijali się dalece z prawdą, gdyż podczas I wojny światowej okazało się, że czekolada jest wyrobem wręcz idealnym na warunki wojenne – tabliczki czekolady i konserwy były jedynymi produktami spożywczymi, które były gotowe do natychmiastowej konsumpcji bez czasochłonnego przygotowania, a jednocześnie ich termin przydatności był bardzo długi. W dodatku czekolada jako produkt wysokokaloryczny była dla żołnierza wymarzoną wręcz propozycją – dawała energię, usuwała zmęczenie, niwelowała poczucie głodu, a dzięki niewielkim rozmiarom mieściła się nawet w kieszeni. Z wiadomych powodów podnosiła też morale. Skutki spożywania czekolady, jak wydzielanie endorfin, produkowanych w mózgu i rdzeniu kręgowym, poprawiających nastrój i łagodzących ból, a także uczucie sytości i możliwość dokonywania większego wysiłku fizycznego spowodowało, że produkt ten znalazł się w sferze zainteresowania sportowców i turystów, ale zwłaszcza armii różnych krajów, powoli szykujących się już do kolejnej wojny.

Hershey

Idealnym przykładem tej sytuacji jest jedna z najbardziej legendarnych i kultowych czekolad II wojny światowej, amerykańska czekolada Hersheya. Działająca w Pensylwanii firma Hershey otrzymała w 1937 roku ofertę od służb kwatermistrzowskich US Army. Dotyczyła ona opracowania specjalnej czekolady dla wojska, która miałyby wchodzić w skład amerykańskich racji żywnościowych. Produkt ten miał spełniać kilka postawionych przez armię wymogów. Miał być pożywny, ale też cechować się nie najlepszymi walorami smakowymi. Ten nieco dziwny jak na czekoladę wymóg postawiono, kierując się przekonaniem, iż skoro czekolada z wytwórni Hersheya ma pełnić rolę żelaznej rezerwy na czarną godzinę, nie może być skonsumowana wcześniej. Aby zniechęcić żołnierzy do jedzenia czekolady dla przyjemności, postanowiono obniżyć jej walory smakowe, co udało się ponoć wyśmienicie. Zdaniem zachwyconych ekspertów od wojskowej aprowizacji, nowa wojskowa czekolada smakowała niczym ugotowane ziemniaki, natomiast żołnierze, do których czekolada trafiła na frontach trwającej już wojny nazywali czekoladę „tajną bronią Hitlera" lub „zemstą Hitlera". We wspomnieniach weterani przyznawali, że smakowała jak mydło. Dzięki recepturze nie rozpuszczała się w czasie upałów, lub noszona w kieszeni blisko ciała. Odbiorcy na froncie zgodnie doceniali jej walory odżywcze. Dzięki dawce energii, jaką przynosiła, nazywano ją także „czekoladą na niespanie", doczekała się też wielu innych nieformalnych określeń, m.in. batonik Logana (od pułkownika Paula Logana ze służb kwatermistrzowskich – pomysłodawcy wojskowej czekolady). Jej skład stanowiło masło czekoladowe, kakao, niewielka ilość cukru, śmietana w proszku, barwniki, wanilia oraz dużo witaminy B1. Tabliczka ważyła 4 uncje (ok. 113 gramów). Pod koniec lat 30. wojsko zamówiło 90 tysięcy tabliczek i skierowało do garnizonów w celach testowych. W pierwszej kolejności czekolada trafiła do baz w Panamie, na Filipinach >>>

Pojemnik pastylek miętowych firmy Piasecki.

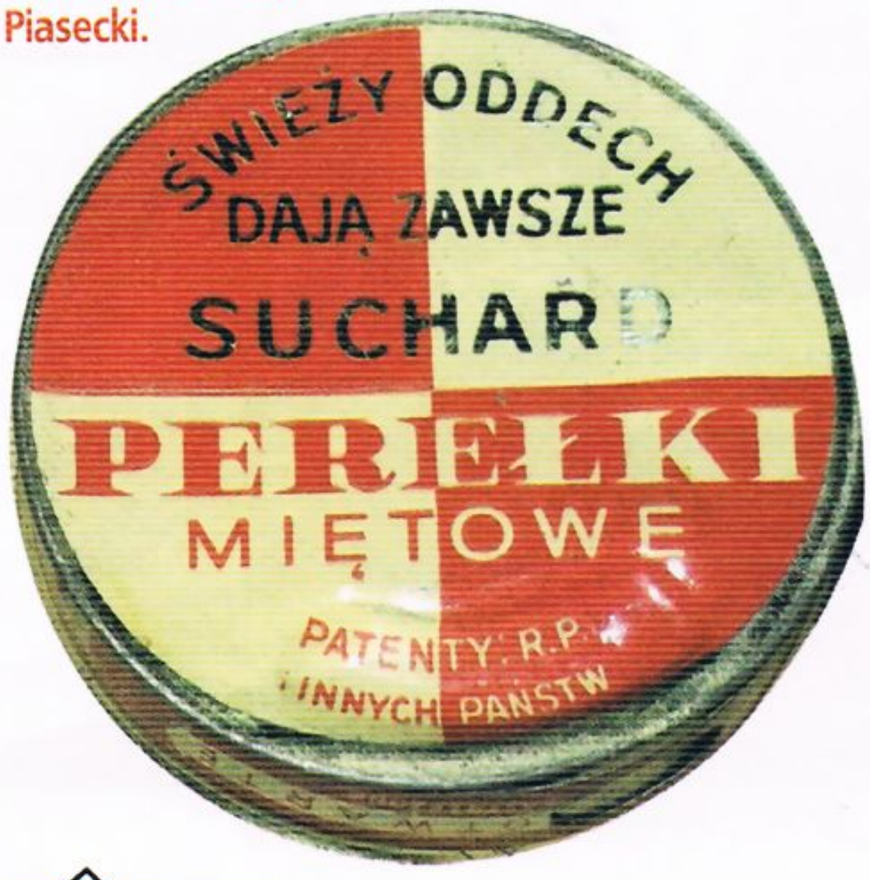

Puszka cukierków firmy Suchard – zwraca uwagę „narodowa" kolorystyka pudełka.

Pojemnik pastylek miętowych firmy Piasecki.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

Katalog firmowy Wedla z 1939 roku oraz wizytówka i zdjęcie przedstawiciela firmy E.Wedel S.A. w Katowicach Piotra Bienka, pradziadka autora niniejszego tekstu – Tomasza Bienka.

Sklep firmowy E. Wedel w Krakowie.

>>> oraz oddziałów stacjonujących w Teksasie na granicy z Meksykiem. Po przystąpieniu USA do wojny armia zażądała, by zarówno każda tabliczka, jak i zbiorcze opakowania były na tyle szczelne, by ochronić zawartość przed działaniem gazów bojowych w przypadku ataku chemicznego. W wojskowej nomenklaturze czekoladę określano jako racja D.

Podczas wojny Hershey Company każdego tygodnia produkowała dla US Army ponad 24 miliony tabliczek swojego militarnego wynalazku, dzięki czemu firma otrzymała m.in. wojskową nagrodę Army-Navy „E" Award w wyrazie uznania za wkład w amerykańską aprowizację. Należało się – w latach wojny firma dostarczyła armii prawie 4 miliardy tabliczek, choć początkowo moce przerobowe pozwalały w 1939 roku na wypuszczanie 100 tysięcy tabliczek dziennie, co i tak było sporą ilością. W 1943 roku pojawiła się tropikalna wersja czekolady Hersheya, wchodząca w skład racji K. Tabliczki tropikalne opracowano z myślą o oddziałach walczących na Pacyfiku, były one bardziej odporne na rozpuszczanie się w upale od standardowych. Czekolady tropikalne były nieco mniejsze – wytwarzano tabliczki o masie jednej lub dwóch uncji (odpowiednio 28 i 56 gramów). Czekolada ta doczekała się z kolei określenia „czekolady na dyzenterię", gdyż była jedynym produktem, jaki przyjmować mogli chorzy na ostre stadia tej choroby, zabójczej zwłaszcza w tropikach. Przy opracowaniu tropikalnej wersji podjęto też wysiłki nad polepszeniem smaku, jednak opinie żołnierzy nadal były negatywne, czekoladę wciąż uznawano za niedobrą.

Instrukcje na wszystkich wersjach czekolady Hersheya nakazywały jeść ją powoli, zresztą ze względu na znaczną grubość i twardość, różniącą produkt Hersheya od cywilnych odpowiedników, trudno było ją zjeść szybko. Żołnierze o słabym stanie uzębienia mieli z tym spore kłopoty, zresztą nawet ci o zdrowych zębach wspominają, iż łatwiej było

www.odkrywca.pl

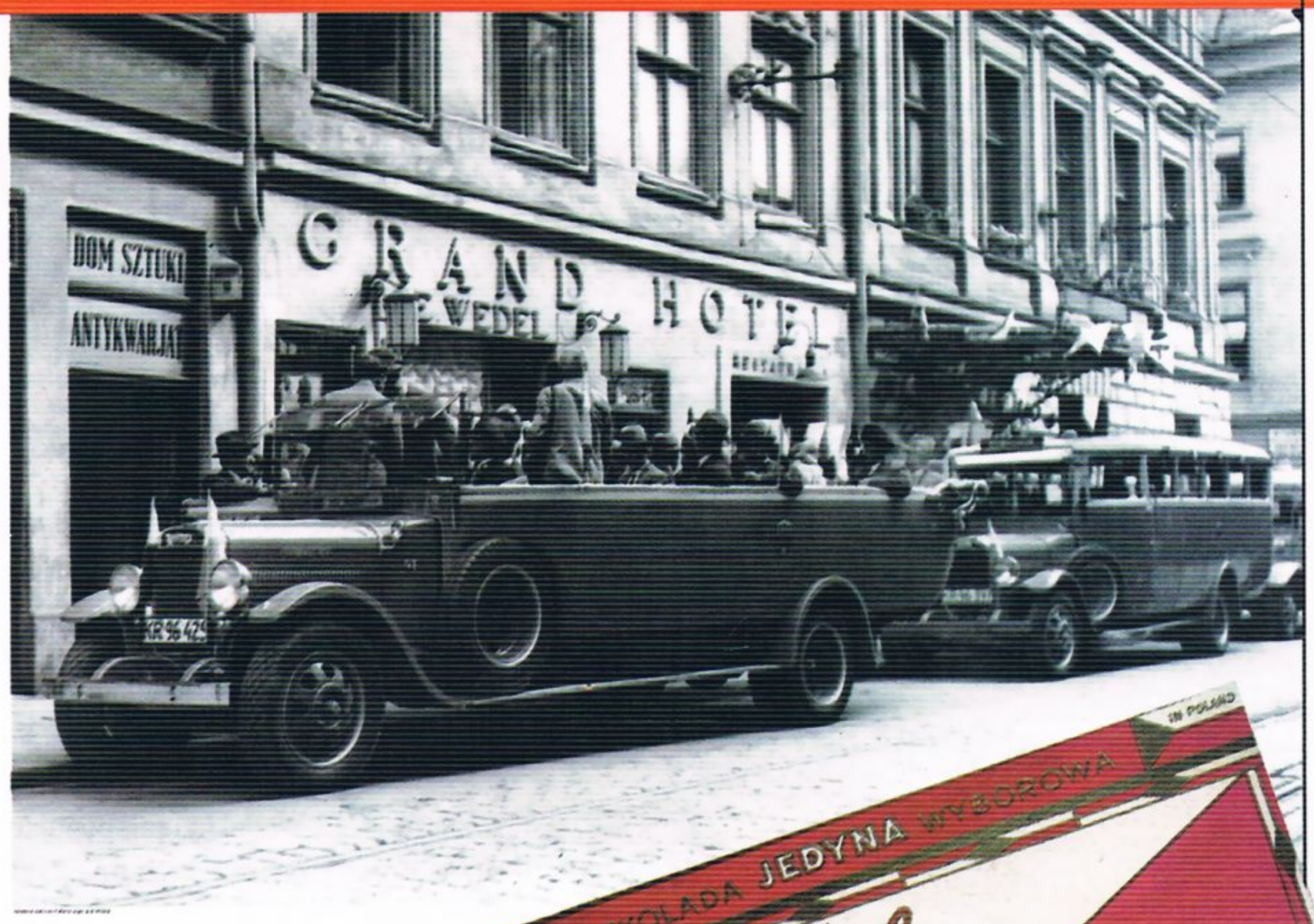

zeskrobywać z tabliczki cienkie plasterki czekolady niż „zrobić gryza".

Można też było pokruszyć czekoladę i rozpuścić w gorącej wodzie. Czekolada Hersheya trafiała też do innych alianckich armii, m.in. do Brytyjczyków i Polaków. Pewne jej ilości zrzucano wraz z innym zaopatrzeniem dla powstańców warszawskich, o czym świadczy unikatowa ze względu na swoją historię, nierozpakowana tabliczka znajdująca się w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Tabliczki czekolady Hersheya ceniła ludność wyzwalanych przez Amerykanów krajów, rzecz jasna zwłaszcza ta najmłodsza. Produkt ten był po wojnie obiektem pożądania wygłodniałych Niemców, Włochów i Japończyków, a w ramach dostaw UNRRA trafił na tereny wyzwolonej Polski. Batoniki Hersheya na tyle mocno związały się ze specyfiką amerykańskiej armii, że pojawiają się w przejmującym dramacie wojennym „Imperium słońca", opowiadającym o losach brytyjskiego nastolatka przetrzymywanego w japońskim obozie. Dziecko pytane przez amerykańskiego współwięźnia, czy chciałoby czekoladę Hersheya, naiwnie odpowiada „tak", po czym otrzymuje cyniczną odpowiedź „ja też", lecz pod koniec filmu scena ta powtarza się, z tą różnicą, iż wśród baraków porzuconego przez uciekających Japończyków obozu spadają amerykańskie zasobniki z zaopatrzeniem dla głodujących więźniów. Wśród nich są paczki pełne legendarnej czekolady... Należy jednak dodać, iż do rąk amerykańskich żołnierzy trafiały też inne produkty z bogatej, komercyjnej oferty firmy Hershey, a także czekolady pochodzące od innych producentów, których walory smakowe nie zostały celowo „zepsute" przez wojsko.

Milky Way

Znajdowały się wśród nich znane także współcześnie batoniki Milky Way. Podczas wojny w ilustrowanej prasie miała miejsce kampania reklamowa tych słodyczy, wykorzystująca militarną tematykę. Bohaterami kolorowych reklam byli amerykańscy żołnierze, chwalący smak czekoladek. Na jednej z ilustracji żołnierz mówił do kolegów w mundurach: „Zobaczcie, co mama mi przysłała – uwielbiam Milky Way". Na innym obrazku uśmiechnięty żołnierz, trzymający batonik zapewniał, że Milky Way dodaje sił. Także firma Nestle reklamowała swoje czekolady w podobny sposób. Slogany takie jak „Walczymy na czekoladowej diecie" czy „Czekolada to frontowy przysmak" zachwalały różne odmiany czekolad Nestle, ukazując te produkty w rękach amerykańskich żołnierzy na pierwszej linii. Do szeregów US Army trafiały też czekolady Global Chocolate z fabryki Rockwood's&Co z Nowego Jorku czy produkty firmy Peter Paul Candy Manufacturing Company, wytwarzającej czekoladowe cukierki. Podczas wojny 80% produkcji tej firmy wykupywała amerykańska armia.

Wedel

Poruszając temat czekolady na wojnie, warto wspomnieć o rodzimym przemyśle cukierniczym. Także w przedwojennej Polsce podkreślano militarny aspekt walorów czekolady. Żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego kupowali prywatnie czekoladę, dostawali ją też jako prezenty okolicznościowe w paczkach m.in. z okazji świąt. Zwraca też uwagę bogata oferta polskich producentów. Wśród wielu innych największą sławę zdobył E. Wedel. Fabryka czekolady, założona przez Karola Ernesta Wedla w 1851 roku przy ul. Miodowej w Warszawie, była prowadzona przez jego syna Emila, a w dwudziestoleciu międzywojennym wnuka Jana.

To właśnie Jan Wedel przeniósł w 1931 roku produkcję do >>>

Czekolady Wedla z 1939 roku: sztandarowy wyrób firmy – czekolada „Jedyna" (produkowana po dzień dzisiejszy); w opakowaniu wykorzystano polskie barwy narodowe, i „Wiarus" z elementami wojskowymi.

fot. Tomasz Bieńek, arch. autora, NAC

Unikatowe, ze względu na wykonanie z papieru, drugowojenne opakowanie po batoniku „Milky Way", masowo konsumowanym w US Army.

>>> nowoczesnej fabryki na Pradze, zaś znak firmowy „E. Wedel" stanowił dzieło jego ojca Emila, który wpadł na pomysł, by każdy produkt opatrzony był autografem właściciela. Podpis ten z biegiem czasu stał się znakiem rozpoznawczym wytwórni. Przed wojną wyroby Wedla zdobyły uznanie nie tylko ze względu na walory smakowe, ale też za sprawą nowoczesnych opakowań o bogatej i atrakcyjnej szacie graficznej. Wedel stawiał na nowoczesne rozwiązania marketingowe, firma kupiła samolot RWD-13, który reklamował produkty, zaś wyroby rozwoziły ciężarówki Fiat i Renault, także opatrzone logo firmy. Dostrzegano wielki potencjał w reklamie prasowej i nie tylko. Istnieje przekaz, iż symbol firmy E. Wedel był tak popularny w krajobrazie polskich miast, że król Afganistanu, podczas wizyty dyplomatycznej był przekonany, iż słowo to oznacza pozdrowienie w języku polskim. Monarcha, który odwiedzając Polskę, podróżował po kraju pociągiem, widząc na każdej stacji reklamowe szyldy z napisem E. Wedel, wysiadł ze swojej salonki i do witającej go na peronie delegacji zawołał na przywitanie: „ewedel!".

Dziś tekturowe pudełka i blaszane puszki po wedlowskich (i nie tylko) słodyczach to relikty życia codziennego w II Rzeczpospolitej, ale także ciekawe przedmioty osobiste z wyposażenia polskich żołnierzy Września 1939, stanowiące nasze odpowiedniki amerykańskiej czekolady Hersheya czy niemieckiej Scho-Ka-Koli. Plany Wedla były imponujące i wręcz dorównywały przedwojennym kolonialnym ambicjom polskiego państwa. Przemysłowiec zamierzał kupić plantacje kakaowców w różnych krajach i stworzyć w górach farmy mleczne na wzór szwajcarski. Marzenia te zniweczył wybuch wojny.

W 1939 roku patriotycznie nastawiony Jan Wedel, którego

Siermiężne opakowanie czekolady E. Wedel z lat okupacji. Jedli ją zarówno polscy jeńcy wojenni w oflagach i stalagach (firma Wedel starała się pomagać uwięzionym), członkowie AK, jak i... żołnierze Wehrmachtu jadący na front wschodni.

Ciekawe, kieszonkowe opakowanie blaszane cukierków miętowych „Arkadia".

Kolejna „zmilitaryzowana" czekolada z lat 30; holenderski produkt firmy Kwatta's – czekolada na manewry (Manoeuvre Chocolaad) z postaciami żołnierzy i marynarzy na pudełku.

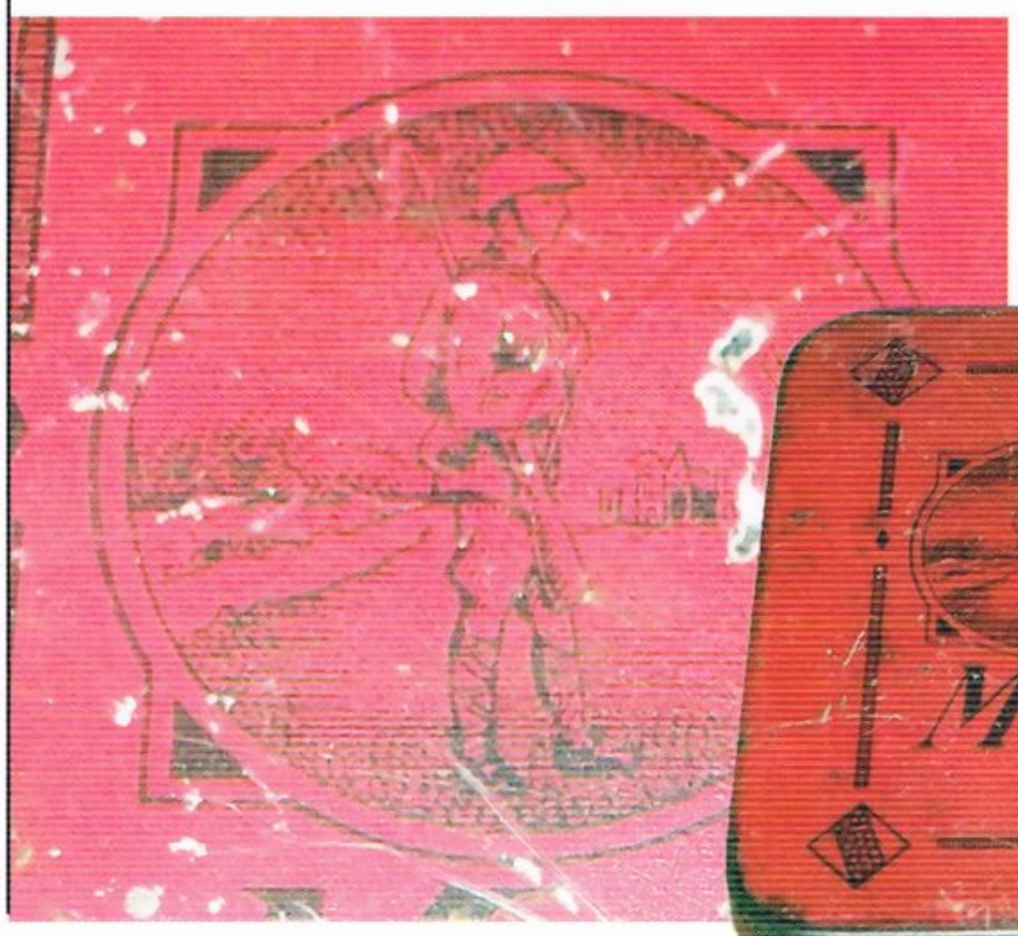

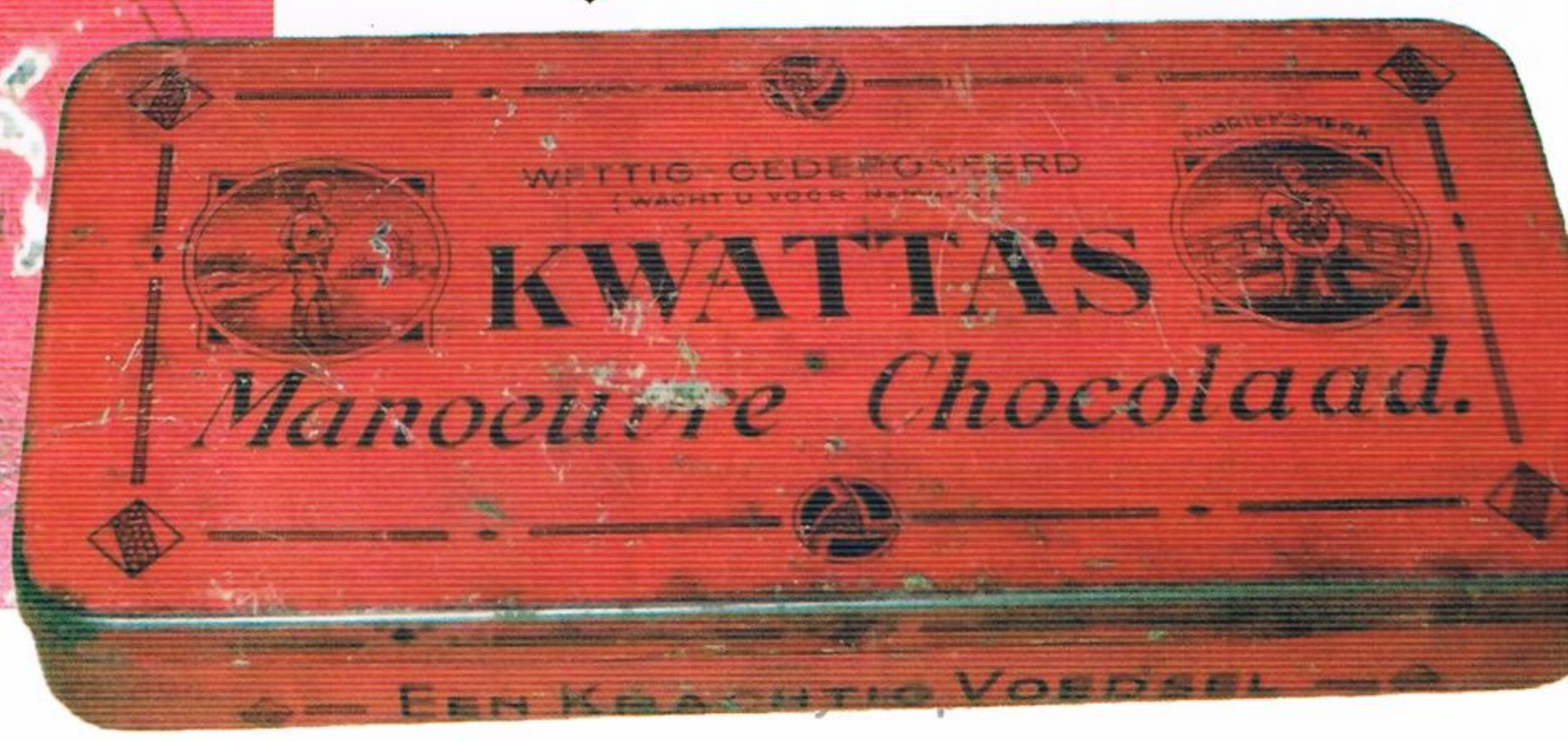

VII Wakacje z historią

GOZDOWICE

4–13 VIII 2017

BRAK POMYSŁU NA WAKACJE?

ZASTANAWIASZ SIĘ JAK POŁĄCZYĆ HOBBY Z WAKACYJNYM, RODZINNYM WYPOCZYNKIEM?

ZAPRASZAMY DO GOZDOWIC!

WAKACJE Z HISTORIĄ

TO POŁĄCZENIE AKTYWNEGO WYPOCZYNKU Z WOLONTARIATEM I EKSPLORACJĄ,
A WSZYSTKO W CIENIU HISTORII, TAJEMNIC I PRZYGODY.

ATRAKCJE:

- WYCIECZKI PO BLIŻSZEJ I DALSZEJ OKOLICY, W TYM ZA GRANICĘ,
- EKSPLORACJA, POSZUKIWANIA I WYKOPALISKA W GMINIE MIESZKOWICE, CEDYNIA,
- GRY, ZABAWY I KONKURSY DLA NAJMŁODZYCH I TYCH STARSZYCH,
- ZAWODY W EKSPLORACJI O PUCHAR GRAND PRIX WAKACJI Z HISTORIĄ,
- LOTERIA Z CENNYMI NAGRODAMI DLA WOLONTARIUSZY,
- GAWĘDY PRZY OGNISKU O NAJCIEKAWSZYCH POSZUKIWANIACH I ODKRYCIACH

Wpisowe 10zł.
Liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń.
Dojazd i wyżywienie we własnym zakresie.
Uczestnicy obozować będą pod własnymi namiotami.
Zapewniamy zaplecze sanitarne oraz ubezpieczenie.
Wolontariusze powinni zabrać ze sobą odzież roboczą.

www.archtech.pl 602-688-672 lub 603-664-176

ORGANIZATORZY: WSPÓŁPRACA: SPONSORZY: PATRONAT:

Wykorzystująca wojskowe motywy reklama czekolad firmy Suchard z drugiej połowy lat 30. Wśród czekolad jest również słynna „Milka" produkowana do dziś. Trzeba dodać, że Suchard produkował wówczas również czekoladę dla armii francuskiej.

Puszka po drażach firmy Fuchs.

>>> rodzina pochodziła z Niemiec, ufundował trzy zestawy ciężkich karabinów maszynowych, przekazanych 36 pułkowi Legii Akademickiej w Warszawie. Kampania wrześniowa związała los firmy i Wojska Polskiego – podczas oblężenia Warszawy, Wedel otworzył magazyny dla wojska i ludności cywilnej, choć ten szlachetny i patriotyczny gest od strony czysto finansowej dla firmy oznaczał olbrzymie straty. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy sklep firmowy Wedla funkcjonował nadal, kupować mogli w nim jedynie Niemcy – ten smutny fakt to dla kolekcjonerów istotna wskazówka, że okupacyjne opakowania produktów Wedla to z kolei ciekawe uzupełnienie niemieckich racji polowych czy przedmiotów kupowanych prywatnie; zwłaszcza że po ataku na ZSRR Warszawa była punktem przerzutowym wojsk na front wschodni i z powrotem, a także wielkim niemieckim garnizonem przez cały okres okupacji. Z kolei sam Wedel jako społecznik angażował się w pomoc dla cywilnej ludności miasta, finansując ciepłe posiłki dla ubogich w stołówce fabryki na Pradze. Zainspirowany przez Jarosława Iwaszkiewicza podjął inicjatywę przygotowywania paczek żywnościowych dla przedstawicieli inteligencji, którzy w realiach okupacji znaleźli się w ciężkim położeniu materialnym. Dr Felicjan Pintowski – dyrektor handlowy firmy – wspominał, że dyrekcja Wedla specjalnie nagromadziła w 1939 roku duże zapasy ziarna kakaowego, aby móc na wypadek wojny produkować czekoladę dla armii polskiej i ludności. Zapasy te zasiliły później magazyny wszystkich dopuszczonych do produkcji czekolady firm w Generalnym Gubernatorstwie: Wedla, Fuchsa, Piaseckiego, Sucharda i Pischingera. W 1943 roku jednak zapasy się skończyły.

Co ciekawe, wielka popularność wyrobów Wedla za granicą sprawiła, że po klęsce wrześniowej, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych kontynuując walkę daleko od ojczyzny, mogli czasem zetknąć się czekoladą z Warszawy w najbardziej egzotycznych zakątkach świata. Polski chirurg wojskowy, dr Eugeniusz Mierczyński, tak opisuje organizację polskiego szpitala w Egipcie na początku 1941 roku. Lekarz relacjonuje odwiedziny, złożone w polskiej placówce przez żonę króla Egiptu, Faruka:

„Tym razem szpital odwiedziła królowa. Jej także zostały

www.odkrywca.pl

Fabryka czekolady i cukrów A. Piaseckiego S.A. w Krakowie – ekspedycja towarów.

przedstawione siostry. Królowa mile je powitała i wręczyła Polkom olbrzymie pudło warszawskich czekoladek Wedla. Zdziwione zapytały, skąd tu – w rok po wybuchu wojny, kiedy z Polską nie ma żadnego kontaktu – te polskie czekoladki? Królowa na to, że na dworze królewskim nie jadano innych czekoladek, tylko wedlowskie. Na krótko przed wybuchem wojny samolot przywiózł z Warszawy duży ich zapas. Zachowały się dotychczas w dobrym stanie w chłodni".

Innym popularnym producentem czekolady w Polsce była firma Suchard. Produkowała znaną dobrze także dziś czekoladę Milka, w reklamach adresując swoje wyroby do żołnierzy. Do podchorążego Karola Skrzypka pochodzącego z Zaolzia, walczącego w kampanii wrześniowej w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich widocznie reklama ta trafiła, bo tak weteran wspomina dzień 5 września 1939 roku, spędzony w Nowym Sączu:

„Za zgodą dowódcy kompanii udałem się do pobliskiej restauracji na nowosądeckim rynku i zjadłem, jak się okazało później, ostatni obfity obiad w tej kampanii. Naruszywszy stuzłotowy banknot wręczony mi przez ojca jeszcze przy pożegnaniu, kupiłem kilka tabliczek czekolady »Suchard« i »Milka«. Ta druga nazwa wzbudzała zawsze pewną wesołość, bo na Śląsku Cieszyńskim, tak nazywano Emilie".

Autor w swoich wspomnieniach z 1986 roku myli nazwę pierwszej czekolady z nazwą wytwórni Suchard, która wówczas produkowała trzy rodzaje czekolad, jednak relacja ta jest dowodem, że komercyjne wyroby czekoladowe towarzyszyły polskim żołnierzom w boju i stanowiły uzupełnienie przydziałowej żywności w krótkiej, lecz krwawej batalii 1939 roku.

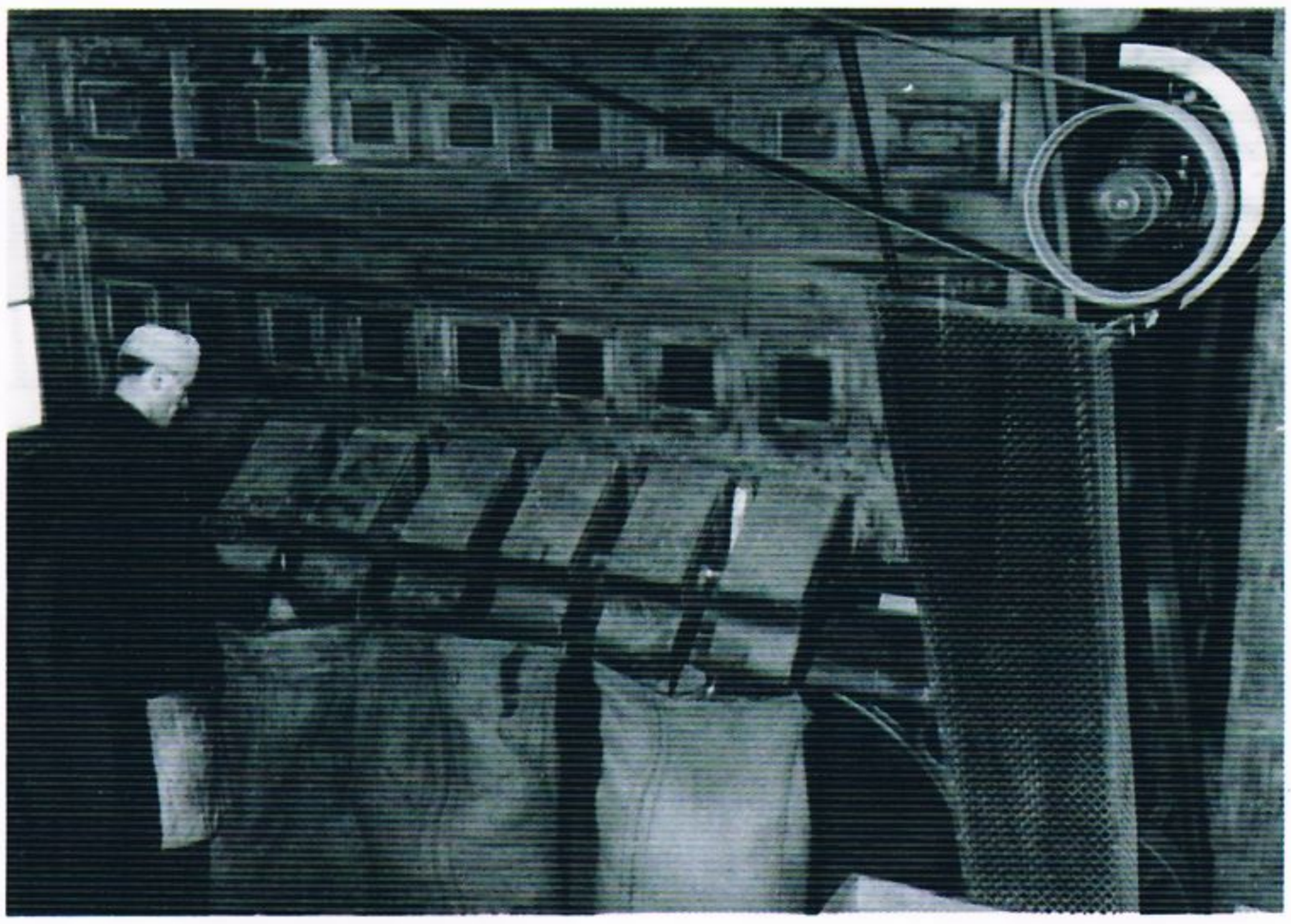

Cukiernik przy pracy w fabryce cukierniczej „Suchard", rok 1940.

Krakowska Fabryka Cukrów i Czekolady

Do rąk polskich żołnierzy przed wojną trafiały też czekolady marki Piasecki. Firma założona w 1910 roku przez Adama Piaseckiego w Krakowie, początkowo pod nazwą Krakowska Fabryka Cukrów i Czekolady, dostarczała wyroby czekoladowe już podczas I wojny światowej dla armii austro-węgierskiej. Jeden z markowych wyrobów tego producenta, wypuszczony na rynek w 1913 roku czekoladowy batonik Danusia, dostępny jest w handlu do dzisiaj. Wiąże się z nim romantyczna opowieść, bowiem w tym >>>

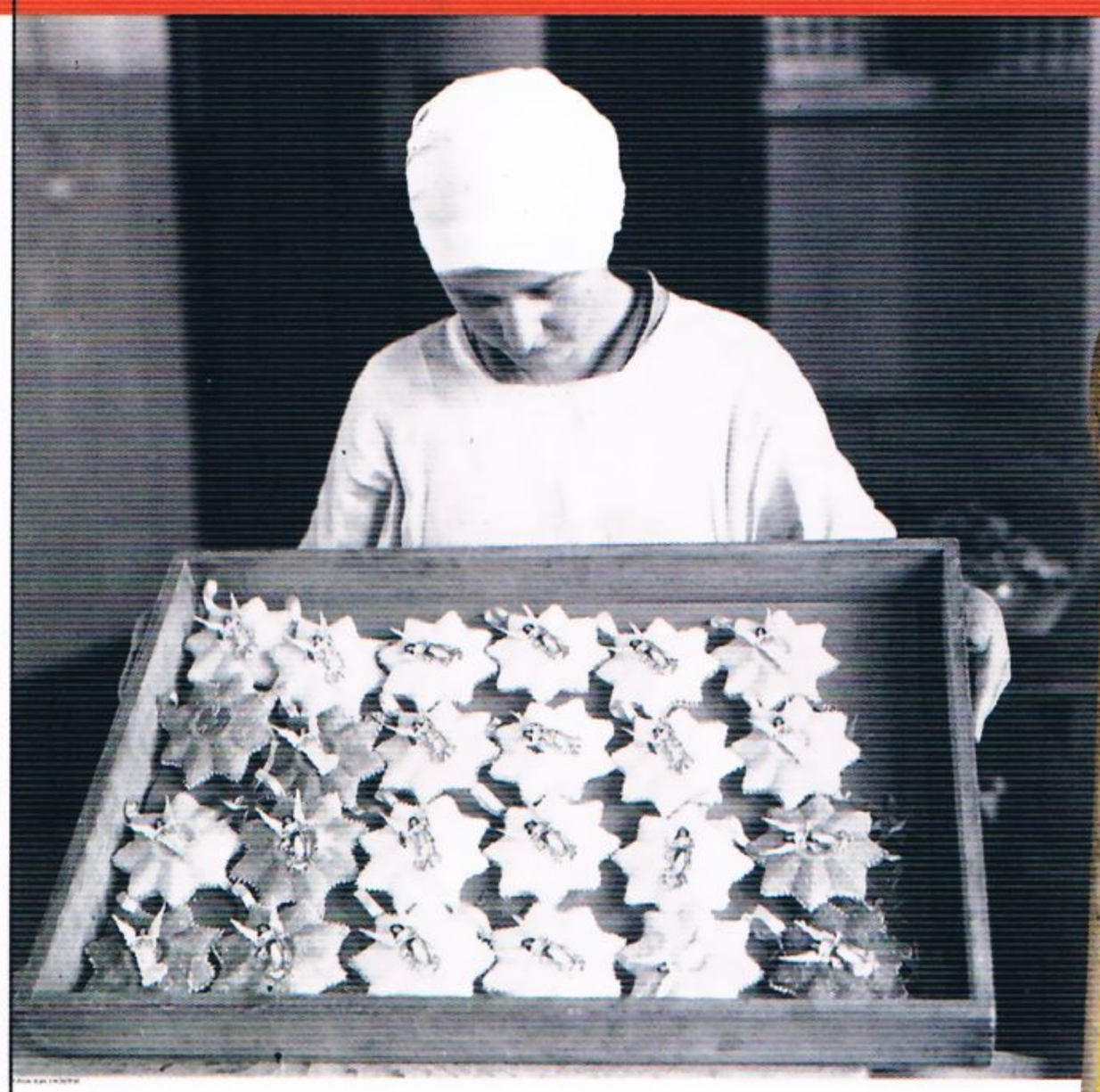

Blaszane opakowania po czekoladkach lub słodyczach z firmy Piaseckiego.

>>> właśnie czasie Piasecki zakochał się na zabój w jednej z pracownic swojej fabryki. Podobizna wybranki szefa została uwieczniona na opakowaniu czekoladki, którą na cześć dziewczyny nazwano jej imieniem. Piasecki jako gorący patriota wspomagał finansowo organizację plebiscytu na Śląsku, angażował się w akcje społeczne. Losy wojny splotły się z tym producentem czekolady w najtragiczniejszy z możliwych sposobów; ze względu na patriotyczny życiorys, został aresztowany przez gestapo i zginął w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen, na kilka tygodni przed końcem wojny. Jego dziedzictwo komunistyczne władze połączyły z Fabryką Wyrobów Czekoladowych Pischinger i Fabryką Czekolady Suchard pod wspólną nazwą Zakłady Przemysłu Cukierniczego Wawel. Co ciekawe, przed wojną to właśnie Piasecki, a nie Wedel, cieszył się nieformalnym tytułem polskiego „króla czekolady".

CDN <

Tomasz Bienek

Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914-1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

LITERATURA:

OLGIERD BUDREWICZ, **„Opowieść pachnąca czekoladą"**, Wydawca Agencja Reklamowa Pajdas, Kraków 2004.

MARCIN DOBROWOLSKI, **„Słodko-gorzka historia Wedla"**, „Puls Biznesu" 23 czerwiec 2015.

KAROL SKRZYPEK, **„Podkarpackim szlakiem września"**, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1986.

EUGENIUSZ MIERCZYŃSKI **„Wojenne wspomnienia chirurga"**, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983.

HENRY-PAUL ENJAMES, **GI Collector's Guide: Army Service Forces Catalog**, U.S. Army European Theater of Operations, Volume I , Histoire & Collections 2009.

HENRY-PAUL ENJAMES, **GI Collector's Guide: Army Service Forces Catalog**, U.S. Army European Theater of Operations, Volume II, Histoire & Collections 2008.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora, NAC

12-13.08.2017

DOLNOŚLĄSKI

FESTIWAL TAJEMNIC

www.ksiaz.walbrzych.pl

www.festiwaltajemnic.pl

SABATY CZAROWNIC

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. KIM BĘDZIE JUTRO, NIE WIE NIKT, NAWET SAM ZAINTERESOWANY.

Wiosenno-letnie zloty poszukiwaczy rozrzucone są po całej Polsce. Drzewiej bywało, że w ciągu roku zloty były dwa: wiosną i jesienią. Innymi słowy przed i po sezonie. Teraz niemal każda grupa, każde stowarzyszenie organizuje swoją imprezę. Z różnym rozmachem i czasem w terminach nakładających się na siebie, co potrafi nieźle namieszać w kalendarzu poszukiwacza. Gdyby człowiek chciał zawitać na każde spotkanie tego typu, to na poszukiwania zwyczajnie nie miałby czasu. Czy zatem warto? Wydaje mi się, że tak. Miałem okazję zajrzeć niedawno na dwie takie potańcówki. Pierwsza określona mianem: „Jezioro tajemnic", czyli rejon Drawska Pomorskiego. Wszystko pod znakiem poszukiwań w jeziorze U-boota, który podobno ma tam zalegać i czekać na szczęśliwego znalazcę. To, czy wierzę w „podwodniaka", czy nie, ma znaczenie marginalne. Wiadomo, że przy okazji zlotu chodzi o zabawę i integrację, a poszukiwania to zupełnie inna para kaloszy. Jednak rzuciły się w oczy dwie rzeczy: impreza tego typu ma charakter rodzinny, na którą zjeżdżają się poszukiwacze razem z dziećmi, dla młodego pokolenia jest to kapitalna zabawa i wkrętka w różne aspekty obcowania z historią. Druga sprawa, to podejście władz lokalnych. W przypadku Drawska ciężko się o coś przyczepić – mają w rejonie ładny pałac, piękne jezioro ze swoją tajemnicą więc czemu nie popularyzować regionu – wszak nic tak nie rozbudza ciekawości jak „skarby". Świetne wykorzystanie tematu w kategoriach turystycznych, z przekazem, że poszukiwacze są w tym rejonie mile widziani i mogą liczyć na włodarzy (rzecz jasna w granicach rozsądku).

Drugi sabat poszukiwaczy miał miejsce w Bielawie na Dolnym Śląsku. Organizatorem było świeże jak wiosenne nowalijki stowarzyszenie „Triskelion". Chociaż nazwa skomplikowana, to jednak trzon stanowią dobrze znane w środowisku osoby, które bez oglądania się na innych postanowiły działać. Działać dość szeroko – nie tylko na rzecz stowarzyszenia czy poszukiwań, ale również pomagając w różnych pracach pobliskiemu muzeum broni w Witoszowie Dolnym. Organizując zlot, gdzie zabawa przeplatała się z archeologią dla początkujących, turniejami strzeleckimi, a nawet aspektami średniowiecznej kuchni. Wszystko wyszłoby idealnie, gdyby jeszcze władze lokalne przyłożyły do tego rękę z większym zaangażowaniem. Jednak może na przedmurzu Gór Sowich mają ważniejsze sprawy niż popieranie lokalnych inicjatyw. Grunt, że „Triskelion" błysnął i zapewne przy innych zagadnieniach będzie traktowany jako równorzędny partner.

Może ktoś powiedzieć: „zlot jak zlot – nad czym tu się zastanawiać?". Jednak jest jeden ciekawy aspekt. Tak jak w wiekach średnich bywały polowania na czarownice, tak teraz pewne czynniki naukowe polują na poszukiwaczy. Jest nawet zabawna analogia – czarownice miały miotły, a poszukiwacze wykrywacze metalu – „zamiatanie" jednym i drugim sprzętem wygląda podobnie. Dlatego takie gminne sabaty poszukiwaczy mają swój dodatkowy wydźwięk. Pokazują, że miłośnicy historii potrafią organizować coś interesującego, co również jest skierowane do mieszkańców danego terenu. Jeżeli jeszcze, jak w omawianych przypadkach, jest to zrobione z głową i pomysłowo, to można w ten sposób zyskać przychylność władz i lokalnej ludności. Później „łowcom czarownic" dużo gorzej jest takiemu staroście wcisnąć opowiastkę dla małych dzieci, że poszukiwacze to samo zło. Miejscowego rolnika również prościej przekonać, żeby pozwolił przejście ze swoją „miotłą" po zaoranym polu. Wszak jeden i drugi wiedzą, dzięki komu była dobra impreza w okolicy. Zloty różnych stowarzyszeń mają ważny wymiar, który po pewnym czasie owocuje ciekawymi historiami dostarczanymi przez miejscowych. Pamiętajcie: „łowcy czarownic" są zazwyczaj daleko, a poszukiwacze pracują na własną markę pokazując, że nie są rabusiami z opowieści dla niegrzecznych dzieci.

www.odkrywca.pl

Odkryj z nami historię na nowe

odk księgarnia odkrywcy

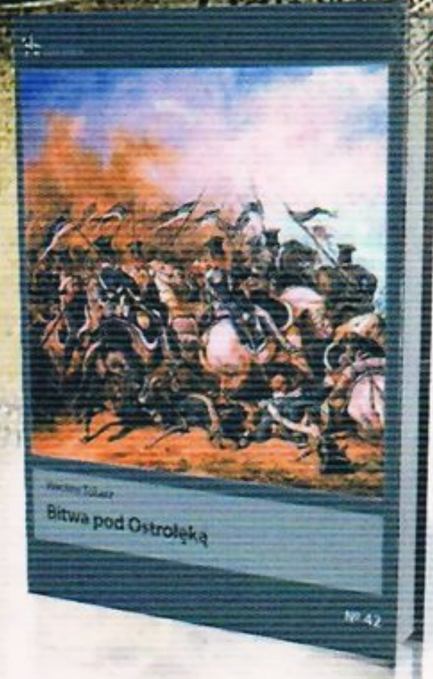

Wacław Tokarz „Bitwa pod Ostrołęką", opr. miękka, str. 72, wyd. Inforteditions. Cena: 20,90 zł.

Bitwa pod Ostrołęką stała się momentem zwrotnym wojny roku 1831. Nie zadecydowały o tym jej bezpośrednie następstwa strategiczne, gdyż sforsowanie przez wojska rosyjskie linii Narwi, ich zbliżenie się ku granicy pruskiej, możność wreszcie ich marszu na dolną Wisłę nie przesądzały jeszcze wcale o wyniku wojny i pozostawiały naszemu dowództwu liczne możliwości przeciwdziałania. Armia Dybicza na zachodnim brzegu Narwi, w Pułtusku, nie była dla nas o wiele groźniejsza niż pod Kałuszynem, o ile naturalnie zachowywaliśmy dawną naszą ruchliwość i inicjatywę. Nie zaważyły następnie tak decydująco i straty materialne, dotkliwe zresztą: straciliśmy przecież pod Ostrołęką w poległych, rannych i wziętych do niewoli 194 oficerów i 6224 szeregowych... Dlaczego więc stała się ta bitwa momentem zwrotnym?

Józef Maria Ruszar „Czerwone pająki. Dziennik żołnierza LWP", opr. miękka, str. 274, wyd. IPN. Cena: 25 zł.

Autor pod koniec lat 70. włączył się w działania opozycyjne, przede wszystkim Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. Podobnie jak innych aktywistów, spotykały go za to rozmaite szykany. Nie skończyły się one z chwilą rozpoczęcia służby wojskowej. Mimo że swoją postawą w wojsku Ruszar nie dał wyraźnego pretekstu do degradacji, został przeniesiony do zasadniczej służby wojskowej w 36. Łużyckim Pułku Zmechanizowanym. Tam też w latach 1978–1979 powstał niniejszy dziennik. Niewiele jest relacji przedstawiających służbę wojskową w LWP z perspektywy żołnierza służby zasadniczej. Dzienniki Józefa Ruszara są tym cenniejsze, że pisane są przez osobę wykształconą, o szerokich horyzontach, posiadającą dodatkowo nieprzeciętny zmysł obserwacji oraz poczucie pewnego dystansu do otaczającej rzeczywistości.

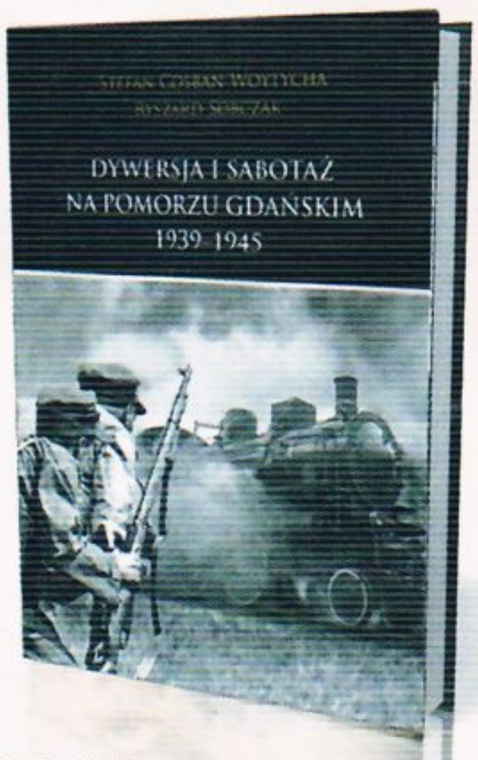

Stefan Cosban-Woytycha, Ryszard Sobczak „Dywersja i sabotaż na Pomorzu Gdańskim 1939-1945", opr. miękka, str. 384, wyd. Poligraf. Cena: 21 zł.

Fragment recenzji: „Cechą charakterystyczną opracowania jest próba obiektywnej oceny stanu przygotowań Polski do zbliżającej się wojny. Do cenniejszych fragmentów opracowania zawierających nowe ustalenia należy zaliczyć te dotyczące rekrutacji i szkolenia organizacji paramilitarnych na Pomorzu Gdańskim czy też organizacji akcji dywersyjno-sabotażowych przeciwko transportowi niemieckiemu lub konsekwencji sabotażu w lotniczych zakładach amunicyjnych. [...] Oddziały konspiracyjne AK wysadzały mosty, wiadukty, linie kolejowe. Dywersanci niszczyli magazyny żywnościowe i artykuły spożywcze. Szeroki zasięg miał sabotaż w zakładach pracy, a także tzw. mały sabotaż, akcje ulotkowe, wysyłanie fikcyjnych listów do Niemców itp."

Dariusz Baliszewski „Gibraltar. Tajemnica Sikorskiego", opr. miękka, str. 248, wyd. Oficyna Wydawnicza Rytm. Cena: 27,30 zł.

W roku poprzedzającym 75. rocznicę śmierci generała Sikorskiego warto powrócić do pytania, czy był to wypadek lotniczy czy też perfekcyjny zamach. Dariusz Baliszewski, znany historyk, od wielu lat prowadzi badania zmierzające do rozwiązania tej zagadki. Niezrozumiała postawa Anglików skłoniła go do podjęcia badań i próby udzielenia odpowiedzi na pytania pojawiające się w związku ze śmiercią generała Sikorskiego. Na tę książkę wielu czytelników oczekuje od lat. Rzuca ona nowe światło na całą sprawę. Warto dodać, że na podstawie materiałów zebranych przez autora w latach 2008/2009 powstał film fabularny oraz czteroodcinkowy serial.

Robert Primke, Maciej Szczerepa „Kierunek Festung Breslau", opr. miękka, str. 228, wyd. Archiwum-System. Cena: 36 zł.

„Kierunek Festung Breslau", to szczegółowa relacja opisująca szlak bojowy 6 Armii gen. Władymira Głuzdowskiego oraz wspierającego ją 7 Korpusu Zmechanizowanego Gwardii od przyczółku malczyckiego do bram Wrocławia. Autorzy, Robert Primke i Maciej Szczerepa, dzień po dniu, a czasami nawet godzina po godzinie, ukazują przebieg walk w rejonie Malczyc, Środy Śląskiej, Kostomłotów, Kątów Wrocławskich, Kobierzyc, dzisiejszych dzielnic Wrocławia: Leśnicy, Strachowic, Muchoboru Wielkiego, Oporowa i wielu innych miejscowości. Na bazie źródeł radzieckich i niemieckich oraz dostępnych publikacji przedstawili oni element operacji dolnośląskiej. Dostępne jest także wydanie w twardej oprawie, w cenie 42 zł.

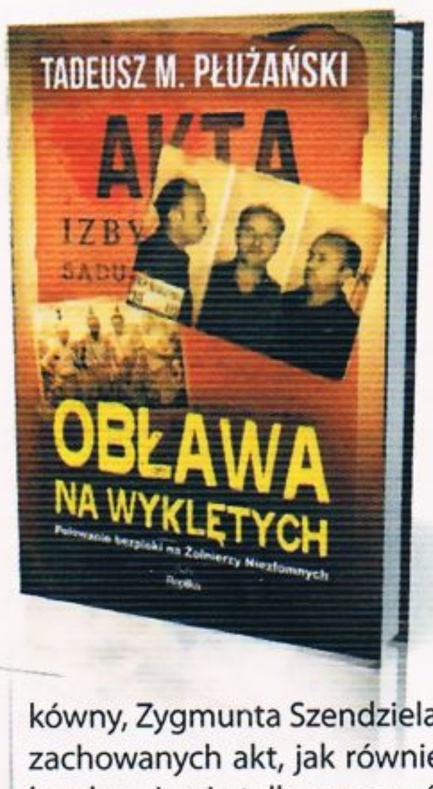

Tadeusz M. Płużański „Obława na wyklętych", opr. twarda, str. 328, wyd. Replika. Cena: 44 zł.

Książka ta to opis kilkunastu spraw prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa i władze komunistyczne przeciwko Żołnierzom Wyklętym. Ukazuje, w jaki sposób PRL-owskie organy ścigania rozpracowywały i tropiły oddziały oraz poszczególnych członków podziemia niepodległościowego, m.in. Łukasza Cieplińskiego, Hieronima Dekutowskiego, Mieczysława Dziemieszkiewicza, Augusta Emila Fieldorfa, Witolda Pileckiego, Jana Rodowicza, Danuty Siedzikówny, Zygmunta Szendzielarza czy Antoniego Żubryda. Na podstawie zachowanych akt, jak również wspomnień oraz korespondencji, książka ukazuje nie tylko sam pościg, ale także przebieg brutalnych śledztw i marionetkowych procesów, zakończonych kuriozalnymi wyrokami. Wszystkim z przedstawionych tu bohaterów za działalność niepodległościową przyszło zapłacić cenę najwyższą.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

odk księgarnia odkrywcy

„Od Gorlic po Kaukaz, Lewant, Alpy i Adriatyk", red. A. Olejko, P. Korzeniowski, G. Artl, opr. miękka, str. 368, wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego. Cena: 31,50 zł.

W prezentowanym tomie, poświęconym lotnictwu w czasie I wojny światowej, znalazły się m.in. następujące artykuły w języku polskim, angielskim i niemieckim: Na Zachodzie zmiany, czyli o docenionej piątej broni słów kilka; Artyleria przeciwlotnicza armii walczących na Froncie Wschodnim w okresie Wielkiej Wojny (1914–1916); Operacje lotnicze HMS Ark Royal w rejonie Dardaneli (luty–maj 1915 roku); Przemysł lotniczy Rosji i wezwania wojny (1914–1917); Działania lotnictwa w kampanii serbskiej 1915 roku; Serbian aviation command & Serbian aeronautics 1915–1916: The story of resistance, annihilation and ressurection; Plany rozwojowe lotnictwa niemieckiego na rok 1917 w świetle doświadczeń z lat 1915–1916.

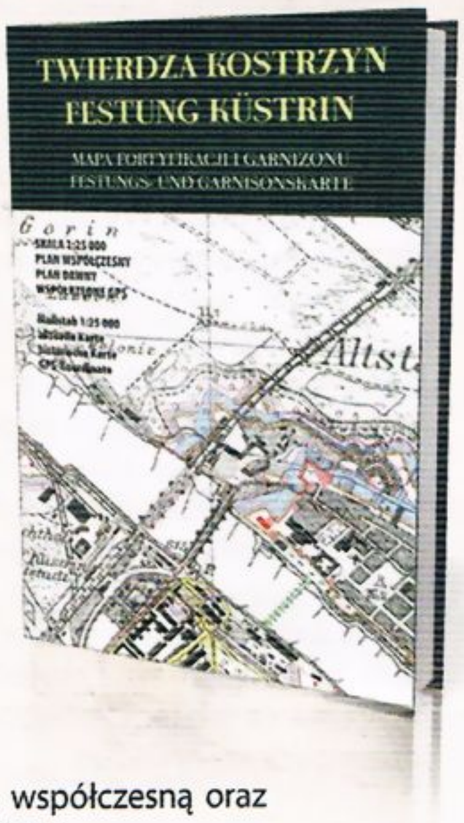

„Twierdza Kostrzyn – mapa fortyfikacji i garnizonu", opr. miękka, str. 2, wyd. Muzeum Twierdzy Kostrzyn. Cena: 16,80 zł.

Wydanie zawiera plan współczesny, plan dawny, współrzędne GPS. Mapa „Twierdza Kostrzyn" przedstawia rozpoznane budowle forteczne i garnizonowe wzniesione w Kostrzynie nad Odrą do 1945 roku: powstały w XVI w. i rozbudowywany po XIX w. bastionowy rdzeń Twierdzy, XIX-wieczne umocnienia nowopruskie, forty z lat 80. tego wieku, pozostałości pozycji mobilizacyjnych z 1914 roku, urządzenia obrony i ochrony przeciwlotniczej z okresu II wojny światowej, a także najważniejsze zespoły koszarowe i magazynowe, place ćwiczeń, strzelnice i inne budowle garnizonowe. Obiekty Twierdzy naniesiono na dwie mapy: współczesną oraz pochodzącą z przełomu lat 30. i 40. XX wieku.

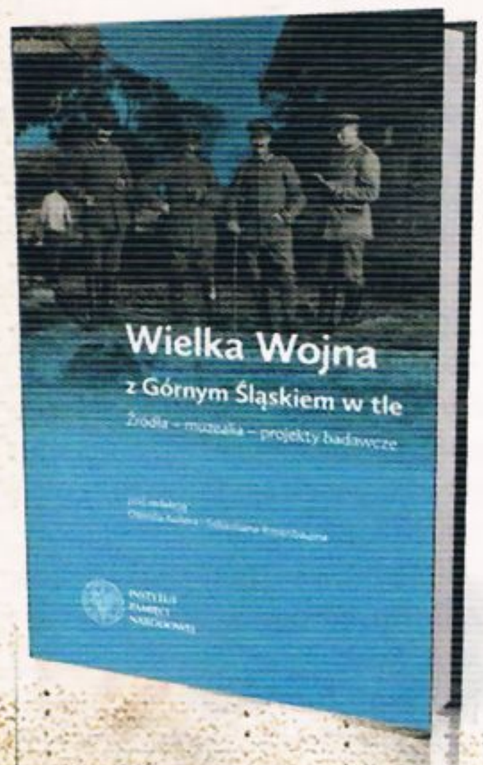

„Wielka Wojna z Górnym Śląskiem w tle. Źródła – muzealia – projekty badawcze", red. D. Keller, S. Rosenbaum, opr. miękka, str. 222, wyd. IPN. Cena: 25 zł.

Pierwsza wojna światowa jest zjawiskiem, którego badanie na gruncie historiografii regionalnej i tematyzowanie w ramach regionalnej działalności muzealnej wydaje się ze wszech miar pożądane, bynajmniej nie tylko ze względu na trwający wciąż setny jubileusz tego konfliktu. Wydarzenie to należy wszak do przełomowych momentów w dziejach świata, a jego wpływ na historię Górnego Śląska nie powinien być pomijany czy minimalizowany w kulturze pamięci i w badaniach tylko z tej przyczyny, że na górnośląskim terytorium w latach 1914–1918 nie toczyły się walki. Książka niniejsza, przynosząca co prawda materiał cząstkowy, przyczynkarski, pomyślana jest jako kolejny wkład w rozważania o górnośląskich aspektach „prakatastrofy XX wieku".

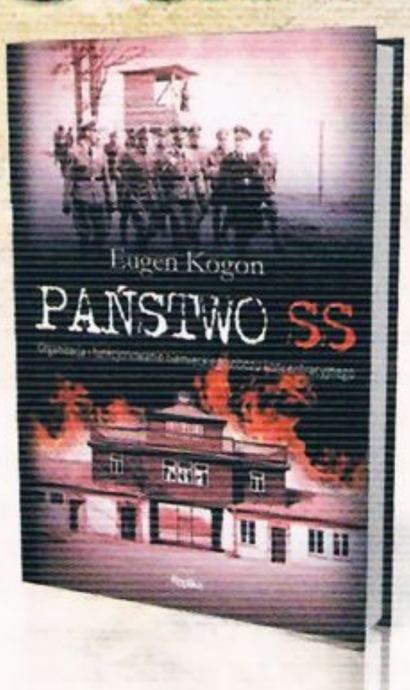

Eugen Kogon „Państwo SS", opr. twarda, str. 528, wyd. Replika. Cena: 54 zł.

„Niemieckie obozy koncentracyjne były światem samym w sobie, państwem w państwie – porządkiem bez prawa, w który wrzucano człowieka. Musiał on teraz, ze wszystkimi swoimi cnotami i słabościami – często więcej było tych słabości niż cnót – walczyć o własne życie i starać się po prostu przetrwać". Eugen Kogon swój unikalny raport oparł na zeznaniach świadków, jak i na własnych doświadczeniach. Sam, jako przeciwnik nazizmu, był więziony w obozie w Buchenwaldzie przez blisko sześć lat. „Państwo SS" ukazało się w 1946 roku jako pierwszy kompleksowy opis obozu koncentracyjnego i jego działania. Odtąd książka ta, wielokrotnie wznawiana (15 wydań w samych Niemczech!) i wydana w kilkunastu językach, niezmiennie do dziś pozostaje jednym z najważniejszych opracowań, ukazujących niemal „na gorąco" nieludzki mechanizm terroru.

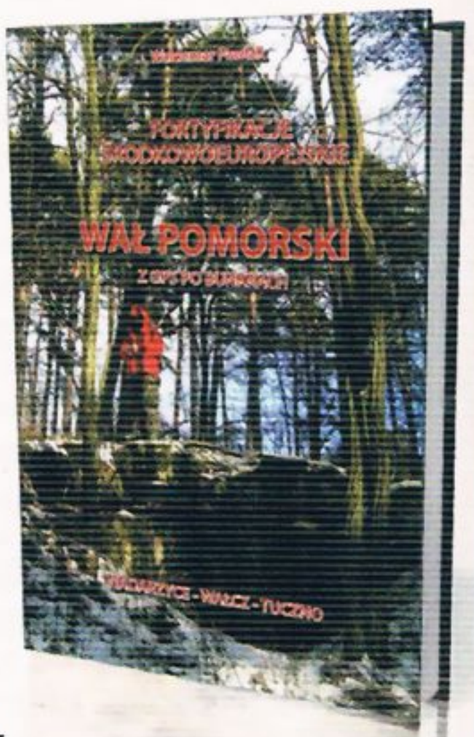

Waldemar Pawlak „Wał Pomorski z GPS po bunkrach – Fortyfikacje środkowoeuropejskie", opr. miękka, str. 210, wyd. Biuro Geodezyjno-Kartograficzne. Cena: 49 zł.

Od autora: „Opisywany odcinek Wału Pomorskiego przebiega przez wyjątkowo atrakcyjny, polodowcowy rejon Pojezierza Wałeckiego. Oznacza to, że podczas zwiedzania bunkrów będziemy mieli również bardzo bliski kontakt z piękną, jeszcze nieskażoną przyrodą. Opracowanie kieruję zarówno do wytrawnych znawców turystyki militarnej, którzy dzięki tej publikacji być może poszerzą swoją historyczną wiedzę, jak również do tych, którzy dopiero zaczynają swoją »bunkrową przygodę«. Tego typu wyprawy mogą być doskonałą formą aktywnego, weekendowego wypoczynku dla całych rodzin oraz stać się samodzielnym celem urlopu lub młodzieżowych wakacji".

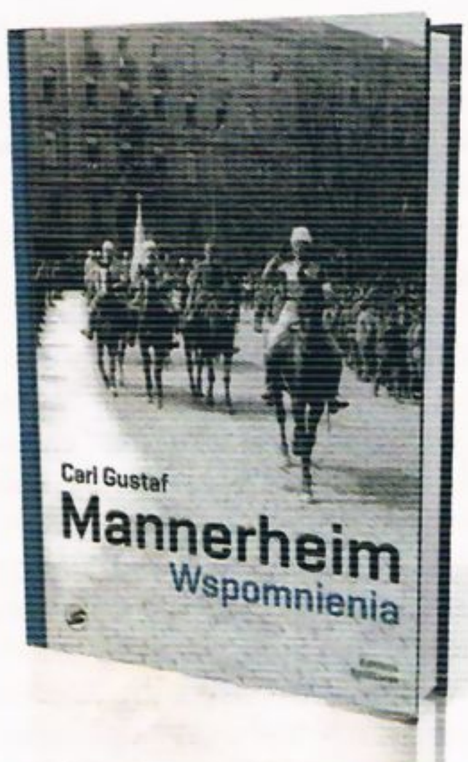

Carl Gustaf Mannerheim „Wspomnienia", opr. twarda, str. 408, wyd. Editions Spotkania. Cena: 47,80 zł.

Pamiętniki Carla Gustafa Mannerheima – bohatera narodowego Finlandii – ukazują się w 150 rocznicę jego urodzin. Gustaf Mannerheim to były generał lejtnant Armii Rosyjskiej, uczestnik wojny 1904–1905, a w czasie I wojny światowej dowódca korpusu kawalerii. Był potomkiem arystokratycznej rodziny pochodzenia szwedzko-holenderskiego. Zaczął karierę wojskową 1889 w 15. Aleksandryjskim Pułku Dragonów stacjonowanym w Kaliszu i w tym mieście, już jako generał i dowódca swego pierwszego pułku, spędził także ostatnie pięć lat przed wybuchem I wojny światowej. Stał na czele fińskiego ruchu niepodległościowego po I wojnie światowej i doprowadził do wyzwolenia swojego kraju spod władzy Rosji, a następnie przyczynił się do zachowania jego niepodległości w latach II wojny światowej i okresie powojennym.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

odk

RUTUS
DETEKTORY METALI

Z nami się odnajdziesz

Alter71

- Płynne przestrajanie częstotliwości (4,4 - 18,4 kHz)
- 8 szybkości reakcji
- Nowatorskie przedstawienie identyfikacji obiektu
- Całkowicie automatyczne strojenie do gruntu
- Maskowanie niepożądanych sygnałów
- Praca statyczna, dynamiczna i jednoczesna
- Pin-point
- 7 programów fabrycznych
- Możliwość tworzenia własnych dźwięków
- Lekka, rewelacyjnie wyważona konstrukcja
- Duży, czytelny wyświetlacz graficzny
- Wbudowany cyfrowy nadajnik audio
- Duże zasięgi

RUTUS
www.rutus.com.pl
tel. 58 679 33 14
601 284 371

Odkryj nowe możliwości

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

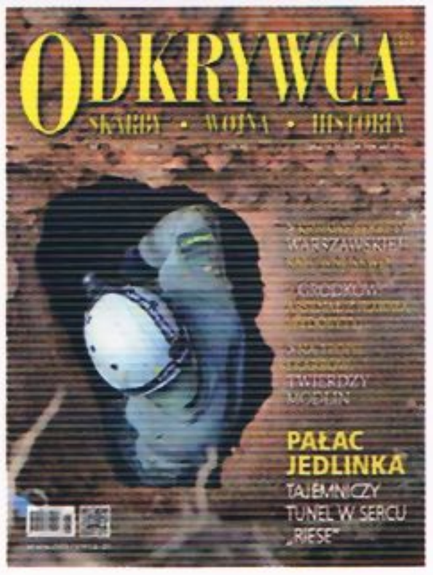

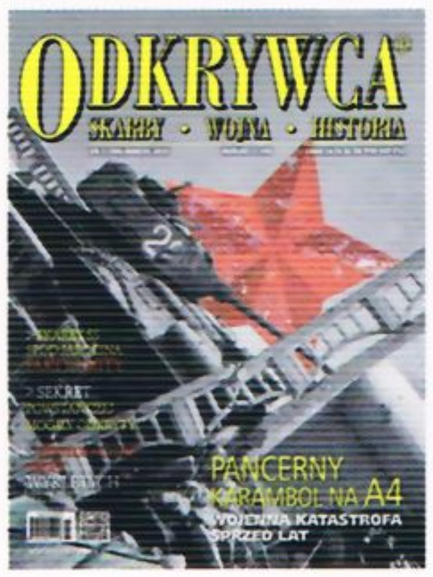

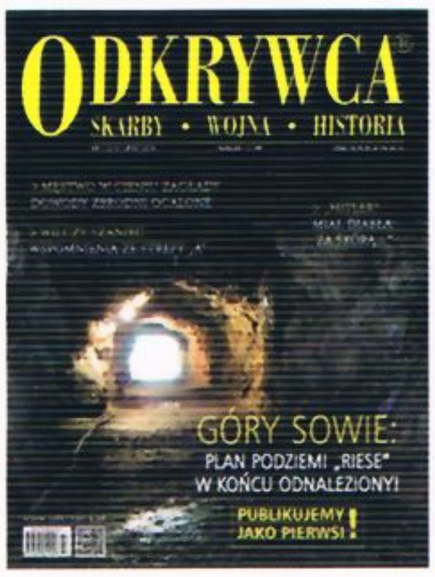

UWAGA PRENUMERATORZY!

Zachęcamy Państwa do wykupienia prenumeraty miesięcznika „Odkrywca". Jest to gwarancją:

- stałej, niższej ceny,
- szybkiej dostawy pod wskazany adres,
- otrzymania upominków i dodatków – jedynie dla prenumeratorów.

Możecie zamówić i opłacić prenumeratę bezpośrednio online pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

- lub dokonać wpłaty bezpośrednio na nasze konto:

Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych (IBHiK) sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin
Numer konta: **98 2490 0005 0000 4520 6153 2533**

Dla wpłacających z zagranicy:
BIC / SWIFT – ALBPPLPW
PL98249000050000452061532533

Przy zamówieniu i opłaceniu prenumeraty należy podać: dokładne dane imienne i adresowe oraz informację, od którego numeru ma się rozpocząć prenumerata.. Koszty manipulacyjne związane z zamówieniem i opłatą ponosi zamawiający.

Cena prenumeraty:

- krajowa roczna – **147** zł; półroczna – **73,50** zł
- zagraniczna półroczna: **123,90** zł (list zwykły); **141,90** zł (list priorytetowy).
- Roczna – dwa razy droższa.

Pytania prosimy kierować do Działu Prenumeraty wydawnictwa IBHiK:

listownie na adres: Redakcja „Odkrywca", ul. Kaszubska 4,
50-214 Wrocław z dopiskiem Dział Prenumeraty,
telefonicznie 71 329 71 71,
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

Uwaga do nabycia numery archiwalne
– rok 2000 nr 4/21 – cena 5 zł za 1 egz.
– rok 2001 nr od 3/27 do 12/36 – cena 5 zł za 1 egz.
– roczniki 2002 do 2009 – cena 60 zł za jeden rocznik
– roczniki 2010 i 2011 – cena 84 zł za jeden rocznik
– rocznik 2012 – cena 96 zł
– rocznik 2013 i 2014 – cena 108 zł za jeden rocznik
– rocznik 2015 i 2016 – cena 120 zł za jeden rocznik

Cena razem z kosztami wysyłki w Polsce.

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

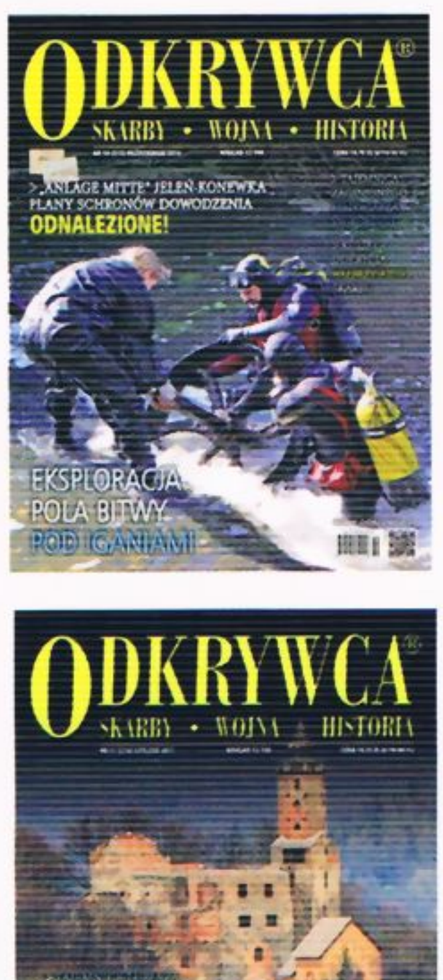

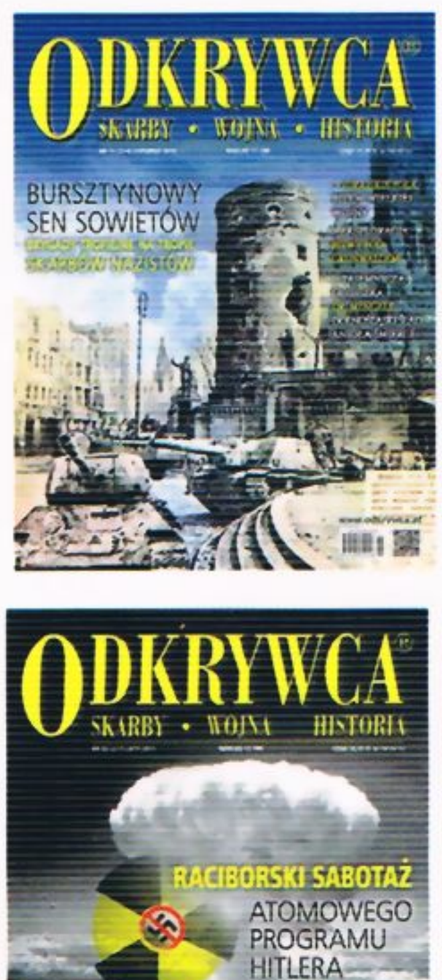

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71